ŚWIATOWE ŻYCIE®

Clare Connelly

Zakochany szejk

HARLEQUIN®

Clare Connelly

Zakochany szejk

Tłumaczenie: Katarzyna Berger-Kuźniar

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Shock Heir for the King*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Clare Connelly
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa
ul. Domaniewska 34A
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5599-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

W życiu Matthiasa Vasilliasa istniały trzy rzeczy, które uwielbiał: widok zachodzącego słońca w złoto-brzoskwiniowej poświacie, kraj, którym za krótką chwilę miał zacząć rządzić, i kobiety – lecz nigdy na dłużej i zawsze tylko dla seksu.

Do pokoju hotelowego wdarł się cichy powiew wiatru i uniósł w jego stronę zwiewną firankę, dając mu powód do refleksji nad kruchością i pięknem delikatnego, drogiego materiału i ulotnością tej chwili.

Rankiem jego już nie będzie, a ona stanie się wspomnieniem. Rankiem on poleci na Tolmiros i zajmie się swoją przyszłością.

Wcale nie przyjechał do Nowego Jorku szukać przygód, a już na pewno nie miał najmniejszego zamiaru uwodzić dziewicy – nie był to typowy dla niego sposób działania, zwłaszcza gdy w zamian za ten niecodzienny podarunek nie mógł zaoferować żadnej kontynuacji.

Nie, Matthias zdecydowanie wolał doświadczone kobiety. Kochanki rozumiejące, o co w tym wszystkim chodzi, i wiedzące, że nie zdarzy się nic dalej.

Pewnego dnia i on się ożeni, lecz jego wybranka będzie nią wyłącznie z przyczyn politycznych, królową dla króla, partnerką w nadzorowaniu jego królestwa.

A do tego czasu będzie pamiętał właśnie to: Frankie i tę ich jedną noc.

Wtedy dziewczyna pogładziła go po plecach, odwrócił się więc i znów zatracił się w niej kompletnie, aż usłyszał jej kolejny krzyk rozkoszy.

– Matt! Matt!

Gdy do niego mówiła, używała zdrobnienia. Jakąż nowością było poznać kobietę nieświadomą, z kim ma do czynienia, która nie wie, że jest dziedzicem tronu małego, lecz potężnego europejskiego królestwa, bogatszym niż Krezus, a za chwilę autentycznym królem.

Dla niej Matt to po prostu Matt.

On zaś, żeby zacząć władać Tolmiros będzie musiał porzucić swą miłość do kobiet, uwielbienie seksu i wszystko, czym naprawdę jest. Pozostanie tylko królem. Za siedem dni jego życie całkowicie się odmieni, a rządzić nim będą wyłącznie wymogi bycia władcą.

Ale póki co, jest jeszcze teraz i tutaj, z kobietą, która nie zna prawdy o jego życiu, królestwie i obowiązkach.

– Ależ to wspaniałe – zamruczała Frankie, a on ani myślał obwiniać się o swe małe kłamstwo ani o to, że zaciągnął do łóżka młodą, niewinną dziewczynę, wyłącznie dla własnej przyjemności i wiedząc, że nic z tego nie będzie.

Ona także nie chciała żadnych „komplikacji”. Tu zgadzali się doskonale. Wyłącznie ten jeden weekend i nic więcej. Jednak Matthias nie miał wątpliwości, że wykorzystał Frankie, by po raz ostatni się zbuntować i jeszcze przez jedną noc uciec przed nieuniknioną prawdą o swym dalszym życiu. Użył Frankie, bo śpiąc z nią, czuł się normalnym człowiekiem i tylko człowiekiem, a nie żadnym królem.

Bez wahania jeszcze raz przytulił jej doskonałe ciało, ewidentnie spragnione jego dotyku, i po raz kolejny zadumał się na tym, jak kobieta może być tak idealnie dopasowana do mężczyzny.

Całował ją bez pamięci, pieszcząc jej długie, jedwabiste jasne włosy, i czuł potężną moc. Niestety za parę dni czekała go konieczność odczuwania zupełnie innej mocy.

Dla swego królestwa i narodu porzuci przyjemności, zrezygnuje z kobiet i będzie wyłącznie królem.

Ale jeszcze nie teraz.

Teraz, przez parę godzin, będzie po prostu Mattem, a Frankie będzie jego królestwem…

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy lata później

Nowy Jork lśnił jak nieprawdopodobny obraz, pełen świateł i stłumionych dźwięków metra.

Matthias obserwował mieniącą się metropolię z balkonu swego penthouse’u na Manhattanie, odsuwając od siebie myśl o tym, kiedy i w jakiej sytuacji stał tu poprzednim razem. Starannie też unikał spoglądania w stronę Akademii Sztuki i myślenia o kobiecie, która go tam zauroczyła, ofiarowała mu swą niewinność i na zawsze wryła się w jego pamięć. Jej imię było dla niego jak nieustanny szept w jego ciele i klątwa jednocześnie, bo nie powinien był tyle o niej myśleć ani wszystkiego wspominać. Zwłaszcza teraz, gdy w ciągu miesiąca planował oficjalne zaręczyny i czekały na niego nowe wyzwania w królestwie. Wtedy, gdy ją poznał, pozostał mu tydzień do objęcia tronu, obecnie po trzech latach władania zbliżał się do królewskiego ślubu. Całe Tolmiros oczekiwało, że król nareszcie się ożeni i zapewni narodowi następcę tronu, gwarancję stabilności i bezpieczeństwa od wieków bogatego państewka. To właśnie spoczywało obecnie na barkach Matthiasa i nie mógł już dłużej uciekać przed swym losem. Jednak od czasu, gdy stracił rodzinę jeszcze jako nastolatek, wizja założenia nowej ciążyła na nim niczym kamień.

Lecz ostatecznie nadszedł czas i król potrzebował teraz szybko odpowiedniej żony. Niestety, gdy tylko zamykał oczy, widział wyłącznie

Frankie. Taką samą, jak owego popołudnia, gdy się poznali, w ciuchach pochlapanych farbą, z blond włosami związanymi w kucyk i z jej zaraźliwym, szerokim uśmiechem.

A jego żona – przyszła królowa – będzie musiała być przeciwieństwem Frankie!

To, co przeżyli, wykraczało poza logikę i rozum. Ich krótki romans poruszył go do żywego. Po paru godzinach wiedział, że jest gotów zapomnieć o objęciu tronu, jeśli miałoby to oznaczać więcej czasu z Frankie, która – nieświadoma niczego – ciągnęła go w otchłań niebezpieczeństwa. Zrobił więc to, co umiał najlepiej: stłamsił wszelkie uczucia i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Kiedy po trzech latach wrócił do Nowego Jorku, natychmiast zaczął o niej myśleć w zupełnie niekontrolowany sposób, co stało w sprzeczności z jego samodyscypliną. Z pewnością nie potrafił kontrolować snów, lecz na jawie świadomie nie zamierzał grzebać się w przeszłości. Cóż z tego, gdy wszystko wokół przypominało mu o Frankie i odruchowo rozważał możliwość ponownego spotkania. Czy tylko z ciekawości?

Był teraz innym człowiekiem niż wtedy, gdy się z nią przespał. Był królem. Lecz jego prawdziwe potrzeby pozostały te same. Wyglądał z balkonu i dojrzewał do wcielenia swego pomysłu w życie.

Czy komukolwiek stanie się krzywda, gdy na jedną noc powróci do przeszłości?

– Oświetlenie jest po prostu doskonałe – zachwycała się Frankie, rozglądając się ze znawstwem po śródmiejskiej galerii.

Pokaz zaczynał się następnego dnia, więc wykorzystywała ostatnią szansę, by się upewnić, że absolutnie wszystko spełnia jej oczekiwania. Czuła dreszcz emocji. Walczyła od tylu lat. Zaistnienie w świecie sztuki

było nie lada wyczynem, zwłaszcza jeśli każdy dodatkowo zarobiony grosz szedł na utrzymanie dachu nad głową. Można być głodującym artystą i może jest to nawet w pewnym stopniu romantyczne i pełne fantazji, nie jednak wtedy, gdy jest się przy okazji samotną matką dwuipółlatka. Teraz, kiedy już dwie elitarne gazety przysłały swych krytyków na rozeznanie do galerii jeszcze przed otwarciem pokazu, miała nadzieję, że stanie się on elementem przełomowym w jej karierze, życiu i szukaniu odpowiedniej pozycji na wymagającym nowojorskim rynku.

– Myślałem jeszcze, że można by tu użyć małych reflektorów punktowych. – Charles skinął głową w stronę jej ulubionych, malowanych olejem pejzaży ze wschodem słońca nad oceanem i kolorowymi rysami nakreślonymi na papierze, by stworzyć wrażenie świtu, które jednak każdy z oglądających mógł zinterpretować inaczej, za co właśnie Frankie tak bardzo lubiła te obrazy.

– Podoba mi się wystarczająco górne oświetlenie, które wybrałeś – zaprotestowała nerwowo.

Cała była obecnie jednym, wielkim kłębkiem nerwów. I to nie z powodu nagłośnienia jej prac przez media, lecz przez narażenie na rozgłos siebie, swych myśli, marzeń, pragnień, lęków, uczuć, praktycznie wszystkiego, co znalazło odzwierciedlenie na jej płótnach. A znajdowały się tam też wizerunki małego Lea, miłości jej życia, z czarnymi, kręconymi włoskami i intensywnie szarymi oczkami, które mogły się wydawać niemal srebrne.

– Frankie… drzwi – wymamrotał przepraszająco Charles, widząc jej brak reakcji na pukanie.

Ona jednak stała wpatrzona w jeden ze swych obrazów dziecka namalowanych zeszłej jesieni i nic więcej do niej nie docierało. Na płótnie chłopczyk śmiał się, z całej siły wyrzucając w górę zebrane z chodnika,

opadłe z drzew jesienne liście. Zainspirował ją fragment ich prawdziwego spaceru, który musiała utrwalić na zdjęciach, bo radość chłopca była tak euforyczna. Zrobiła chyba ze sto zdjęć, podczas gdy mały kilkakrotnie zbierał liście, rzucał je przed siebie, zanosząc się od śmiechu, obserwował ich powolne spadanie na ziemię, potem kucał i dalej je zbierał, by znów wyrzucić w powietrze z głośnym śmiechem. Potem przetworzyła wszystko w obraz i jak zwykle uchwyciła najlepiej to co zawsze: ulotny, niepowtarzalny nastrój chwili. Stworzyła coś, co trwało wiecznie, gdy patrzyło się na jej obraz. W ten sposób właśnie tworzyła swą sztukę, utrwalając w niej na zawsze, w rzeczywistości trwające sekundy, niepowtarzalne momenty.

– Oficjalne otwarcie jest jutro wieczorem, proszę pana, ale jeśli oczywiście chciałby pan rzucić okiem na kolekcję już teraz…

– Owszem. Chciałbym.

Dwa krótkie słowa, ale wypowiedziane takim głębokim i tak znanym głosem.

Frankie znów przeszły dreszcze. Nie z nerwów jednak. Ze zdumienia i żalu.

Odwróciła się bardzo powoli, jakby to mogło zmienić rzeczywistość. Ale nie mogło. Kiedy spojrzała na Charlesa i stojącego obok niego mężczyznę, cały jej świat znów runął w sekundę.

Matt.

To był on.

I wszystko od razu wróciło. Pobudka w pustym łóżku, ani śladu żadnej notatki, kartki, informacji. Potem absolutna niemożność odnalezienia go. I jedyny dowód na jego istnienie – rozwijająca się ciąża.

– Witaj, Frances – powiedział i popatrzył na nią oczami Lea.

Ileż razy we śnie wydawało jej się, że maluje te oczy? Że miesza idealnie dobrane odcienie srebrnej, szarej i białej farby? Że stara się odtworzyć bujne, kręcone, czarne włosy na płótnie tak, by nie wydawały się zbyt ciężkie, choć w rzeczywistości były tak gęste, że nikt by chyba nie uwierzył, że nie są sztuczne.

W rzeczywistości Frankie widziała tego człowieka jeden, jedyny raz w życiu trzy lata wcześniej. Dzięki „uprzejmości” swych snów, pamiętała go, jakby rozstali się poprzedniego dnia.

Och, jak bardzo chciałaby teraz móc popatrzeć bez skrępowania nie tylko na jego piękną twarz, lecz i na wspaniałe ciało, przypomnieć sobie jego niesamowitą siłę, a zarazem niebywałą delikatność, gdy posiadł ją po raz pierwszy. Ale naprawdę nie wypada.

– Matt… – mruknęła tylko, dumna z siebie, że udało jej się zabrzmieć tak obojętnie. – Szukasz jakiegoś… arcydzieła sztuki?

Wydawało jej się, że coś między nimi zaiskrzyło. Zupełnie niepotrzebnie.

– Czy możesz mi pokazać swoje prace? – zapytał, wcale nie odpowiadając na jej pytanie.

Miało to być chyba zaproszenie, lecz poczuła się zagrożona. Poniewczasie, zdała sobie sprawę, że gdy Matt rozejrzy się po ścianach, tam gdzie stała, znajdzie dowód ich owocnego weekendu.

– W porządku – odparła, kierując się w inny koniec galerii – ale mam tylko parę minut.

Wtedy dostrzegła w tle skrzywioną twarz Charlesa.

Nic dziwnego! Nawet nie znając Matta, można się było zorientować po jakości jego garderoby, że ma tyle pieniędzy, by kupić całą galerię i milion razy przepłacić. Ona sama zresztą, w normalnych okolicznościach, na pewno nie chciałaby przepłoszyć ani popędzać potencjalnego inwestora.

Ale w przypadku Matta…?

Człowieka, który znalazł się koło niej, nie wiadomo skąd, uwiódł ją bez najmniejszego wysiłku, po czym dosłownie zapadł się pod ziemię?

Był na tyle niebezpieczny, że spędzi z nim wyłącznie minimum czasu.

Ale przecież to ojciec mojego syna!

– Ja zajmę się panem po wyjściu panny Preston – rzucił Charles, by uratować sytuację.

– Panna Preston mi wystarczy – odparował Matt.

Frankie dostrzegła ze współczuciem, że twarz Charlesa, właściciela galerii „La Nough”, znanej w Nowym Jorku, przyzwyczajonego do okazywanego mu szacunku, cała poczerwieniała z wrażenia. Takie traktowanie było dla niego niewątpliwie nowością.

– Zadzwonię, jeśli tylko będę cię potrzebowała – zaproponowała delikatnie, by osłabić cios.

– Bardzo dobrze – rzucił Charles, oddalając się pośpiesznie.

– Wcale nie musiałeś być aż tak nieuprzejmy – odezwała się, nie wiadomo skąd jakby lekko zachrypniętym głosem, po czym, ignorując symptomy swego głupiego ożywienia, dodała: – A teraz, gdy już zostaliśmy sami, powiedz, po co tu przyszedłeś. Przecież nie żeby kupić moje obrazy.

Obserwował ją przez przymrużone oczy.

Pamięć to zabawne zjawisko.

Pamiętał każdy intymny szczegół tamtej nocy, lecz gdy stanął z Frankie Preston twarzą twarz po trzech latach, zauważył tysiące drobnych różnic i chciał na nią teraz po prostu patrzyć, bez rozmów i bez ruchu.

Niezmiennie pozostała dlań najbardziej intrygującą z wszelkich znanych mu kobiet i, co więcej, nie potrafiłby określić dokładnie dlaczego. Lubił w niej wszystko, począwszy od zielonych, „kocich” oczu, poprzez

mały, zadarty, piegowaty nos, po wydęte różowe usta. O, Boże, te usta… Pamiętał jak żywe ich pocałunki sprzed lat.

Poznali się, gdy wracała do domu z zajęć plastycznych. W wielkiej torbie niosła zwinięte płótno, na sobie zaś miała umazane farbami dżinsy i prosty biały podkoszulek, również noszący oznaki jej artystycznej działalności. Była tak zajęta własnymi myślami, że weszła prosto na Matta, oblewając jego nienaganny garnitur sporą porcją koloru modrego z niedomkniętej puszki, którą niosła w ręku.

Oczarowała go wtedy sobą i swoim prostym, wyluzowanym stylem ubioru.

W galerii ubrana była w czarną długą suknię, z bufkami, która skrzętnie chroniła jej ponętne kształty. Miała też wysokie skórzane sandały i jaskrawożółty oryginalny naszyjnik. Taka bardziej elegancka wersja Frankie, ale całkiem zgodna z nią.

Zresztą co naprawdę mógł wiedzieć o tej kobiecie, po jednej nocy? Chyba bardziej fantazjował na jej temat, bo zbyt mało czasu spędzili wtedy razem.

– A skąd wiesz, że nie przyszedłem tu, by coś kupić?

Przygryzła nerwowo swe piękne, różowe usta.

– Bo nie interesujesz się moją sztuką.

Pomyślał szybko o obrazie zakupionym przez agenta i trzymanym w biurze. Była to praca, którą Frankie wykonywała, gdy się poznali.

– Skąd wiesz?

– Doskonale pamiętam, jak mnie podszedłeś, udając zainteresowanie moim malowaniem… i co było potem. Teraz już się tak nie dam ogłupić. A więc… Matt… co naprawdę sprowadza cię do galerii?

Gdy usłyszał po latach charakterystyczne zdrobnienie swego imienia, ogarnęły go bardzo mieszane uczucia. Wstyd – bo to, że nie podał jej nigdy

swego pełnego imienia i nazwiska, oznaczało jasno, że od początku zamierzał ją oszukać. Przyjemność – wywołana falą wspomnień i świadomością, że żadna inna kobieta nigdy go tak nie nazwała. To było wyłącznie ich nazewnictwo, należące do ich jedynego weekendu i ich krótkiej namiętności.

Ależ… on nadal jej pragnął!

Po trzech latach, po ucieczce od niej, której sobie długo gratulował, w imię dobra królestwa, po oparciu się niezrozumiałej pokusie.

Przysunął się bliżej do Frankie, tak by móc poczuć jej waniliowe perfumy. Patrzył na nią bardzo skupiony.

– Wkrótce mam się ożenić.

Jego słowa zdawały się docierać do niej jakby z daleka.

Wydawało jej się, że galeria chwieje się w posadach.

„Wkrótce mam się ożenić”.

Chyba poczuła ulgę. Bo jego małżeństwo będzie nieuchronnie oznaczało, że jest wolna i bezpieczna. Że nie musi już szaleńczo wracać myślami do przeszłości, bo to zamknięta historia.

– To miłe. Więc może jednak istotnie przyszedłeś, żeby coś kupić? Prezent ślubny dla przyszłej żony? Mam parę ślicznych pejzaży, które namalowałam w Massachusetts. Ulotne, romantyczne… – zaczęła paplać, ale nie potrafiła się powstrzymać. – Na przykład to!

Wskazała obraz jeziora, otoczonego jesiennymi drzewami, które zaczęły tracić już liście, na tle błękitnego nieba. Powstał wtedy, gdy zabrała Lea na pierwsze krótkie wakacje – przypomniała sobie ze ściśniętym sercem.

– Frankie…

Jego głos był tak nieprzyzwoicie głęboki, nawet gdy mówił szeptem.

No i nie był w tym momencie wytworem jej chorej wyobraźni, lecz stał tuż przed nią. Odruchowo cofnęła się odrobinę, nadal czując zapach znajomych perfum. Stop. Przecież on się żeni!

– A więc jeszcze raz: co tutaj robisz? – Nie zamierzała już dłużej udawać, że jest spokojna.

Żeni się, ale jest niezaprzeczalną częścią jej przeszłości. I to złej. I nie chodzi o sam weekend, tylko o to, co dalej. O to, że dosłownie zniknął, zacierając za sobą wszelkie ślady. Że nie mogła się z nim skontaktować, gdy się zorientowała, że zaszła w ciążę. Że wynajęła prywatnego detektywa, a i tak nigdy więcej nie natrafiła na ślad Matta. Do dziś…

– Ja… – Podszedł znów do niej i patrzył na nią z nieprzyjaznym napięciem – …żenię się i chciałem cię zobaczyć. Jeszcze raz. Przed ślubem.

Zastanawiała się przez chwilę, bo w żaden sposób nie mogła się w jego wypowiedzi doszukać sensu.

– Ale dlaczego?

– Czy kiedykolwiek myślisz o czasie, który spędziliśmy razem?

Z trudem się powstrzymała, by głośno nie przekląć.

– Żartujesz sobie ze mnie, Matt? Żenisz się i przyszedłeś tu powspominać? – Odeszła od niego w dalszą część pomieszczenia. Naprawdę rozwścieczona, że potrafił, jak gdyby nigdy nic, zjawić się po tak długim czasie i zapytać o tamten weekend. – Czy może… po coś więcej? Przecież chyba nie zaliczasz na szybko kochanek sprzed lat? I odpowiedź brzmi: nie! Nie myślę już o tamtym weekendzie! A najchętniej cofnęłabym czas! – skłamała, czując, że zdradza właśnie ich synka.

– Naprawdę? – wyszeptał, a jego głos i obcy akcent zadziałały na nią, jak trzy lata wcześniej.

– Tak, naprawdę.

– I nie pamiętasz, jak się całowaliśmy?

Pogłaskał ją przelotnie, na co w ogóle nie była przygotowana, tak samo jak i na burzę, którą wywoła w jej ciele jego niespodziewany dotyk.

– Nie…

Przez moment pożałowała jednak, że nie może ulec fali wspomnień. Beztroskich wspomnień. Że nie może udawać, że nie mają dziecka. Że nie mogą jeszcze raz beztrosko znaleźć się w tamtym pokoju hotelowym, tylko ona i on, bez świadomości otaczającego ich świata.

Byłoby to czystym absurdem.

– Przestań. – Odsunęła jego dłoń. Czuła się zarówno wściekła, jak i podniecona. – To było trzy lata temu! Nie możesz tak po prostu pojawić się nagle, znikąd…

– Musiałem cię zobaczyć – powiedział zupełnie beznamiętnie, z nieruchomą twarzą.

Zadrżała na dźwięk tych słów. Bo może istotnie nie potrafił zapomnieć tamtej nocy, mimo że odszedł wtedy bez pożegnania. Ale przecież mógł chociaż zadzwonić przez ten czas. Choć raz. A tu nic. Zupełnie nic.

– No to… już mnie zobaczyłeś. A teraz… myślę, że powinieneś już pójść.

– Jesteś na mnie zła.

– Tak. Zbudziłam się wtedy i już cię nie było! Chyba mam prawo być zła?

– Przecież uzgodniliśmy, że spędzimy razem wyłącznie jeden weekend.

– Tak, ale nie sądziłam, że wymkniesz się chyłkiem jeszcze w nocy.

– Wcale się nie wymknąłem. Zresztą… tak było najlepiej dla nas obojga.

– Co? Jak to? Może dla ciebie! Ale jakim cudem miało to być najlepsze dla mnie?!

Westchnął tylko niecierpliwie, jakby miał do czynienia z nieposłusznym dzieckiem.

– Moje życie jest skomplikowane – powiedział bez większych wstępów i emocji, wcale nie wyjaśniając, czym motywował swój przyjazd. – A tamten weekend był pewnego rodzaju odstępstwem od normy. Gdy patrzę wstecz, nie powinienem był dopuścić do tego, co się zdarzyło, bo nie miałem żadnego interesu w tym, żeby angażować się w cokolwiek, z kimś takim jak ty.

– Z kimś takim jak ja? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Ale przespać się „z kimś takim jak ja” było w porządku?

– Źle mnie zrozumiałaś. Zresztą z mojej winy.

– A więc co ostatecznie miałeś na myśli?

Teraz mówił powoli i ważąc każde słowo, jakby znów miała nie zrozumieć.

– Frankie, zapragnąłem cię w chwili, w której cię zobaczyłem, ale wiedziałem, że w grę wchodzi tylko jeden weekend. Wydawało mi się, że się z tym nie kryłem. Przepraszam, jeśli spodziewałaś się czegoś więcej. Istnieją pewne oczekiwania co do mnie i co do tego, kogo poślubię, a ty nie jesteś panną młodą, którą mógłbym wybrać.

– Ale ja nie chciałam żadnego ślubu! Chciałam tylko usłyszeć słowo pożegnania od mężczyzny, z którym straciłam dziewictwo. Kiedy wykradałeś się z hotelu, zastanowiłeś się choć przez chwilę, co ja pomyślę…?

Przez moment poczuła coś na kształt odrobiny satysfakcji, widząc na jego twarzy cień wyrzutów sumienia.

– Naprawdę musiałem odejść. Przykro mi, jeśli cię to zabolało.

– Zabolało? – Prawie ją to zabiło, ale nie będzie mu się zwierzać. – Najbardziej boli mnie twoja głupota, brak przyzwoitości i kręgosłupa

moralnego. Byłeś moim pierwszym kochankiem. Noc z tobą coś dla mnie znaczyła! A ty po prostu zniknąłeś.

Poczuł się, jakby dostał w twarz.

– A co chciałaś zobaczyć, Frankie? Miałem zostać i zrobić ci śniadanie? Podać ci jajecznicę i powiedzieć, że teraz znikam na zawsze, żeby o tobie zapomnieć?

– Ale jakoś nie zapomniałeś.

Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję.

– Nie – przyznał ostatecznie – ale odszedłem, bo wiedziałem, że muszę. Poza tym… nie przyszedłem tu dziś, by cię zdenerwować, Frankie. Najlepiej będzie, jak pójdę.

Frankie czuła, że zaraz zagotuje się ze złości. Jego słowa całkowicie obnażyły brak równowagi w ich relacji. Zobaczyła go po trzech latach, bo zdecydował się pojawić. Bez pytania dotknął jej, bo założył, że nic się nie zmieniło. Wszystko działo się wyłącznie na jego zasadach. A teraz uznał, że jednak się wycofa, bo tak mu odpowiada. Ale, do cholery, nie miał prawa!

– A czy choć raz pomyślałeś, Matt, o konsekwencjach tej jednej nocy? Czy pomyślałeś, że ja być może nie będę mogła wybrnąć z tej sytuacji tak łatwo jak ty?

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez krótką chwilę wydawało mu się, że czegoś nie dosłyszał. Tak, z pewnością musiał się pomylić.

Jako następca tronu Tolmiros, Matthias nigdy nie ryzykował w sypialni. Zabezpieczał się, uprawiając seks. Pod tym względem tamten weekend z Frankie nie wyróżniał się niczym.

– Wiedziałem, że nie będzie żadnych konsekwencji – wzruszył ramionami, tak jakby chwilę wcześniej nie zamarło mu na sekundę serce – i naprawdę uznałem, że całkowite zerwanie kontaktu będzie dla ciebie lepsze.

I dla niego! Nie umiał zdobyć się na to, by do niej zadzwonić, wyjaśnić, kim jest i dlaczego musiał zniknąć z jej życia.

– A skąd to wiedziałeś?

– A były jakieś konsekwencje?

– Konsekwencje? – powtórzyła jak echo.

Kątem oka bacznie obserwował jej coraz bardziej trzęsące się dłonie.

– Dlaczego używasz ogólników? Zapytaj wprost! – Przemawiała do niego tak, jak nikt inny nie śmiał. Było to emocjonujące. Miał ochotę sprzeczać się z nią bez końca. Z drugiej strony musiał się skupić na treści tego dziwnego przekazu.

– Przecież to ty insynuujesz, że po naszej wspólnej nocy zdarzyły się komplikacje.

– Próbuję tylko powiedzieć, że twoje bezczelne założenie, że zrobiłeś wszystko, by się zabezpieczyć, jest mylne.

Jej słowa docierały do niego w zwolnionym tempie.

– Chcesz przez to powiedzieć, że jednak zaszłaś w ciążę? – wydusił z siebie.

Wszystko wokół zamarło, czas się zatrzymał.

Przez chwilę wyobraził sobie, że w jej brzuchu rosło jego dziecko, i poczuł się dumny. Zabolało go to, że nie mogło tak być. Pocił się przy każdej myśli o konieczności posiadania dziecka. Wiedział, że to nieuniknione, ale jeszcze nie dojrzał do tego momentu.

– Bo uważałem i się zabezpieczałem. Zresztą tak jak zawsze.

– Uroczy jesteś! Proszę opowiedz mi więcej o seksie z innymi kobietami.

Zacisnął zęby. Nie chciał, żeby to tak zabrzmiało, a jednak taka była prawda.

– A więc co w końcu usiłujesz mi powiedzieć?! – zagrzmiał w typowy dla siebie – króla – sposób.

Wciągnęła głęboko powietrze.

– W porządku. Owszem… tak. Zaszłam w ciążę.

Poczuł się, jakby ktoś uderzył go niespodziewanie w splot słoneczny.

– Co takiego…?!

Po raz pierwszy w życiu Matthias nie wiedział, co powiedzieć.

Gdy jego rodzina zginęła w wypadku samochodowym i cały naród pogrążony w żałobie spoglądał na niego, piętnastolatka cudem ocalałego z katastrofy, która rodzicom i bratu odebrała życie, wiedział, czego się po nim spodziewano. Rozpacz schował najgłębiej, jak potrafił, „na później”, a ludziom pokazał się jako silny, odporny, wiarygodny, przyszły władca.

Ale teraz?

Frankie wpatrywała się w niego swymi wielkimi jak ocean, zielonkawymi oczami, w których bez wątpienia widział cierpienie.

– Zorientowałam się jakiś miesiąc po twoim zniknięciu.

Wszystko nagle straciło dla niego wszelki sens.

– A więc byłaś w ciąży?

Skrzywiła się.

– Przecież już ci powiedziałam.

– Powinnaś mi była powiedzieć wtedy.

– Próbowałam! Nie można cię było odnaleźć.

– Każdego można odnaleźć.

– Uwierz, że nie. „Matt”. To wszystko, co wiedziałam. Hotel nie chciał udzielić mi informacji o tym, kto wynajął pokój. A ja znałam tylko twoje imię i wiedziałam, że pochodzisz z Tolmiros. Naprawdę chciałam ci powiedzieć. Ale szukanie ciebie było szukaniem igły w stogu siana.

Czyżby dokładnie tak tego nie zaplanował? Noc bez komplikacji i jakiejkolwiek kontynuacji. Tyle że w przypadku Frankie wszystko natychmiast się komplikowało. Bo wcale nie umiał przestać o niej myśleć.

– A więc podjęłaś taką decyzję sama? – zagrzmiał znów, jak władca, który właśnie stracił coś bezcennego.

– Jaką decyzję? – Zbladła. – O czym tu było decydować?

– Zrobiłaś zabieg i zabrałaś mi szansę poznania mojego dziecka!

– Jaki zabieg?!

Wpatrywał się w nią, nic nie rozumiejąc.

Kiedy miał dziewięć lat, potrafił obiec pędem dookoła cały pałac. Bez zatrzymania. Po wąskich schodkach, tuż nad przepaścią, z przerażającym widokiem ich miasta w dali, pod nim. Biegł i biegł, i biegł, i kiedy wreszcie

dobiegł do punktu wyjścia, zwykle padał na trawę i nieruchomo gapił się w niebo. Paliły go płuca i był świadom każdej komórki swego ciała. Tak jakby stał się zjawiskiem ponaddźwiękowym.

Tak właśnie czuł się teraz.

– Chcesz powiedzieć… – przypatrywał jej się podejrzliwie, szukając wyjaśnienia i ciągle powracając do punktu wyjścia – chcesz powiedzieć, że nie miałaś zabiegu?

– Oczywiście, że nie.

Matthias był bardzo błyskotliwym człowiekiem, lecz teraz walczył, by zrozumieć jej słowa.

– Nie miałaś zabiegu…?

– Nie.

Nagle coś do niego dotarło. Coś, na co przedtem nie zwrócił specjalnej uwagi. Ruszył przed siebie, do głównego pomieszczenia galerii. Odnalazł ścianę, na której tle zobaczył Frankie, gdy tylko wszedł. Wtedy, pochłonięty całkowicie widokiem jej, nie uświadomił sobie, co tam widać. Teraz patrzył na obrazy, a dokładnie dziesięć z nich, które przedstawiały małego chłopca.

W sekundę zawrzała w nim krew i obudziły się jakieś pierwotne instynkty, chęć posiadania. I coś jeszcze. Spocił się, patrząc na dziecko, które wydało mu się tak znajome.

Mały Spiro.

Miał przed sobą nie tylko kopię małego siebie, lecz także zmarłego tragicznie brata. Z obrazów patrzyły na niego jego oczy. Takie same jak te wtedy w samochodzie, bezgłośnie błagające o pomoc, które w końcu zamgliły się i umarły. Na oczach bezsilnego Mattiasa.

Obecny, dorosły Matthias czekał w tym momencie, by jego puls i oddech się uspokoiły, a znane objawy paniki minęły.

– To mój syn – powiedział na głos.

Nawet więcej. Jego krew.

Nie musiał się odwracać, by wiedzieć, że tuż za nim stała Frankie.

– Ma dwa i pół roku. Ma na imię Leo – wyszeptała zachrypniętym głosem.

Matthias zamknął oczy, by wchłonąć usłyszane informacje.

Leo. Dwa i pół roku.

Spiro miał dziewięć lat, gdy zginął. Był jeszcze bardzo dziecinny z wyglądu, miał okrągłe policzki, w których robiły mu się dołeczki, gdy się śmiał, i tajemniczo, radośnie lśniące oczy.

Jak chłopczyk z obrazów. Jego syn.

Ale teraz nie pora na wspomnienia. Na to można sobie pozwolić w nocy, gdy zwalnia czas i do głosu dochodzą starożytne gwiazdy mądrości, w które patrzysz i wiesz, że cię wysłuchają.

Teraz trzeba przestudiować obrazy ukazujące rzeczywistość. Jego synka podczas zabawy. Jego śmiech, radość życia i witalność, doskonale uchwycone przez utalentowaną matkę.

Matthias zatrzymał się najdłużej przy ostatnim płótnie, portrecie, który pokazywał nieprawdopodobne wręcz podobieństwo dziecka do ojca. Tylko piegi na małym nosku i odrobinę wyzywająca mina pochodziły niewątpliwie od Frankie.

Powoli nad zwykłym opanowaniem brały górę emocje. Wiedział, że sam jest kopią swego ojca, króla Stavrosa. Teraz okazuje się, że ma syna i przekazał mu dokładnie te same cechy wyglądu. A jaki charakter ma ten nieznany mu chłopczyk? Jego dziecko. Następca tronu, którego tak rozpaczliwie dopomina się królestwo. To przez jego brak miał się wkrótce z rozsądku ożenić. A on jest, ma się dobrze i ma już dwa lata. Tylko ojciec nie wiedział dotąd o jego istnieniu!

– Gdzie on jest? – zapytał, odwracając się do niej.

Jego głos i wzrok były jakby na najwyższych obrotach. Wydawało mu się, że w tej chwili cały wszechświat jest podłączony do jego ciała, a potem dalej, do jej.

– Gdzie… on… jest…?! – wycedził pytanie po raz drugi, widząc, że Frankie dziwnie zesztywniała.

On zaś wprost przeciwnie: czuł jakąś wielką moc, pchającą go do przodu. Budziły się w nim wszystkie mity, wedle których został wychowany, które kazały jego narodowi wierzyć w siłę przekazywaną przez władców z pokolenia na pokolenie. Chciał tylko jednego – i wcale już nie chodziło o kwestię podtrzymania królewskiego rodu czy odkrycie żyjącego spadkobiercy – zobaczyć natychmiast swoje dziecko. Jak człowiek, jak ojciec.

We Frankie rozdzwoniły się wszystkie dzwonki alarmowe. Gdy na nią patrzył, po raz pierwszy rozumiał, co to znaczy, że normalna kobieta będzie bronić swego potomstwa jak lwica. Choć filigranowa i raczej fizycznie słaba, byłaby gotowa zamordować jego, wielkiego i silnego, gołymi rękoma, gdyby zagroził ich dziecku.

– Jest pod miastem – odparła wymijająco, odruchowo zerkając w stronę biura właściciela galerii, jakby w obawie przed Mattem.

Jednak jej strach był bezpodstawny, bo Matthias nie stanowił najmniejszego zagrożenia ani dla niej, ani dla ich dziecka. W ogóle zdążył się już opanować. Dzięki samodyscyplinie, z której słynął, umiał powstrzymywać emocje natychmiast, gdy dochodził do wniosku, że w danym momencie mu nie służą. Tak samo zachował się jako piętnastolatek po stracie najbliższych.

Jego cały obecny świat zachwiał się w posadach, co należało natychmiast naprawić. Zdefiniować od nowa istotę swego bytu. Przecież to konieczność spłodzenia potomka miała doprowadzić do rychłego ślubu, gdy

nagle się okazało, że potomek ma już dwa lata! Jedyną opcją było teraz sprowadzenie małego na Tolmiros.

Przed oczami ujrzał ruchy do wykonania w najbliższej przyszłości. Znaleźli się tam i Leo, i jego matka. Bo istnienie dziecka zmieniało dla Matta diametralnie sytuację Frankie.

– Nie miałem pojęcia o ciąży.

– A jak miałeś mieć? Przecież uciekłeś ode mnie, jak tylko usnęłam. Nie rozmawialiśmy.

„Uciekł” nieco później. Najpierw siedział i przypatrywał się jej pogrążonej we śnie, myśląc o swym królestwie i związanych z nim obowiązkach. Frankie miała być dystrakcją. Odmianą. Ostatnią fanaberią przed objęciem tronu. Przed życiem, które wybrało dlań przeznaczenie.

Tyle że okazała się niebezpieczna jak ruchome piaski, a natychmiastowa ucieczka zdawała się jedynym ratunkiem. Im dłużej by zwlekał, tym trudniej byłoby mu się wyswobodzić. Aż nie dałoby się już w ogóle.

Poza tym, jak się wówczas pocieszał, niczego jej nie obiecywał. Powiedział uczciwie, że przyleciał do Stanów tylko na weekend. Nie powinna się była spodziewać niczego więcej. Nie złamał przecież danego słowa.

– Gdybyś mi chociaż zostawił swój numer czy podał nazwisko, skontaktowałabym się. Ale rozpłynąłeś się w powietrzu. Nawet detektyw, którego wynajęłam, poddał się.

– Wynajęłaś detektywa? – zapytał z ulgą i wdzięcznością.

A zatem nie zamierzała celowo ukrywać przed nim dziecka. Chciała, by stał się częścią życia chłopca.

A gdyby się jakimś cudem dowiedział wtedy o ciąży? Poślubiłby Frankie. To, że nie nadawała się na królewską narzeczoną, nie miałoby

znaczenia: dla jego ludu liczyłby się wyłącznie mający przyjść na świat następca tronu.

No tak, ale teraz ten następca tronu już jest i pozostawało chyba tylko jedno rozwiązanie. Im prędzej przekona doń Frankie, tym lepiej.

– Tak – odparła, odwracając wzrok. – Czułam, że powinieneś wiedzieć.

– Rzeczywiście powinienem – przytaknął, odwołując się do poczucia sprawiedliwości, które, wierzył, że istniało głęboko zakorzenione w jej namiętnej naturze. – Pójdziesz ze mną na kolację?

Rzecz jasna, spodziewał się odmowy, lecz postanowił ją uprzedzić.

– Porozmawiać o sytuacji naszego syna. Wiesz, że to bardzo ważne – dodał więc prędko.

Frankie była spięta, miała surowy wyraz twarzy i przyglądała mu się nieufnie. W końcu skinęła głową na zgodę.

– W porządku, ale na krótki posiłek. Obiecałam Becky, że przed dziewiątą będę w domu.

– Kto to jest Becky?

– Sąsiadka z dołu. Pomaga mi przy Leo, kiedy wychodzę do pracy.

Zakonotował ten fakt do rozważenia później. Bo dzieckiem wartym miliardy euro nie mogła się zajmować przypadkowa kobieta na przedmieściach Nowego Jorku.

– A zatem krótki posiłek – powtórzył, nie pokazując po sobie, że w duchu krytykuje sposób opiekowania się nowo odkrytym następcą tronu.

– No i? – Nagle jak spod ziemi wyrósł obok nich właściciel galerii, spoglądając raz na Frankie, a raz na Matthiasa. – Czyż ona nie jest utalentowana?

– Wybitnie – przytaknął szczerze Matthias, bo istotnie tak właśnie od początku uważał. – Wezmę wszystkie obrazy z tej ściany.

– Co zrobisz? – zdumiała się Frankie, trudno zgadnąć, czy bardziej zaskoczona, czy poirytowana.

Wtedy wyjął z portfela wizytówkę.

– Proszę zadzwonić pod ten numer. Mój asystent zajmie się płatnością i wysyłką.

Charles pokiwał tylko lakonicznie głową.

Szok niewątpliwie wyciszył Frankie.

Jednak gdy znaleźli się na ulicy i otoczył ich parny letni wieczór, natychmiast zapytała:

– Dlaczego to zrobiłeś?

– To takie dziwne, że kupiłem portrety własnego syna?

Zjeżyła się. Powoli zaczynał rozumieć, że będzie się musiała dopiero nauczyć dzielenia się z nim dzieckiem. Wolał już nie wspominać o tym, że nie wyobrażał sobie wizerunków przyszłego władcy, wiszących w jakiejś nowojorskiej galerii. To po prostu nie wchodziło w grę.

– Nie – przyznała niechętnie i widać było, że cała niespodziewana sytuacja zaczyna się na niej mocno odbijać. Bunt i siła, które miała dotąd w sobie, powoli ustępowały miejsca znużeniu.

– Zapraszam. – Wskazał zaparkowanego tuż pod galerią czarnego SUV-a.

Przyćmione szyby auta kryły szofera i stosowne zabezpieczenia, lecz gdy podeszli bliżej, Zeno wyskoczył na ulicę i, nisko się kłaniając, otworzył im tylne drzwi.

Pełen uległości pokłon kierowcy przykuł uwagę Frankie. Matthias nie zwracał już uwagi na składane mu hołdy, bo należały one do codziennego protokołu. Jednak szybko zrozumiał, że patrząc oczami Frankie, mogło się to wydać niezwykłe i prowokujące.

– Wiesz, że nie podałeś mi nawet nigdy swojego nazwiska – rzuciła pod nosem, wsiadając do wyłożonego białą skórą wnętrza samochodu. Była przy tym tak blada, że niemalże zlewała się z siedzeniami.

W kwestii nazwisk miał do niej właśnie najwięcej pytań. Czy gdyby je znała, nadałaby dziecku jego nazwisko? Wyobrażenie o tym, że syn dorasta nie jako Vasillias, kompletnie go frustrowało.

Było jednak za wcześnie, by odważył się poruszyć temat odnalezienia się następcy tronu nawet przy najbardziej zaufanym szoferze. Na znak prośby o milczenie przyłożył wskazujący palec do ust, a potem zagłębił się w myślach.

– Zdawało mi się, że miałeś na myśli kolację w restauracji – zagadnęła go, gdy auto przystanęło przed słynnym nowojorskim wysokościowcem z wartymi miliony dolarów apartamentami, United Nations Plaza.

Do tej pory w środku panowała grobowa cisza, za wyjątkiem krótkiej wymiany zdań pomiędzy Matthiasem a szoferem Zeno w ich rodzimym języku, którego egzotyczne brzmienie zafrapowało Frankie, choć wiedziała, że to zupełnie nie na miejscu.

– Restauracje nie oferują dość prywatności.

– A nie można po prostu cicho rozmawiać?

– Frankie, uwierz mi, że tak będzie lepiej.

W jego spojrzeniu było coś niemalże błagalnego, by choć tym razem przyznała mu rację. W niej natomiast odezwał się jakiś przekorny, głupkowaty, dziecinny głos, który podpowiadał jej, by mu odmówiła. Gdzie był do tej pory? Przepadł jak kamień w wodę, a ona tak bardzo starała się go odszukać, żeby wiedział, że został ojcem. A teraz nagle zjawił się znikąd i od razu chciałby dostać wszystko na swoich warunkach. Nie zamierzała mu ułatwiać. Jednak przez lojalność wobec ich syna nie protestowała

otwarcie. I tak wybiorą to, co będzie najlepsze wcale nie dla nich, lecz dla Lea. Ona sama żyła dotychczas w poczuciu odrzucenia przez biologicznych rodziców i nie pozwoli, żeby mały czuł się podobnie i myślał, że jego ojciec go nie chciał.

– Zgoda, ale naprawdę nie mogę zostać długo.

– Tyle że na taką rozmowę potrzeba czasu.

Gdy wysiedli, wziął ją pod łokieć i zaprowadził do wnętrza luksusowego apartamentowca. Przy windach stali ochroniarze.

Kiedy się poznali, Matthias poruszał się autem z kierowcą, ale wokół niego nie krążyło tylu ochroniarzy. Od razu było dla niej oczywiste, że jest bogaty, lecz teraz wyłaniał się z tego wszystkiego jakby inny wymiar bogactwa.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi windy, zapytała szeptem:

– Czy twoje życie jest w jakiś sposób zagrożone?

W odpowiedzi posłał jej tylko półuśmiech, na równi smutny i niecierpliwy. Kiedy jednak drzwi windy się otworzyły, ukazując wnętrze czegoś, co można było wyłącznie określić jako podniebny pałac, wyprowadził ją pospiesznie do foyer, gestem ręki powstrzymując strażników. Po krótkiej wymianie zdań, znów w ich języku, mężczyźni pokłonili się nisko i zostawili ich samych.

Przepych penthouse’u całkowicie ją sparaliżował. Nie chodziło już nawet o błyszczące jak w muzeum drewniane posadzki, podwieszane sufity, najdroższe markowe meble i kryształowe żyrandole. To niewiarygodny widok na drapacze chmur Manhattanu dopełniał magii. U jej stóp rozpościerał się Central Park, Chrysler Building, Empire State Building… wszystko jakby w książce z rozkładanymi obrazkami.

Na dachu, na tarasie znajdował się basen. Frankie wydawało się, że ktoś, kto tu pływa, musi mieć uczucie unoszenia się wysoko nad miastem.

Różnice pomiędzy jej własnym, całkiem przyzwoitym mieszkaniem w Queens, a tą obłędnie piękną rezydencją ukrytą w wieżowcu, były zbyt żałośnie oczywiste, by je wyliczać.

– Och, Matt… – westchnęła, nie wiedząc nawet, co chce dalej powiedzieć.

– Nazywam się Matthias Vasillias.

Gdy usłyszała pełne brzmienie jego imienia i nazwiska, uznała, że idealnie do niego pasuje. „Matt” było zbyt potoczne dla człowieka tak egzotycznego i nietuzinkowego.

– W porządku… Matthias.

W tym momencie w jego oczach dostrzegła błysk, którego nie potrafiła pojąć.

– Nie słyszałaś o mnie?

W głowie Frankie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe.

– A powinnam?

– Nie. – Zaśmiał się, ale nie był to śmiech neutralny.

– A zatem? O co tu chodzi? Skąd ci wszyscy ochroniarze?

Westchnął ciężko.

– To tylko taki… szczegół. Normalnie, na miejscu, jest ich wielu więcej.

– Ale dlaczego? Wciąż nie rozumiem. Jesteś jakimś celebrytą?

– Można tak powiedzieć.

Cofnął się do kuchni po wino, co niebezpiecznie przypomniało jej o wieczorze sprzed ponad trzech lat.

– No więc… co się tu dzieje, Matt… Matthias?

Zmrużył oczy. Zastanowiło ją, czy jego pełne imię w jej ustach brzmi tak samo dziwacznie dla niego, jak i dla niej. Matt było okej, ale

egzotyczne Matthias naprawdę pasowało dużo lepiej.

– Moja rodzina zginęła w wypadku, wiele lat temu. Miałem wtedy piętnaście lat.

Mówił o tym bardzo rzeczowo, więc mogła się jedynie domyślać, jaki był dla niego emocjonalny efekt tych wydarzeń.

– Bardzo mi przykro – wybąkała, żałując, że czuje autentyczne współczucie.

Wolałaby naprawdę nie mieć żadnych uczuć wobec Matta.

– To się stało dawno temu.

– Ale z pewnością nadal boli.

– Przywykłem do samotności. Brat ojca przejął jego obowiązki. Ja byłem na to za młody w wieku piętnastu lat.

– Jakie obowiązki?

– Krótko po śmierci rodziców zdecydowano, że przejmę je w swoje trzydzieste urodziny – mówił dalej, wodząc wokół niewidzącym wzrokiem, z pewnością błądząc gdzieś w przeszłości – a ciebie poznałem tydzień przed moją trzydziestką. Dlatego przyleciałem wtedy na weekend do Nowego Jorku, bo wiedziałem, że to ostatnia szansa na normalną, samotną podróż bez żadnego… oficjalnego towarzystwa.

– Co właściwie robili twoi rodzice?

Niestety, nie była to zwykła rozmowa, gdzie zadaje się pytania i słyszy odpowiedzi, lecz klasyczny monolog, wyrzucenie z siebie jakiegoś ciężaru. W sumie tak długo czekała, że nie miała mu teraz za złe braku odpowiedzi.

– Nie powinienem był wtedy zawrócić ci w głowie, ale byłaś taka… nie wiem, nie umiem tego wyjaśnić. Zobaczyłem cię i… zapragnąłem.

Przypatrywał jej się swym zimnym jak stal wzrokiem, aż zamarło jej serce.

Jemu wszystko wydawało się takie proste. Zobaczył ją, zapragnął i zdobył.

– Wiedziałem, że to będzie tylko na bardzo krótko.

Tym bardziej uwydatnił swój cynizm.

– Ale i tak to zrobiłeś? – Odpowiedzią było milczenie. – A pomyślałeś, co ja będę czuła?

– Nie. Wmawiałem sobie, że jesteś podobna do mnie i że chodzi ci o weekendową przygodę, przelotny, łatwy seks.

– „Przelotny seks” to dla mnie sprzeczność sama w sobie…

– Gdybym wiedział, że byłaś dziewicą…

– Nie okłamałam cię celowo. Wszystko stało się tak szybko. Za szybko. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

– To wszystko to już przeszłość. Teraz chciałbym się zająć naszą przyszłością.

A więc wreszcie dotarli do celu, którego tak bardzo się obawiała od samego początku: jak się podzielić opieką nad dzieckiem. Kiedy najpierw mijały tygodnie, potem miesiące, aż zrobiły się z nich trzy lata, zdążyła okrzepnąć jako samotna matka i uznała, że nigdy już nie dojdzie do takiej rozmowy. Jednak Matt powrócił i nie zamierzała pozbawić go miejsca w życiu Lea, pomimo że jasno potwierdził, że ich wspólna noc była dla niego jedynie czystym seksem.

– Po wyjeździe z Nowego Jorku wróciłem prosto na Tolmiros i… zająłem stanowisko, które przysługiwało mi od urodzenia.

– To w końcu jakiego rodzaju firmę prowadzisz?

Jego uśmiech przypominał bardziej grymas.

– To nie jest żadna firma, Frankie. Nazywam się Matthias Vasillias i jestem królem Tolmiros.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Przepraszam, co…?! Wydawało mi się, że powiedziałeś… to znaczy… czy to ma być jakiś żart?

Ale gdy rozejrzała się po penthousie, po tym, co usłyszała, wszystko stało się jasne. Na rezydencję o tak niebywałym poziomie luksusu mógł sobie pozwolić wyłącznie człowiek na niebywałym stanowisku i nie chodziło już nawet o same pieniądze.

Kiedy patrzyła na całą tę historię przez pryzmat jego ostatnich słów, wszystko nabierało innego wymiaru i znaczenia, a niejasności stawały się jasne.

Nawet tam, wtedy, w hotelu, po raz pierwszy, Matt wydawał się inny od wszystkich, których znała. Opowiadał jej o starożytnych mitach i emanował niecodzienną magią.

Bo był inny. Niecodzienny i wyjątkowy.

Bo niecodziennie spotyka się króla.

– Żaden żart. Tamten weekend z tobą był moją nieudolną próbą zignorowania faktu, że tydzień później miałem zostać władcą królestwa. Ale ja nie wierzę w chowanie głowy w piasek, Frankie. Dlatego cię zostawiłem, bo musiałem wrócić do mojego kraju, ludzi i obowiązków.

Jego dalsze słowa docierały do niej jakby z daleka.

Ojciec Lea jest królem!

– Tak, Frankie – pokiwał głową Matt, jakby czytając w jej myślach – nasz syn jest moim następcą. Jest księciem.

– Ale… on nie jest… nie byliśmy małżeństwem. Chyba nie może być następcą tronu? – Najwyraźniej chwytała się ostatniej deski ratunku.

Odpowiedział dopiero po chwili.

– To komplikuje sprawy – przyznał – lecz nie zmienia faktu, że jest on przyszłością mojego narodu. Pamiętasz mit o Elektusie?

Jak mogła nie pamiętać? Wszystko, co mówił tamtej nocy wryło jej się w pamięć.

– Nie… – skłamała, udając, że obojętnie wygląda przez okno.

– Moja rodzina rządzi na Tolmiros nieprzerwanie od ponad tysiąca lat i linia dziedziczenia ani razu się nie przerwała. Wojny, konflikty i głód nieraz dotykały sąsiednie krainy, lecz w naszym państwie zawsze żyło się dostatnio i stabilnie. Mit o naszym pierwszym władcy nadal żyje w sercach mojego ludu. Wszyscy wierzą, że u podstaw nieprzerwanego bogactwa i spokoju ich raju leży ciągłość linii tych samych władców, to znaczy wywodzących się z tego samego rodu. I dlatego Leo nie jest zwyczajnym dwulatkiem, jest kolejnym ogniwem mitu, spełnieniem oczekiwań całego narodu, a jego przeznaczeniem jest sprawowanie władzy na Tolmiros, tak jak było to moim przeznaczeniem.

Matthiasowi po raz kolejny udało się obudzić w sercu Frankie jakąś magię. Zaczęła patrzeć na swoje piękne dziecko, od początku takie wyjątkowe i samo z siebie jakby królewskie, jak na postać należącą w sposób nieunikniony do struktury odległego społeczeństwa.

Jednak Leo niezmiennie był także po prostu jej ukochanym synkiem, któremu samotnie towarzyszyła od początku, w zdrowiu i w chorobie, w zabawie, w rozpaczy i w trakcie nocnych koszmarów. Któremu co wieczór czytała, a kiedy tylko mogła, zabierała na spacer i grała w piłkę.

– Mój kraj potrzebuje chłopca u siebie, Frankie, bo jest on kontynuacją mitu i naszą przyszłością.

Frankie zamknęła oczy, czując się kompletnie przygnieciona sytuacją.

– Mówisz o swoim narodzie, mówisz o przeznaczeniu… To są słowa króla… nie ojca. Dlaczego nie mówisz o dziecku, jak o swoim małym synku? Przez dwa i pół roku nie wiedziałeś o jego istnieniu, a mówisz tylko o odległej przyszłości, kiedy ma zacząć rządzić krajem, o którym nigdy nie słyszał. Nie zapytałeś mnie nawet o jedną normalną rzecz na jego temat!

Nie mógł się nie zgodzić z jej zarzutami.

– Myślisz, że nie pali mnie ciekawość, by poznać wszystkie szczegóły z jego życia, że nie chcę go zobaczyć i dotknąć? Oczywiście, że chcę. Ale najpierw muszę mieć pewność, że rozumiesz, co się teraz wydarzy. Trzeba działać szybko, żeby mieć wszystko pod kontrolą!

– Co takiego mieć pod kontrolą?

– Nasze małżeństwo.

– Jakie małżeństwo?! – Z wrażenia pobladła. – Wcale nie zamierzam za ciebie wyjść!

– Z całym szacunkiem, Frankie, tę decyzję podjął za nas los, w chwili gdy został poczęty Leo.

– Ja na to patrzę inaczej.

– No to powiem bardziej stanowczo: nie ma szans, że zacznę wychowywać mojego syna, tak jakby nie miał być następcą tronu.

– Zgoda. Bądź dla niego ojcem. Niech nawet będzie tym cholernym następcą… ale nie wyobrażaj sobie, że możesz się przypadkiem pojawić po trzech latach i zabrać nam od razu całe nasze dotychczasowe życie! To, co połączyło nas tamtej nocy, było przelotne. Bez znaczenia. Sam tak powiedziałeś. I zakończyłeś to. Dla mnie jesteś po prostu jakimś facetem, którego nie powinnam była wtedy spotkać!

– Może i tak, ale jednak się spotkaliśmy, poszliśmy do łóżka i teraz mamy syna. I nie mogę od tego abstrahować. Musimy się pobrać, Frankie.

Chyba widzisz, że to jedyne rozwiązanie?

– Nie.

– Nie?! – powtórzył i zaśmiał się z niedowierzaniem – Nie możesz mi tak po prostu powiedzieć „nie”.

– Bo jesteś królem?

– Bo jestem ojcem dziecka i będę z tobą walczył na wszelkie sposoby, żeby nasz syn znalazł się w domu!

– Ależ on jest w domu!

– Leo jest następcą tronu Tolmiros i musi zamieszkać w swoim pałacu!

– Z tobą?

– I z tobą. Zostaniesz moją żoną i królową prosperującego i szczęśliwego państewka. Przecież nie proszę cię chyba, żebyś mi go zostawiła! Ani nie każę ci się przeprowadzić w jakieś ohydne miejsce. Nie będziesz nawet musiała mieszkać ze mną pod jednym dachem, bo mam tam wiele pałaców. Sama wybierzesz sobie swoją ulubioną rezydencję. Twoje życie z dnia na dzień się polepszy.

– Jak możesz tak mówić? Przecież będę twoją żoną…

– I co?

– Ja cię przecież nawet nie znam!

Niestety jej słowom zaprzeczały reakcje jej ciała, które zachowywało się, jakby znało go doskonale, czekało na niego i nie miało nic przeciwko jego ponownej bliskości.

– Nie bój się, poznamy się wystarczająco. Stworzymy razem rodzinę i będziemy dobrymi władcami.

Mówił to wszystko zupełnie beznamiętnie, lecz pod wpływem jego słów w jej wyobraźni powstawały całkiem przyjemne obrazy.

– To dla ciebie takie proste?

– Nigdy nie spodziewałem się pod tym względem niczego innego.

– Poczekaj chwileczkę! Dziś wieczorem w galerii dałeś mi do zrozumienia, że jesteś zaręczony. Co na to powie twoja narzeczona?

– Nie ma nikogo takiego. Jeszcze nikogo nie wytypowałem.

Frankie czuła, że za chwilę wybuchnie.

– Nie wytypowałeś narzeczonej?! – Przewróciła z rozpaczą oczami. – Mówisz o tym, jakby to był przypadkowy wybór z górnej części rankingu!

– O, to dalekie od przypadkowego wyboru! Na liście znalazły się wyłącznie kobiety nadające się na moją żonę.

– To wracaj do swojego cholernego kraju i poślub którąś z nich!

– Przemyśl to jeszcze! Oto, co się stanie, kiedy posłucham twojej rady: królową zostanie inna kobieta, ale Leo nie przestanie być moim synem. A właściwie naszym synem, moim i mojej żony. Będę walczył w sądzie o opiekę nad nim i wygram.

Frankie przeszedł dreszcz, bo wiedziała, że Matthias wie, co mówi, i rozumiała grożące jej niebezpieczeństwo.

– Wygram i wychowam go. Nie wolałabyś uniknąć paskudnej dyskusji w sądzie i publicznej debaty oraz bitwy, w których z góry jesteś główną przegraną? Nie wolałabyś po prostu zgodzić się na ślub?

– Po prostu? Co w tym jest prostego? Chciałabym po prostu… żebyś znów zniknął.

Wydawało jej się, że się zaśmiał, choć nie widziała w tym nic śmiesznego.

– Nasze pobożne życzenia nie są teraz ważne, ważna jest rzeczywistość, w której się znaleźliśmy. Jestem ojcem twojego dziecka. Przez moją pozycję jest on automatycznie dziedzicem tronu, więc muszę go sprowadzić do pałacu. Tyle chyba rozumiesz?

Zza okna wielkie miasto mrugało do niej milionem świateł… gdy próbowała ogarnąć swą nową rzeczywistość.

– Ale małżeństwo jest…

– Tak?

– To tak wiele. Zbyt wiele.

Z bijącym sercem przypatrywała się człowiekowi, który do pewnego momentu uosabiał jej niezliczone fantazje. Jednak z czasem tęsknoty i pożądanie, które mogły się przerodzić w miłość, niespełnione – zaczęły bardziej przypominać niechęć i urazę. Poślubić go teraz? Niemożliwe! Zniknął bez słowa i powoli się z tym oswoiła. Teraz wrócił po trzech latach, również bez słowa, dowiedział się o dziecku i „po prostu” spodziewa się zgody na ślub?

– Ale dlaczego? Ludzie robią to bez przerwy…

Najwyraźniej nie widział w tym najmniejszego problemu. Nalał im po szklance whisky, nie pamiętając chyba, że Frankie prawie nie pije, a wypiła już wino.

– Co robią bez przerwy? – zapytała na wpół przytomnie.

– Biorą ślub, bo w ich sytuacji ma to sens.

Teraz przyszedł czas na jej stłumiony, złowieszczy śmiech.

– Ludzie biorą ślub, bo się kochają! Bo chcą ze sobą być, są pełni optymizmu i nadziei na przyszłość, bo właśnie spotkali kogoś, bez kogo nie potrafią żyć!

Powiedziała to bardzo emocjonalnie, wręcz wyrzuciła z siebie, bo właśnie w to wierzyła. Tak chciała żyć.

Niestety z każdym jej słowem Matthias sprawiał wrażenie coraz bardziej wycofanego.

– Bardzo marzycielski obraz, ale nie o czymś takim mówię.

Poczuła się obrażona.

– A ja nie o coś takiego pytam… w każdym razie nie ciebie. Wyjaśniam tylko, że małżeństwo coś znaczy.

– Niby dlaczego?

– O co ci właściwie chodzi? – fuknęła, nie potrafiąc się inaczej bronić przed jego intensywnym spojrzeniem.

– Dlaczego nie można wziąć ślubu, ponieważ ma to sens?

– Sens ma, żebyśmy wiedzieli, jak to wszystko zorganizować. Jesteś jego ojcem i zawsze marzyłam o tym, żebyś zaistniał w jego życiu. Mogę na początek pojechać z nim do Tolmiros z wizytą, żeby powoli oswoił się z nową sytuacją i swoją prawdziwą rzeczywistością, że jest następcą tronu. Z czasem sam pewnie będzie chciał spędzać tam więcej czasu z tobą. Póki co będziesz go widywał, odwiedzając Nowy Jork. Zdecydowanie nie ma potrzeby, żebyśmy brali ślub.

– Obawiam się, że jest taka potrzeba. I to szybko. W ciągu miesiąca.

– Miesiąca?!

– Albo nawet szybciej. Będziesz się musiała sporo nauczyć jako przyszła królowa. Leo także.

– Zaczekaj chwileczkę – próbowała go powstrzymać lub przynajmniej przerwać tę żałosną rozmowę – nie możesz mówić tak, jakby było z góry przesądzone, że za ciebie wyjdę! Owszem, zaproponowałeś takie rozwiązanie, ale odpowiedziałam ci, że nie! Nie zgadzam się. Nie wolno ci po prostu przejeżdżać po mnie taranem!

– Nie wolno?

– Zdecydowanie nie. Chyba że uważasz mnie za osobę upośledzoną i niezdolną do podejmowania samodzielnych decyzji.

– Wprost przeciwnie: uważam, że jesteś do tego idealnie zdolna i dlatego chcę, żebyś podjęła właściwą. Z drugiej strony, Frankie,

niezależnie od twoich uczuć i przemyśleń nie wyjadę z Ameryki bez mojego syna. Oczywistością jest w tej sytuacji, żebyś towarzyszyła mu już jako moja narzeczona.

Zamilkła, usiłując przetrawić to, co usłyszała.

– Naprawdę grozisz mi odebraniem dziecka? – zapytała po chwili namysłu.

– Proszę cię o rękę.

Zamknęła oczy.

– Raczej każesz mi…

Gdy je otworzyła, stał tuż obok.

– Proszę cię… – powtórzył dużo łagodniej, jakby rozumiał jej strach. – Proszę, żebyś zobaczyła sens w tym, co mówię. I proszę cię, żebyś nie stawiała mnie w sytuacji, w której będę musiał walczyć z tobą o nasze dziecko.

Nie wątpiła w szczerość jego słów, wiedziała, że dokładnie tak jest.

Miała własne, zaoszczędzone pieniądze, ale niewiele, a jej przybrani rodzice żyli dostatnio, lecz z pewnością nie byli bogaci. Nikogo z nich nie byłoby stać na wynajęcie prawnika odpowiedniego kalibru, by wygrać z… królem. Zresztą być może królowie nie podlegają w ogóle przepisom stosującym się do przeciętnych śmiertelników?

– Jesteś takim skurczybykiem… – Cofnęła się, co okazało się błędem, bo oparła się o lodowate okno i nie mogła się cofnąć już ani o krok.

– Jestem ojcem dwuletniego chłopca, o którego istnieniu nie wiedziałem jeszcze nawet trzy godziny temu. Sądzisz, że moja pierwsza reakcja, by natychmiast włączyć się w jego wychowanie, jest aż tak nierozsądna?

– Wychowanie – nie. Małżeństwo? Tak.

– Nie chcę tego tak samo jak ty, Frankie. – Westchnął i pokręcił głową. – Stop. To też nie jest prawda. Oczywiście, że nadal cię chcę, bo po to przyszedłem do galerii. Odwiedziłem Nowy Jork i wspominałem nasz wspólny weekend. No i chciałem jeszcze raz się z tobą przespać.

Miała ochotę zacząć głośno przeklinać.

– Jak śmiesz… po trzech latach?! Po tym, jak zniknąłeś? Myślałeś, że wystarczy się tylko pojawić, by mieć mnie z powrotem w łóżku?

– Raz już tak było – rzucił z niepojętą arogancją.

– Nie znałam cię wtedy!

– I nie znasz mnie teraz.

Przemawiał z wielką delikatnością, która była zarazem przepełniona kwintesencją zdrowego rozsądku.

Jakby rzucał wokół zaklęcia.

Jakby już sama jego obecność nie wystarczyła, by pozbawić ją sił.

Och, jak bardzo nienawidziła go za łatwość, z którą mógł zrobić z nią, co chciał.

– Nie wiesz, że jestem człowiekiem, który prawie zawsze wygrywa, przyzwyczajonym do tego, że dostaje wszystko, czego chce, kiedy tego chce. Nie wiesz, że stoi za mną armia i bogactwo mojego narodu, a w moim ciele tkwi dusza wojownika. – Swoimi słowami i spojrzeniem prawie przygwoździł ją do okna.

– Ja nie wiem, że ty zawsze masz to, czego chcesz? – Ucieszyła się, że zabrzmiała zimno i drwiąco. – Przecież chciałeś mnie wtedy tylko na weekend i patrz, co z tego wyszło!

Natychmiast pożałowała jednak swych gorzkich słów, bo obudziły falę wspaniałych, zmysłowych wspomnień. Niezwykle bolesnych, bo stał tak blisko, że kusił swą obecnością. Jako zawodowa artystka nie potrafiła mimo

wszystko oderwać wzroku od jego doskonałych rysów i idealnej sylwetki. Czuła się, jakby studiowała rzeźbę.

– Przecież nie spotykasz się z nikim innym – powiedział z taką pewnością, że poczuła się po raz kolejny dotknięta.

– Czemu w ogóle tak mówisz? – zapytała niepewnie.

W jego wzroku było coś tajemniczego, a zarazem niebezpiecznego. Pożądanie? Obietnica rozkoszy? Coś, co utrudniało jej normalne oddychanie, a jednocześnie rozgrzewało od środka.

– Nie reagujesz na mnie jak kobieta zaangażowana w innego mężczyznę.

– Co właściwie chcesz przez to powiedzieć?

Zaśmiał się cynicznie.

– Patrzysz na mnie pożądliwie, jak wtedy… drżysz, bo stoję blisko. Nie chcesz ślubu, Frankie, ale bardziej niż czegokolwiek na świecie chcesz znowu ze mną być.

O, Boże! To była prawda, ale jakież to było złe. A przecież powinna istnieć jakaś różnica między instynktem zwierzęcym a umiejętnością posługiwania się rozumem! Nie może być aż tak głupia, by nie móc mu się oprzeć. Nie kolejny raz. A jednak…

– Nie – rzuciła dumnie i odsunęła się na bok. – A to, że nadal jestem singielką, wcale nie oznacza, że muszę się zgodzić na poślubienie ciebie.

Odwrócił się od niej i odszedł w inną część pomieszczenia. Poruszał się przy tym zwinnie i cicho, jak drapieżne zwierzę, które wybiera się na polowanie. Obserwowała go roztrzęsiona i próbowała zrozumieć, co się tak naprawdę dzieje.

– A więc… jaki mamy wybór? – zapytał w końcu, wpatrzony nieruchomo przed siebie, beznadziejnie ponurym tonem, który pogłębił we Frankie poczucie bezsilności. – Jaki wybór mam ja? Odkryłem, że mam

syna. Siłą rzeczy jest on księciem i w tym sensie na jego barkach spoczywa los narodu. Muszę sprowadzić go do domu. Jestem to winien moim ludziom. I ty też, Frankie, jesteś to winna Leowi. Przecież chcesz go wychowywać wspólnie ze mną?

W jego oczach widziała szczerość i uczciwość. Poza tym zasadniczo miał rację.

– Chcę wychować szczęśliwe dziecko, które ma dwoje kochających je rodziców. Co nie znaczy, że musimy zostać małżeństwem… – przyznała w końcu.

– Kiedy się poznaliśmy, opowiadałaś mi o tym, jak cię wychowano – zaczął ostrożnie. – O weekendach w lecie spędzonych na wspólnych wędrówkach, o zimowych wieczorach, kiedy razem gotowaliście, czytaliście albo graliście w gry planszowe. Mówiłaś, że żałujesz braku rodzeństwa, bo chciałaś większej rodziny. Bo rodzina to dla ciebie wszystko. Chciałabyś pozbawić tego naszego syna?

Patrzyła na niego z przerażeniem, ponieważ, niech go szlag trafi, ale znów miał rację w każdym słowie i w sumie czuła dokładnie to samo. Poznała na własnej skórze gorzki smak odrzucenia i wiedziała, skąd się bierze adopcja. Jej przybrani rodzice zdecydowali się ją wychować jak własną, ale stało się tak dlatego, że biologiczna rodzina nie chciała. Odtąd świat postrzegała przez pryzmat tamtego porzucenia: rozumiała, że na miłość nie ma gwarancji, doceniała rodzinę ponad wszystko, lecz wiedziała, że może nie trwać wiecznie.

Zamknęła oczy i westchnęła głęboko.

Matthias wyczuł, że się poddała.

– Wyjdź za mnie dla naszego syna. Przespaliśmy się ze sobą i poczęliśmy dziecko, i od tamtego momentu nie chodzi już o nas i nasze zachcianki, lecz o to, co leży w najlepszym interesie Lea.

I znowu to, co słyszała, miało sens. I zgadzała się z tym w pełni, ale nie zamierzała jeszcze na tym etapie okazać, że zgodzi się na ślub.

– Ale to zbyt wiele! – Patrzyła na niego zmieszana i niepewna. – Wyjść za ciebie, nawet gdybyś był… zwyczajnym człowiekiem, byłoby żałosne, biorąc pod uwagę okoliczności naszego poznania. A ty jeszcze jesteś królem, a ja… jestem chyba ostatnią osobą na ziemi odpowiednią, żeby być…

– Przede wszystkim będziesz moją żoną i matką moich dzieci. Twoje obowiązki królowej nie będą aż tak uciążliwe. Poza tym… umniejszasz swoją wartość.

Nie słuchała go dalej.

– Dzieci? Użyłeś liczby mnogiej? – zdumiała się.

– Oczywiście. Jedno to za mało.

– Ale ja nie chcę więcej dzieci!

– Nie podoba ci się bycie mamą?

– Jasne, że mi się podoba! Kocham Lea! I gdybym mogła znosić jajka, to mogłabym mieć jeszcze czworo. Lecz niestety, by dać ci kolejnych bezcennych następców, musiałabym… to znaczy musielibyśmy…

– Tak? – udał zdziwienie i wydawało się, że bawi go jej zakłopotanie.

– Och, zamknij się już! – nie wytrzymała.

– Jak wiesz, weźmiemy w końcu ten ślub. Czy kwestia seksu ma się w ogóle nie pojawić?

A zatem najwidoczniej jej słowa zostały uznane za zgodę. Jakim cudem potrafił być tak spokojny przy tak intymnych tematach? Doprowadzał ją do furii!

– Gdybym nawet miała cię poślubić – wycedziła z ociąganiem, podkreślając jasno, że jeszcze się ostatecznie nie zgodziła – seks w tym

układzie nie wchodzi w grę.

Zaśmiał się szczerze.

– Czyżby?

– Owszem! I to wcale nie jest śmieszne. Seks powinien coś oznaczać, tak samo jak małżeństwo. Śmiejesz się, jakbym opowiadała dowcipy, a ja tak to czuję i myślę, że to całkiem normalne.

– Jesteś po prostu naiwna. – Pokręcił głową. – Pozostałaś tą samą niewinną dziewczynką sprzed trzech lat. Seks jest czynnością biologiczną: dwa ciała dobrze do siebie pasują i sprawiają sobie wzajemną przyjemność. Małżeństwo to sojusz – układ korzystny dla obu stron. Nawet ci, którzy ubierają je w piękne słówka o bratnich duszach i miłości, wiedzą doskonale, o co w nim chodzi.

– No i o co w nim chodzi?!

– O wygodę, towarzystwo, seks…

Zaczerwieniła się.

– Jak, u diabła, stałeś się takim cynikiem?

– Realistą. Wcale nie jestem cynikiem. – Wzruszył ramionami. – Pewnego dnia, Frankie, i ty wydoroślejesz, i zaczniesz postrzegać życie takim, jakie jest.

– Mam nadzieję, że nie.

– Och, nie bądź bez przerwy taka poważna.

Nie wiadomo kiedy, znalazł się znów tuż obok niej. Wszystko wokół jakby zwolniło, tylko ona stała wpatrzona w niego i serce biło jej jak oszalałe.

– Na pewno pod pewnymi względami spodoba ci się nasze małżeństwo – dodał.

– Na pewno nie! Mylisz się!

Znów się zaśmiał.

– Frankie… w kwestiach kobiet i seksu, nigdy się nie mylę.

Tak bardzo chciała go odepchnąć, zaznaczyć swe odmienne zdanie. Niestety zamiast tego… przytuliła się do niego, czując się absolutnie bezsilna. Jej zmysły oszalały z powodu jego bliskości, ciepła, siły, zapachu perfum, całego niego, a wspomnienia podsunęły ich najwspanialsze wspólne chwile. Pozwoliła się mu całować bez opamiętania, poddała się i pokazała, jak niewiele potrzebował, by mu całkowicie uległa.

Nic więcej w tym momencie się nie liczyło.

Potem odsunął się i z trudem łapiąc oddech, powiedział:

– Frankie, nie mam żadnego powodu, by chcieć utrudnić czy uprzykrzyć twoje życie. W ciągu dnia będziesz zapominała o moim istnieniu.

Ona również nie mogła złapać tchu.

– A w nocy? – zapytała, nadal roztrzęsiona.

– W nocy… – pogłaskał ją po policzku – nie będziesz się potrafiła beze mnie obejść.

Matthias przypatrywał się swojemu synkowi i czuł się, jakby przejeżdżał po nim walec. Mały chłopczyk był podobny do Spira jak dwie krople wody. Portrety Frankie nie kłamały.

– Cześć – powiedział cicho, kucając przy małym. – Jesteś Leo, prawda?

Chłopczyk w zamyśleniu pokiwał główką.

– Tak. Jestem Leo.

Matt nie potrafił się zdobyć na uśmiech. Czuł zbyt duży ból. Ile chwil z życia tego chłopca stracił bezpowrotnie? Ilu rzeczy nigdy się już nie dowie?

– Czeka nas przygoda – oznajmił, wstając i posyłając Frankie pełne furii spojrzenie.

Poprzedniego wieczoru myślał wyłącznie o tym, by się z nią kochać. Teraz ogarnęła go kompletna wściekłość. Z powodu tego wszystkiego, czego w pewnym sensie mu odmówiła. Czym się cieszyła, gdy on nawet nie wiedział…

– Chodź, Leo – starał się brzmieć normalnie, choć wiedział, jaką musi mieć minę – wyruszamy razem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy samolot zaczął obniżać lot nad basenem Morza Śródziemnego, poczuła, że wszystko przewraca jej się w żołądku. Jednak nie miało to zbyt wiele wspólnego z podchodzeniem do lądowania, tylko z człowiekiem, który siedział naprzeciw niej. I pomimo niewiarygodnego luksusu wnętrza odrzutowca, mebli krytych białą skórą, kryształowych żyrandoli, służby w biało-złotych liberiach, Matthias nadal się wyróżniał. Był widoczny.

Imponujący.

Okazały.

Onieśmielający.

Po prostu królewski.

I wkrótce miał zostać jej mężem.

Pod nimi błyszczało granatowe morze, usiane tuzinami zielonych wysepek, okolonych plażami z białym piaskiem i pierścieniami jaśniejszej, turkusowej wody.

– To jest właśnie Tolmiros – oznajmił Matt i były to jednocześnie jego pierwsze słowa podczas całego lotu.

Frankie zazwyczaj przerażała cisza, jednak tym razem za bardzo pochłaniały ją własne myśli i sytuacja, w którą ostatecznie dała się wmanewrować.

– Która z tych wysp?

– Wszystkie. Tolmiros tworzą czterdzieści dwie wyspy, niektóre są małe, inne duże. Na przykład tamta, Epikanas.

Popatrzyła we wskazanym kierunku, usiłując ignorować jego bliskość i znajomy zapach perfum. Bo kiedy wczoraj ją pocałował, znów wszystko przestało się liczyć. Znikła i przeszłość, i przyszłość.

– Epikanas – powtórzyła jak automat.

– Doskonale. – Pokiwał głową na znak aprobaty, a ją zalała fala gorąca. – Świetnie to wymówiłaś. Zresztą będziesz miała od razu prywatnego nauczyciela naszego języka. Epikanas to główna wyspa, tam jest mój pałac, siedziba rządu, centrum biznesu, w naszym największym mieście. Tam też zamieszkamy.

On mówił, samolot zniżał się do lądowania, a ona siedziała nieruchomo, powtarzając sobie, że się cieszy, i udając, że nie widzi jego utkwionego w niej spojrzenia. Potem przeniosła wzrok w bok, na całkowicie rozłożone siedzenie, na którym spał wyciągnięty Leo. Bolało ją serce, bo choć dla siebie robiła rzecz bardzo ryzykowną, dla synka jedyną właściwą: dawała mu rodzinę.

Przymknęła oczy i na chwilę przeniosła się w przeszłość. Znów powróciło jedyne, jakie zdawała się zachować w pamięci, wspomnienie biologicznej matki. Było bardzo niewyraźne i przedstawiało wyblakły, żółtawy fotel, światło słoneczne wdzierające się do pokoju przez unoszoną wiatrem zasłonę i nieokreślony dźwięk pukania. Kobieta, jej matka, podnosi ją i przytula. Pachnie cytryną i mydłem. Potem scena się urywa i znika. Jak biologiczni rodzice Frankie, którzy ją oddali.

Nieważne, ile razy próbowała wrócić do tego wspomnienia, by zobaczyć cokolwiek więcej, to było wszystko, co zachowała w pamięci z wczesnego dzieciństwa.

Była jednak zdeterminowana, żeby Leo nigdy nie musiał się tak czuć ani szukać rodziny jedynie we wspomnieniach. Żeby nie miał poczucia odrzucenia i nie znał ciężaru straty. Bezwiednie wyprostowała się i dumnie uniosła podbródek. Wiedziała, że robi dobrze i robi to dla niego.

– Teraz przelatujemy nad Portem Kalamathi – opowiadał tymczasem Matthias – wyspą, która była kiedyś ważną twierdzą przy operacjach naszej marynarki wojennej. Obecnie znajduje się tu najlepsza szkoła w Tolmiros. Tam pójdzie Leo, gdy będzie starszy.

Frankie patrzyła na wysepkę, która zdawała się składać z samych terenów zielonych, parków, ogrodów i trawników. Po środku znajdowały się starodawnie wyglądające budynki. Przepiękna lokalizacja na szkołę, czy jednak nie za daleko od pałacu? Nie zadała tego pytania, bo dzieliły ich od tego momentu lata świetlne. Miała chwilowo bardziej palące kwestie.

– A… co będzie się działo teraz? – zapytała najspokojniej, jak potrafiła.

Z wyraźną ulgą przyjął jej chęć racjonalnej rozmowy.

– Ochrona zablokowała wstęp dziennikarzy na lotnisko. Zazwyczaj są wpuszczani, kiedy przylatuję.

– Ale tym razem nie?

– Nie. Teraz będą tam tylko kierowcy i ochrona.

– Ochrona towarzyszy ci prawie zawsze.

– Zawsze.

– Wtedy, gdy się poznaliśmy, byłeś sam.

– Wtedy byłem jeszcze księciem. A właściwie chłopcem uciekającym przed swym przeznaczeniem – zadrwił.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Mówiłeś chyba, że do twoich trzydziestych urodzin królem był twój wujek?

– Niedokładnie królem. Sukcesją tronu rządzą starożytne zasady. Wujek był prosorinosem, tymczasowym opiekunem tronu.

– A gdybyś ty również zginął w wypadku…? – zapytała odruchowo, po czym natychmiast się zaczerwieniła, zorientowawszy się, jak okrutnie zabrzmiało jej pytanie.

On jednak wcale się nie przejął, tylko odpowiedział rzeczowo:

– Wtedy istotnie wujek zostałby królem.

– Słyszałam gdzieś, że prawny opiekun następcy tronu nie może przyjmować jego tytułu, żeby nie prowadziło to do zbrodniczych czynów.

– Dokładnie tak. Tu też. Tylko że wujek nie był moim opiekunem prawnym. Ale i tak nie pozwalano mi go widywać częściej niż raz czy dwa razy do roku.

– Przecież był twoją jedyną żyjącą rodziną…?

– Owszem. Ciotki nie miałem, bo nigdy się nie ożenił.

– I nawet w takiej sytuacji nie mogłeś się z nim spotykać?

– Tak po prostu musiało być.

Frankie czuła się nieco zbulwersowana.

– No to kto cię właściwie wychowywał?

– Straciłem rodzinę, jak miałem piętnaście lat. Byłem już wtedy wychowany.

– W wieku piętnastu lat byłeś dorosły?

– Uczyłem się w szkole w Porcie Kalamathi. Zostałem tam do ukończenia osiemnastu lat.

– W internacie? A potem co?

– Poszedłem do wojska.

Nie zdziwiło jej to. Od samego początku przeczuwała, że ma do czynienia z kimś, kto przez jakiś czas w życiu nosił mundur.

– I podobało ci się tam?

Nie odpowiedział od razu. Najwidoczniej analizował to pytanie dłużej.

– Tak.

– Bo…?

– Tolmiros jest pokojowym krajem. Nie prowadzimy wojen. Nasze wojsko jest przeszkolone najlepiej na świecie, a jednocześnie rzadko mobilizujemy żołnierzy. To w armii nauczyłem się dyscypliny i samodzielności.

– Mam wrażenie, że już taki się urodziłeś.

– Może…

Im bliżej do lądowania, silniki samolotu ryczały coraz głośniej.

– Jak się poruszacie pomiędzy wyspami?

– Mamy rozbudowaną sieć promów. Zresztą spójrz!

Gdy zwrócił jej na to uwagę, istotnie dostrzegła dużą liczbę statków na wodach blisko wysp, przemieszczających się w różnych kierunkach.

– Popatrz też, jak te wyspy wydają się migotać – dodał. – Dlatego ludzie nazywają Tolmiros Diamentowym Królestwem. Każda wysepka lśni jak klejnot na wodzie.

W jego słowach było dla Frankie znów wiele magii, od której nie potrafiła się uwolnić.

Tymczasem samolot zdawał się już dotykać powierzchni morza, gdy wtem z wody wynurzył się stały ląd, który natychmiast przemienił się w szary pas startowy, po obu stronach ozdobiony jaskrawoczerwonymi kwiatami. Maszyna wylądowała nareszcie z głuchym łomotem, ale nawet i to nie zbudziło Lea.

A więc znaleźli się w prawdziwej ojczyźnie. Matthias nie spuszczał wzroku z Frankie, która po jakimś czasie odważyła się odwzajemniać mu

spojrzenia. Czyż nie czuła od samego początku, że ma do czynienia z kimś nietuzinkowym, niepowtarzalnym? Czy nie zauważyła jego niezwykłej łatwości w wydawaniu poleceń i rządzeniu ludźmi?

– Naprawdę usiłowałaś mnie odszukać? – zapytał cicho.

– Ale było to niemożliwe – wyszeptała.

– Bo taki miałem cel.

– Było ci łatwiej zapomnieć o mnie niż mnie o tobie – podsumowała.

Wydawało się przez moment, że zamierzał to jakoś skomentować, lecz po chwili przeniósł wzrok na Lea.

Mały zaczynał się właśnie budzić i przeciągać, wyginając zabawnie swe krzepkie, pulchne ciałko i machając w powietrzu nóżkami. Frankie bezwiednie uśmiechnęła się na ten widok, rozpięła pasy i wzięła synka na kolana.

– Mama? Gdzie my… telas…?

– W sa-mo-lo-cie! Pamiętasz?

Do odrzutowca zabrali go na wpół śpiącego, w piżamce z emotikonkami, którą dostał od jej rodziców na ostatnie Boże Narodzenie.

– Nieeee… Kto to? – Leo pokazał paluszkiem Matthiasa.

– Przyjaciel mamy – rzuciła szybko.

Matt zgromił ją natychmiast wzrokiem.

– Jestem twoim tatą, Leo.

Teraz Frankie popatrzyła na niego z furią.

– Tata? – Mały spoglądał pytającym wzrokiem raz na niego, raz na nią. – Tata? Mama mówi tata miły! – ucieszył się nagle.

Jej gniew stopniał. Istotnie opowiadała Leowi o tacie, którego dla niego wymyśliła, by mógł być z niego dumny, i mówiła same dobre rzeczy, żeby mały uwierzył, że jego ojciec jest wspaniały, choć nie ma go przy nim.

– Zostaniemy z tatą na trochę. Chciałbyś?

Chłopczyk pokręcił przecząco główką, a Frankie błyskawicznie ukryła swój złośliwy uśmieszek w jego bujnych włoskach. Niech król Matthias – który zawsze dostaje to, czego chce – ma chwilę refleksji!

– Jesteś pewien? – zgadnął delikatnie Matt, zupełnie nie speszony reakcją dziecka. – A ja mam basen tuż pod oknem mojego pokoju… mógłbyś z niego korzystać, kiedy tylko zechcesz.

– Ba-sen? – Leo przechylił główkę, w identycznym geście, jak robił to często jego ojciec. – Co to ba-sen?

– Co to jest basen? – powtórzył oskarżycielskim tonem Matt, przewiercając wzrokiem Frankie. – Jak możesz tego nie wiedzieć? To największa wanna, jaką potrafisz sobie wyobrazić. Ma ciepłą słoną wodę i możesz się tam chlapać, ile chcesz!

– Mama mówi nie ma chlapania w wannie – odparł mały podejrzliwie.

Frankie i Matthias patrzyli na siebie morderczym wzrokiem.

– W basenie można się chlapać – wycedziła w końcu Frankie.

Leo, podniecony wizją poluzowania codziennych zakazów, zaczął podskakiwać na kolanach mamy.

– A wiesz, co jeszcze? – Matt uśmiechnął się zniewalająco. – Będziemy bardzo blisko plaży. Możesz pływać w morzu.

Do pełnych ekscytacji podskoków chłopczyk dołączył radosne klaskanie.

– A co najbardziej lubisz robić? – Zachęcony tą reakcją ojciec zadał nareszcie pytanie docelowe.

I wtedy się zaczęło. Maluch rozpoczął swoją opowieść, najlepiej jak potrafił się wysłowić, a tata słuchał go jak zahipnotyzowany, nieustannie przytakując, choć Frankie była przekonana, że nie rozumiał nawet połowy.

Nareszcie samolot się zatrzymał i załoga otworzyła drzwi pokładowe, wpuszczając do wnętrza wilgotne, gorące powietrze, typowe dla ciepłych krajów, jakże inne od klimatyzowanego. Frankie wciągnęła je mocno do płuc i odchyliła głowę do tyłu, starając się odprężyć i modląc się w duchu, by przyniosło jej spokój i pogodzenie z rzeczywistością.

Nie widziała innego wyboru, musiała się zgodzić na ślub. Dostrzegała sens w rozumowaniu Matthiasa, który nie był przecież zwykłym śmiertelnikiem, tylko królem. To ona bezmyślnie przespała się z nieznajomym, nie interesując się nawet, kim jest. Czuła wtedy wyłącznie nieznane wcześniej, niemożliwe do opanowania pożądanie. A on? Niezwykle doświadczony, oczarował ją bez najmniejszego problemu.

Westchnęła niecierpliwie. I po co grzebać się teraz w przeszłości? Zwłaszcza że nie umiałaby szczerze powiedzieć, czy czegokolwiek żałuje. Przygoda z Mattem zaowocowała i na świat przyszedł Leo, którego nie oddałaby za żadne skarby świata.

Na pokład weszła duża grupa ludzi mówiących w obcym języku. Spojrzała na nich i poczuła, że sama również jest obserwowana. Paliły ją policzki, jakby można było czytać w jej myślach. Sądziła, że „obserwator” ma podobne przemyślenia.

Na czele nowo przybyłych znajdowała się kobieta z kilkoma pokrowcami na odzież. Gdy Matthias zaczął rozmawiać ze swoim personelem, Frankie najbardziej zafascynował respekt, który niewątpliwie w nich budził.

– To jest Marina. Pomoże ci się przygotować.

– Do czego?

– Na przyjazd do pałacu.

– Ależ… ja jestem gotowa.

Wtedy w milczeniu zaczął się znacząco przypatrywać jej ubraniu. Choć miała na sobie jedną z ulubionych sukienek, poczuła się tak, jakby był to brudny worek po ziemniakach.

– No co? – zapytała prowokująco.

– Jesteś obecnie moją narzeczoną i przyszłą królową Tolmiros, będzie ci lepiej w bardziej odpowiednim stroju.

– Bardzo mi przykro, Wasza Wysokość, jeśli nie spełniam królewskich oczekiwań – zadrwiła nerwowo, czując narastającą panikę w związku z tym, na co się porywa.

– Moje oczekiwania nie mają tu nic do rzeczy. Chodzi o ogólne oczekiwania co do ciebie i dziecka.

To mówiąc, przywołał gestem starszą kobietę, stojącą wśród grupy tubylców. Zwracała uwagę swym szerokim, ciepłym uśmiechem.

– To Liana – oznajmił i skłonił się jej beznamiętnie, choć jej spojrzenie wyraźnie pojaśniało na jego widok. – Była moją nianią.

Jednak cała uwaga kobiety zdawała się być skupiona na Leo. Bez żadnych oporów podeszła do niego i zaczęła klaskać dla zabawy. O dziwo, chłopczyk zaśmiał się i przyłączył się do klaskania.

Ale Frankie nie miała najmniejszej ochoty rozstawać się teraz z małym.

– Liana pomoże przebrać Lea w odpowiedni strój, kiedy ty się będziesz przebierać. – Mattthias był lodowato uprzejmy i starał się uspokoić Frankie, trochę tak jak uspokaja się konia, który chce się właśnie wyrwać z zaprzęgu.

Generalnie wszystko, co robił i mówił, miało po prostu sens, lecz im bardziej tak było, tym mocniej Frankie chciała się zbuntować.

– Nie widzę sensu w żadnym przebieraniu. Przecież nie będzie fotoreporterów…

– Zgoda. Ale będą pracownicy pałacu, kilkaset osób. Zechcą zobaczyć, kto wkrótce zostanie ich królową. Nie poczujesz się lepiej w stroju bardziej pasującym księżniczce?

– Czuję się świetnie – warknęła. – Poza tym zamierzam zostać z Leem.

Matthias wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć, lecz po chwili namysłu wzruszył tylko ramionami i powiedział:

– Oczywiście. To przecież twoja decyzja.

Gdy tylko znaleźli się w pałacu, od razu pożałowała swego uporu i krótkowzroczności. Jej sukienka, choć obiektywnie ładna, nijak się miała do pałacowego przepychu.

Rezydencja władcy z zewnątrz wyglądała na bardzo wiekową, po jej jednej stronie znajdowało się miasto, po drugiej – ocean. Na centralny dziedziniec wjeżdżało się pod starożytnym łukiem triumfalnym, a całość terenu okalały mury obronne.

Kiedy limuzyna zaparkowała, pomiędzy nią a podwójnymi szklanymi drzwiami rozwinięto jaskrawobłękitny dywan. Z pałacu wyległa służba, mężczyźni mieli na sobie garnitury, a kobiety eleganckie suknie. Większość osób miała też długie białe rękawiczki, a spora część nieskazitelnie białe kitle i fartuchy.

I z pewnością wszyscy prezentowali się bardziej elegancko niż Frankie.

Nawet Leo, którego nie mogła zostawić w piżamie, wyglądał olśniewająco jako przyszły król, przebrany w szare krótkie spodenki, śnieżnobiałą koszulę z perłowymi guziczkami, lśniące czarne lakierki i błękitne podkolanówki, z przyczesanymi na jedną stronę czarnymi włoskami i tylko jednym, nieposłusznym loczkiem pośrodku czoła.

Gdy cała trójka usiadła z tyłu limuzyny, Matthias obserwował uważnie swoją przyszłą żonę.

Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, a potem tego samego wieczoru okazało się, że była jeszcze dziewicą, musiała rzucić na niego jakiś czar. Tak samo poczuł się dwa dni wcześniej w galerii: miał ochotę odłożyć na później całe to gadanie o ślubie i przyszłości królestwa, a zająć się tym, co go naprawdę interesowało – zaspokojeniem swego niezaspokojonego apetytu na tę kobietę!

– No i jak, Frankie? – zapytał przeciągle, jakby się bawiąc dźwiękiem jej imienia, jednocześnie usiłując się skupić wyłącznie na rozmowie. – Jesteś gotowa?

Uśmiechnęła się lodowato.

– A jeśli powiem, że nie, czy to coś zmieni?

Teraz dopiero dostrzegł jej nerwowość i dotarło do niego, że się po prostu bała.

Pochylił się nisko. Natychmiast zadrżała, choć próbowała to ukryć.

– Musimy to zrobić! – powiedział, istotnie żałując, że tak jest.

Naprawdę wolałby widzieć ją wolną i szczęśliwą, wychodzącą za mąż z wyboru.

– To po co pytasz? – wysyczała, lecz po chwili uśmiechnęła się sztucznie, bo Leo spoglądał to na nią, to na niego.

– Okej? – zapytał mały, ściskając rękę mamy.

– Jasne! – Pokiwała głową.

Wtedy otwarto drzwi.

Matthias siedział jeszcze przez chwilę i wpatrywał się w kobietę, która wkrótce miała zostać jego żoną. Była roztrzęsiona, ale nie mógł nic na to poradzić. Nie mieli wyjścia.

– Zatem chodźmy – powiedział w końcu.

Dwa proste słowa, lecz ile ukrytego znaczenia! Bo nie chodziło po prostu o sprawne wyjście z limuzyny – było to bardziej jak przekroczenie pewnej niewidzialnej granicy. Granicy, której Frankie nie przejdzie już z powrotem. Po opuszczeniu auta przestanie być wyłącznie osobą prywatną i dobrze się zapowiadającą młodą malarką na nowojorskiej scenie. Będzie teraz królewską narzeczoną, przyszłą królową i matką następcy tronu. Takie będzie jej nowe życie i życie Lea u boku Matthiasa. A Matt określił siebie jako realistę, i ona również ma w sobie pokłady realizmu lub może czegoś, co lepiej nazwać fatalizmem. Może więc jakoś to będzie…

Jej chaotyczne rozmyślania zostały przerwane wyjściem z limuzyny Matthiasa, na co oczekujący zareagowali stanięciem na baczność i opuszczeniem wzroku. Po chwili przyszły mąż wyciągnął w jej stronę ręce. Wtedy zrozumiała, czego chce.

Małego Lea.

Zaschło jej w ustach.

Ale nie mogła nie oddać mu dziecka. Zwłaszcza że ciężko byłoby wysiąść, trzymając go w ramionach. Poza tym jeśli Matt weźmie go na ręce, to wszyscy będą patrzeć na nich, a na nią nikt nie zwróci uwagi.

– Idź do Matta… taty – wyszeptała do Lea, całując jego czarne loczki.

Ukradkowymi, zaciekawionymi spojrzeniami obdarzono całą trójkę, choć z pewnością z największą ciekawością zerkano na dziecko. Cóż w tym dziwnego? Oto w kraju pojawił się następca tronu… już dwuletni.

– Mama?

– Idę. Jestem tuż za tobą.

Ostatecznie wysiadła z limuzyny. Jeden wielki kłębek nerwów ukryty pod maską chłodnego spokoju.

Stało się. Teraz wszyscy patrzyli już na nią otwarcie. Czuła się, jakby się nagle znalazła w świetle reflektorów. Oczywiście domyślała się, czemu

się przypatrują.

Bo dlaczego wybrał właśnie ją?

Głęboko żałując, że nie posłuchała rady na temat zmiany ubioru, zachowywała się, jakby się nic nie stało. Wyprostowała się, zmusiła się do uśmiechu i zaczęła udawać, że jest to jej szczęśliwy dzień. Że wcale nie jest śmiertelnie przerażona.

We wzroku Matta dostrzegła coś na kształt triumfalnego „witaj w domu, moja droga". Nie miała czasu się nawet nad tym dobrze zastanowić, bo sekundę później pocałował ją namiętnie, a ona natychmiast oderwała się od teraźniejszości i poszybowała w przeszłość. Do tej krótkiej, wyjątkowej chwili, gdy żyła wyłącznie dla każdego jego pocałunku…

Niech go szlag trafi!

Kiedy się od niej odsunął, dostrzegła jego drwiące spojrzenie. Zaczerwieniła się.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała, odruchowo dotykając ust.

– Bo widziałem, że się denerwujesz – wyszeptał. – A umiem cię uspokoić tylko w jeden sposób.

Uraził ją swoją spostrzegawczością. Chciała się mu postawić.

– A co, jeśli nie życzę sobie twoich pocałunków?

Zaśmiał się.

– Co cię tak śmieszy?

– Nie wyzywaj mnie na pojedynek, który na sto procent przegrasz!

– Cóż to ma niby znaczyć?

– Otóż… – znów niebezpiecznie pochylił się nad nią, a ona wcale się nie odsunęła – ma to znaczyć tyle, że odszczekasz swoje słowa.

To mówiąc, znów zaczął ją całować.

Kolejny pocałunek był jeszcze gorętszą zapowiedzią tego, co miało wkrótce nastąpić. Niestety, poczuła nagle, że zupełnie nie chce przed tym uciekać…

ROZDZIAŁ PIĄTY

– A to jest część prywatna, proszę pani.

Mężczyzna w średnim wieku, który oprowadzał ją od godziny po pałacu, wskazał kolejne wejście. Zmęczenie uniemożliwiało jej już jednak myślenie i koncentrację. Nie umiała, w przeciwieństwie do Lea, zasnąć w samolocie. Nie potrafiła nawet skupić się teraz na tyle, żeby policzyć, która godzina jest obecnie w Nowym Jorku. Pewnie bardzo późna. Lub może bardzo wczesna. Nic dziwnego, że czuła się skonana.

Część prywatna przypominała zwykły, luksusowy, nowoczesny apartament typu penthouse, podczas gdy reszta pałacu była jakby zanurzona w przeszłości i pradawnych tradycjach, pełna starodawnych ozdób, wykończeń i balustrad, zdobiona dawnymi malowidłami, arrasami i niesamowitymi tapetami.

– Ta część została przerobiona i unowocześniona w dwutysięcznym roku, zmieniono całe okablowanie. Czy chce pani zerknąć od razu?

– Och, nie, wielkie dzięki! – Frankie marzyła wyłącznie o kawie i świętym spokoju. – Sama wszystko z czasem obejrzę.

– Oczywiście. To przejdźmy dalej. Nie było czasu na właściwe wykończenie pokoi młodego pana Leo, ale coś niecoś zostało już zrobione.

Ta informacja ożywiła ją nieco i zaczęła się rozglądać wokół bardziej uważnie, jak artystka. Od razu zwróciła uwagę na biel ścian, która robiła wrażenie nieskazitelnej, a jednocześnie emanowała niezwykłym ciepłem, jakby dodano do niej złotej lub perłowej farby. Kompozycje kwiatowe były

bardzo nowoczesne i wonne, obrazy na ścianach – proste, biało-czarne portrety i fotografie. Wszystko świetnie zakomponowane i interesujące. Niewątpliwie pałac miał jakiegoś pomysłowego i zdolnego projektanta wnętrz.

– Te błękitne drzwi, proszę pani. – Wskazał oprowadzający.

Nacisnęła klamkę i dosłownie zamarła.

Jak mogła kiedykolwiek zastanawiać się nad odrzuceniem propozycji Matthiasa?!

Pokój, który ujrzała, był absolutnym spełnieniem marzeń każdego małego chłopca. Leo, drepczący tuż za nią, również osłupiał.

– Moje? – wyszeptał.

Frankie nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Pokiwała tylko głową i podeszła do łóżeczka, które wyglądało jak z filmu. Było kremowe, błyszczące, z puchową, błękitną pościelą, wielkimi poduchami, niemalże rozmiaru całego Lea, i jaśkami z motywem żołnierzyków, wszystko jakby żywcem przeniesione z „Dziadka do orzechów”. To wszystko plus wystające ze ściany, umieszczone w małej werandce wielkie okno wychodzące na przepiękny ogród, a właściwie francuski ogródek szefa kuchni, pełen warzyw, owoców i ziół.

Wnętrze pokoju wypełniały zaś zabawki, wyłącznie najlepszej jakości: drewniane, tradycyjne, proste. Na półkach – książki. Frankie przejrzała je w błyskawicznym tempie i przyznała w duchu, że gdyby mogła wybierać, znalazłoby się tu to samo, idealnie dobrane do wieku i etapu rozwoju Lea.

– Moje? – zapytał ponownie mały, ściągając z półki klocki.

– Tak…

– A tutaj jesteście!

Na dźwięk głosu z silnym obcym akcentem, należącego niewątpliwie do Liany, Frankie odwróciła się natychmiast i automatycznie – widząc jej

uśmiech – uśmiechnęła się także. Polubiła tę kobietę od razu, choć wiedziała o niej tak niewiele. Wyczuwała w niej sprzymierzeńca, kogoś ciepłego i otwartego – a tego właśnie potrzebowała teraz najbardziej, w całkowicie nowej i przerażającej ją sytuacji. Poza tym w Lianie było tyle normalności: gdy zdjęła buty, by nie pobrudzić nowiusieńkiego, drogiego dywanu, spod praktycznych służbowych spodni ukazały się jaskraworóżowe skarpetki!

– No i jak tam, Frankie? – zagadnęła Liana, a Frankie poczuła do niej jeszcze większą sympatię, bo użyła jej imienia zamiast oficjalnych tytułów czy bezosobowych sformułowań. – Podoba ci się jego pokój?

– Ależ jest idealny! – odparła. – Nie wiem, jakim cudem, ale ktoś wyposażył go we wszystko, co sama bym wybrała dla Lea, gdyby mnie zapytano.

– No widzisz… aż tyle czasu jeszcze nie minęło, odkąd Matthias i Spiro byli dziećmi. Wszystko pamiętam.

– Spiro? – zaciekawiła się Frankie.

Ale Liana nie odpowiedziała. Skupiła się na Leu.

– Ty idź, ja się z nim zapoznam – powiedziała i zaczęła klaskać, jak w samolocie, a potem wyciągnęła w jego stronę ramiona.

Ku zaskoczeniu Frankie mały zostawił zabawki, wstał i na swych pulchnych nóżkach podbiegł ze śmiechem do Liany.

– Lubi cię… – wyszeptała Frankie.

– Bo ja go lubię! Będziemy wspaniałymi przyjaciółmi, drogi panie Leo, prawda?

– Tak! – wykrzyknął z entuzjazmem chłopczyk.

– Idź. Odpocznij. On będzie ze mną szczęśliwy.

Frankie była rozdarta pomiędzy pragnieniem, by nigdy nie spuszczać synka z oka, a chęcią wykąpania się w spokoju i zebrania myśli.

Ostatecznie widok istotnie całkowicie uszczęśliwionego dziecka, pochłoniętego zabawą, sprawił, że ruszyła do drzwi. W ostatniej chwili odwróciła się.

– Liano, dziękuję ci. I za to wszystko! – rzuciła.

– Cała przyjemność po mojej stronie. To dobrze mieć znów dziecko w pałacu!

Nareszcie Frankie została zupełnie sama i sama mogła przejść się po pałacu, udając, że go… zwiedza. A nie, że będzie tu mieszkać. Dysproporcja między jej dotychczasową sytuacją życiową a obecnie otaczającym ją bogactwem była zbyt wielka, żeby móc się szybko przestawić.

Apartament Lea poza jego pokojem obejmował jeszcze salonik z kanapami w stylu dziecięcym, małą jadalnię i przeszklony balkonik. Znajdowała się tam też prześliczna łazienka i toaleta z normalnym i małym sedesem, a dalej sypialnia dla dorosłych, którą w pierwszej chwili Frankie uznała za idealną dla siebie – ignorując opowieści Matta o sypialni małżeńskiej. Jednak dostrzegła w niej buty i żakiet Liany.

A więc… pokój niani?

I dobrze! Przynajmniej nie będą sami w tym wielkim zamczysku!

Idąc dalej, zobaczyła okazały salon ze stylowymi kanapami i fotelami, w złocie i szkarłacie, z marmurowym małym stolikiem i ciemnym orzechowym stołem jadalnym na co najmniej dziesięć osób. W rogu widniał potężny barek, a na ścianach ciężkie dębowe półki. Przeszklone drzwi wiodły na kolejny taras.

Frankie czuła się tu jak intruz. Naprawdę nie potrafiła sobie na razie wyobrazić, że kiedykolwiek się zadomowi.

Następne pomieszczenie było normalniejsze. Przypominało gabinet i mieściło komputery i zbiór w miarę współczesnych książek. Sprawiało

wrażenie urządzonego w dwudziestym pierwszym wieku. Dalej było jeszcze lepiej: dość swojska, niewyszukana kuchnia i jadalnia. Zakłócenie stanowiły tylko tarasowe drzwi, bo ukazywały luksusowy basen w ogrodzie.

Na blacie kuchennym Frankie z zachwytem zauważyła zwyczajny ekspres do kawy, a w szufladzie znalazła kawę. Wkrótce kuchnię wypełnił niepowtarzalny aromat, a ona wciągała głęboko i powoli powietrze, by się nim nacieszyć. Potrafiła się zrelaksować wyłącznie takim zapachem.

Z filiżanką w dłoniach wyruszyła wkrótce na dalszą wędrówkę.

Przez okna następnego pokoju wpadało oślepiające światło słoneczne, półprzeźroczyste, stanowiące – mówiąc językiem malarskim – idealną mieszankę mlecznej bieli i neapolitańskiej żółci. Przystanęła na chwilę, delektując się pięknem tego światła, aż zauważyła w głębi pomieszczenia przeogromne łóżko, z szarą pościelą i puchatymi poduszkami. Na stojących przy łożu szafkach nocnych nie było nic osobistego. Żadnych zdjęć, książek, gazet czy bibelotów.

Ominęła je szerokim łukiem i z nadzieją na odkrycie przyległej sypialni otworzyła kolejne drzwi. Niestety zobaczyła tylko wielką pałacową łazienkę – łaźnię, bardziej przypominającą stylowe spa. Kabina prysznicowa miała kilka różniących się głowic, a przeróżne pokrętła i dźwignie, służące do ich obsługi, przywodziły na myśl wnętrze statku kosmicznego.

Stąd także wycofała się speszona.

Ostatnie drzwi zaprowadziły ją do garderoby, olbrzymiej jak spory pokój mieszkalny. Była ona tylko w połowie zapełniona tuzinami garniturów, nieskazitelnie wyprasowanych koszul i koszul, na których nadal jeszcze widniały sklepowe metki. Wisiały tam także zwykłe ubrania, dżinsy i podkoszulki, co sprawiło, że zabolało ją serce, bo musiała sobie

przypomnieć Matthiasa takiego, jakim był tam, wtedy, przedtem, w Nowym Jorku. Kiedy po prostu był Mattem.

Westchnęła i odruchowo oparła się o małą, nietypową komodę stojącą pośrodku garderoby. Zdziwiona pomyślała, że nie wie nawet, co to za mebel. Kwadratowa skrzynia z wieloma płaskimi szufladkami… Z ciekawości wyciągnęła jedną. Zegarki! Same zegarki. Przynajmniej dziesięć w jednej szufladce, a każdy wyglądał, jakby kosztował fortunę. Pokręciła z niedowierzaniem głową.

Zdumienie ustąpiło po chwili miejsca ironicznemu uśmieszkowi, gdy wyobraziła sobie nagle absurdalność powieszenia jej normalnych ubrań w jego garderobie i umieszczenia jej taniej biżuterii lub po prostu ulubionych ozdób obok jego wykwintnej kolekcji zegarków i spinek do mankietów. Myśl ta sprowokowała proste pytanie, jak w ogóle sprowadzi tu swoje ciuchy? Odpowiedź pojawiła się w zupełnie niespodziewanej formie. Nagle, nie wiadomo skąd, zjawiła się koło niej bardzo elegancka kobieta, która przedstawiła się jako Matylda.

– Przyszłam wziąć twoje rozmiary – oznajmiła Matylda. – Będę organizować ci garderobę.

– Moją garderobę?

– Będziesz jej bardzo pilnie potrzebowała, ale to nie twoje zmartwienie. Mam od tego ludzi.

Frankie uznała z żalem, że czas spokoju najwyraźniej już się skończył.

Po Matyldzie dołączyły do niej fryzjerka Angelika i kosmetyczka Sienna, które sprawnie rozstawiły w wielkiej łazience prowizoryczny salon piękności. Angela zaczęła od usuwania śladów zaniedbania i okruchów zaschniętej plasteliny z włosów Frankie, a Sienna – od brwi, manikiuru i pedikiuru, porównywalnie zaniedbanych.

– Jestem malarką i lubię malować boso – wymamrotała przepraszającym tonem Frankie do Sienny, gdy ta usiłowała bezskutecznie pozbyć się resztek farby olejnej z jej stóp. Kosmetyczka skwitowała tę wypowiedź podejrzanym uśmieszkiem, a Frankie pomyślała w popłochu, że nigdy nie sprosta wymaganiom stawianym normalnym królowym.

Batalia o wygląd trwała parę godzin, lecz trzeba było ostatecznie przyznać, że trzy kobiety dokonały absolutnego cudu. Gdy w końcu w samotności gapiła się nieruchomo w lustro, nie mogła uwierzyć! Choć wciąż miała na sobie nowojorskie ubranie, jej twarz i blond włosy wyglądały całkiem „po królewsku”. Wzięła szybki prysznic, starając się niczego nie zepsuć, i kiedy wciągała na siebie znów tę samą sukienkę, usłyszała pukanie.

– Tylko nie wchodź! – wykrzyknęła w panice, wyobrażając sobie odruchowo, że Matthias zastanie ją do pasa nagą.

– Ależ oczywiście, moja droga – powiedziała znacząco Matylda. – przyszłam tylko powiedzieć, że teraz w garderobie jest już trochę rzeczy dla ciebie, nie za dużo, ale na początek powinno wystarczyć.

– Aha… – wyszeptała Frankie, czując jednak rozczarowanie, że to nie Matt ją nachodzi, i jednocześnie nienawidząc siebie za to rozczarowanie. – Dziękuję bardzo!

Po chwili, zawinięta w mięciutki luksusowy szlafrok, wyruszyła posłusznie, by obejrzeć nabytki. Zamiast tego skupiła się na bezmyślnym dotykaniu ubrań Matta, wiszących po jednej stronie garderoby. Wynikało to z głębokiej potrzeby, którą z bólem i poczuciem winy sobie uświadamiała. Obawiała się też, że znała tylko jedno rozwiązanie, które by ją zaspokoiło.

Gdy wyszła z garderoby, w kuchni zastała żywe spełnienie swych fantazji, Matta we własnej osobie.

Wtedy po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że wkrótce będzie to ich dom. Że będą w nim mieszkać razem. Ciekawe, jak długo?

– Zwiedziłaś rezydencję? – zapytał, wpatrując się w nią tymi swoimi bystrymi, szarymi oczami.

– Taaak… – wyszeptała i natychmiast dodała pewniejszym głosem: – Tak! Ale… widziałam tylko jedną sypialnię…

– Czy to było pytanie? – zaśmiał się.

Niech go szlag…!

– Chyba nie spodziewasz się, że będę…

– …dzielić łóżko z własnym mężem?

Zamarła.

– Owszem.

– Czy znów cofnęliśmy się do udawania, że nie czujesz do mnie pożądania?

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, i natychmiast je zamknęła. Przecież niedawno się całowali.

– Nie – rzuciła w końcu przekornie, bo dodawało jej to odwagi – ale czuć coś i zawsze zachowywać się zgodnie z tym, co się czuje, to dwie odrębne kwestie.

– No i co z tego? – Jego wzrok rzucał gromy. Być może Matta zaskoczyła otwartość jej wypowiedzi. – Nie martw się, Frankie. Jeśli będziemy ze sobą sypiać, to dlatego, że ty chcesz, a nie dlatego, że ja nie potrafię się kontrolować, dzieląc materac z kobietą. Może tak być?

– Ja…

– To tylko łóżko, poza tym często wyjeżdżam – dodał, sprawiając, że poczuła się głupio i naiwnie, jak mała dziewczynka.

– Ja…

– Spokojnie. – Uciszył ją gestem. – Jeżeli się do mnie nie przystosujesz, urządzimy ci osobny pokój. Po prostu chcę, żebyś spróbowała.

Zamiast poczuć ulgę, poczuła się już nie jak mała dziewczynka, lecz jak grymaśny niemowlak. Wszystko, co mówił, było takie rozsądne. Wyważone.

– Myślałam, że od początku będziemy mieć osobne pokoje.

– Plotki rozchodzą się błyskawicznie. Nie potrzebuję, żeby obsługa zaczęła gadać o naszym małżeństwie jeszcze przed ślubem. Tak samo jak nie chcę newsów w tabloidach, że jesteśmy parą wyłącznie na pokaz.

– Przecież jesteśmy – wtrąciła z premedytacją, bardziej, żeby to przypomnieć i sobie, i jemu.

– Mały jest następcą tronu, bo jest moim synem. Ty wkrótce zostaniesz moją żoną. Nie widzę w tym nic nieuczciwego.

Zamilkła, wiedząc, że Matt znów mówi wyłącznie prawdę i że sama się na to wszystko zgodziła dla dobra dziecka.

– Jutro poznasz swoją asystentkę. Będzie ci pomagać w obowiązkach.

– Asystentkę?

– Osobę z obsługi do pierwszego kontaktu.

– Ależ ja nie potrzebuję…

Znów się zaśmiał.

– Zaczniesz zarządzać rezydencją. Rocznie będziesz dostawać około tysiąca zaproszeń na imprezy publiczne i tuziny zapytań o sponsorowanie albo bycie rzecznikiem czy twarzą przeróżnych kampanii charytatywnych. Na każde trzeba będzie odpowiedzieć. To jest niewykonalne w pojedynkę, poza tym trzeba wiedzieć, na co warto się zgodzić, na co nie.

Frankie zmartwiała.

– Dlaczego nagle tyle osób miałoby chcieć…?

– Zapomniałaś, że będziesz królową? Prawą ręką króla? Wiesz, ilu ludzi będzie chciało dotrzeć do mnie za twoim pośrednictwem? Wkupić się po to w twoje łaski?

– Przecież nie będę naprawdę twoją prawą ręką…

– A kto będzie o tym wiedział? Na zewnątrz będziemy wyglądali na zakochaną parę, więc w naturalny sposób wszyscy uznają, że słucham twoich rad.

Zabolało ją, z jaką łatwością namalował ten obrazek. Zawsze marzyła o prawdziwym związku, głębokim poczuciu przynależności. Ale teraz należało czym prędzej odgonić czarne myśli i skupić się na faktach.

– I tym wszystkim zajmie się asystentka?

– Sekretarka.

– Mówiłeś o asystentce.

– Do zarządzania rezydencją. Będzie jej podlegać dziesięć osób z obsługi, nie licząc twojej ochrony osobistej.

Nareszcie odważyła się spojrzeć mu w twarz.

– Matt… – Odruchowo użyła zdrobnienia sprzed lat. – Ja nie chcę tego wszystkiego.

– Dlaczego?

– Bo to po prostu… dziwaczne. Dlaczego miałoby dla mnie jednej pracować aż tyle osób?

– Czyli chcesz zacząć od zwalniania personelu?

Znów zapędził ją w kozi róg.

– Nie, ja tylko…

– Zrelaksuj się, Frankie. Przywykniesz do tego wszystkiego, obiecuję.

– Łatwo powiedzieć. Wyrosłeś w takim otoczeniu, jest to dla ciebie normalne.

Wzruszył ramionami.

– Dla ciebie też będzie.

Wyszli na wyłożony terakotą balkon, gdzie obłędnie pachniało drzewami owocowymi.

W zamyśleniu analizowała swoją przedziwną sytuację. Oto znajdowała się w obcym kraju, stała obok króla i zarazem dawnego, przelotnego kochanka, człowieka, który zupełnym przypadkiem został ojcem jej syna. Otaczała ją przepiękna, pradawna architektura i natura we wszelkich możliwych odcieniach zieleni, czerwieni i żółci – tak piękna i bujna, że wcześniej nigdy czegoś podobnego nie widziała. I tak naprawdę czuła się z tym… całkiem komfortowo.

– Nasz personel porozumie się co do planów odnoszących się do ślubu. Póki co datę wyznaczono na za dwa tygodnie.

To brzmiało już znacznie mniej komfortowo.

– Za dwa tygodnie? – zdumiała się.

Udawał, że nie rozumie jej zdumienia.

– To naprawdę najszybciej jak można. Wcześniej się nie da. To ślub królewski. Trzeba zapewnić czas na przyjazd wszystkich dygnitarzy, dyplomatów…

– Miałam na myśli… skąd ten pośpiech?

Zasępił się.

– Nie widzisz? Mam tu dwulatka, nieślubne dziecko, bez prawa do tronu. Ale on jest! Żyje, oddycha, jest mój i jest następcą tronu. Gdybym jutro umarł, kraj pozostałby bez władcy. Czy naprawdę nie rozumiesz, skąd ten pośpiech, by mój syn stał się moim legalnym spadkobiercą?

– No ale… skoro bez wątpienia jesteś jego ojcem, to może mógłbyś go na przykład najpierw adoptować albo…

– Mam adoptować własne dziecko?!

Spłoszona, wycofała się.

– Miałam na myśli to, że może istnieje jakiś inny prawny sposób, żeby mały szybciej stał się twoim następcą.

– Gdyby istniał, czy sądzisz, że upierałbym się aż tak bardzo, by cię poślubić?

Posunął się za daleko. Widział to po tym, jak bardzo pobladła. Jakby całe jej ciało, nie tylko twarz, straciło kolor. I to szczerze zranione spojrzenie.

Niech to wszystko szlag!

Ostatnia rzecz, której chciał, to kłócić się z Frankie. Przecież to nie ona doprowadziła do tego zamieszania. Mógł tylko podziwiać ją za odwagę i siłę, z jaką się w tym wszystkim odnalazła i stanęła u jego boku.

– Nie potrafię się pogodzić z tym, że mały był gdzieś tam przez dwa i pół roku, a ja nie wiedziałem o jego istnieniu – wyszeptał w końcu, zakładając, że to wiele wyjaśnia – a prawa sukcesji są archaiczne, nieubłagane i niezmienne. Urodził się z nieprawego łoża, więc nawet spóźniony ślub nie załatwi sprawy. W parlamencie będę musiał przedstawić wynik testu DNA. Wtedy ratyfikują legalność dziedziczenia tronu…

– Zaraz, zaraz… – Zdumiała się po raz kolejny. – Będziesz robił test na potwierdzenie ojcostwa?

– Muszę.

– Nie zgadzam się.

Poczuł się zaintrygowany jej niezrozumiałym gniewem.

– A to czemu? – zapytał cierpko.

Czyżby kłamała o jego ojcostwie?

– Bo Leo musi być twoim synem! Chyba że doszło do kolejnego Niepokalanego Poczęcia – zadrwiła. – Zresztą wystarczy na was obu spojrzeć!

Odetchnął z ulgą, choć nie usłyszał niczego nowego. Chłopczyk istotnie był jego kopią, a także kopią Spira. Jednak Matt szybko skoncentrował się na czymś jeszcze, co niewątpliwie usłyszał pomiędzy wierszami.

– Chcesz przez to powiedzieć, że z nikim innym nie spałaś?

Zamknęła oczy i pokręciła głową. Gdy chwilę później spojrzała na niego, była już całkiem spokojna. Potrafiła to robić wręcz doskonale, na zawołanie ukrywać, co czuła pod maską nagłego zobojętnienia. Wielokrotnie widział, jak się tak zachowywała, i marzył o tym, by skruszyć tę maskę. Oczywiście znał jeden, pewny, kuszący, sprawdzony sposób, ale…

– Chcę przez to powiedzieć, że tylko ty możesz być jego ojcem.

– Czy to aby nie to samo?

– Nie.

Nie poczuł się zazdrosny. Nie. Zaborczy, prymitywny, władczy. Nie wyobrażał sobie, że mogłaby spać z innym facetem. Nigdy!

– A byli jacyś inni? – zapytał wprost.

– A czemu miałoby cię to obchodzić?

– Bo podoba mi się pomysł bycia twoim jedynym kochankiem – oznajmił bez cienia skruchy.

– To trochę szowinistyczne – rzuciła, czerwieniąc się.

Przysunął się do niej. Nie mógł się oprzeć.

– Owszem.

Ku jego zaskoczeniu uśmiechnęła się. Poczuł się, jakby zza chmur wyszło słońce.

– Przynajmniej się przyznajesz.

Patrzył na nią, urzeczony jej urodą, lecz nie potrafił nic z tym zrobić. Nagle spoważniał.

– Mówiłaś mu o mnie?

– Tak.

– Że jestem… miły…

– Chciałam, żeby wierzył, że jego tata jest kimś dobrym. Żeby mógł być dumny.

– Jak to…?

– Wiedziałam, że pewnego dnia sam zapyta. Nie chciałam, żeby do tego czasu wymyślał jakieś historie. Żeby uznał, że…

– Że co?

– Że był niechciany. Więc opowiadałam mu, że jesteś dobry, miły i zabawny, tylko mieszkasz bardzo daleko, ale… często o nas myślisz. Robiłam to dla niego.

Westchnął ciężko. A więc stworzyła pewnego rodzaju mit dla ich syna, legendę o dobrym, miłym, przyzwoitym człowieku – w zasadzie odwrotność tego, co powinna była wymyślić w jej sytuacji.

Trudno mu było nie patrzeć na nią z rosnącym szacunkiem.

Zwłaszcza że nie zasłużył na nic takiego.

– Właśnie dlatego nie zgadzam się na ten test, żeby nie pomyślał, że nie był chciany – dodała, patrząc na Matta wzrokiem, którego nie potrafił zrozumieć – że może się znaleźć w twoim życiu tylko po zdaniu testu.

– Przecież to tylko formalność.

– Zupełnie niepotrzebna. On jest twoim synem.

Wzbudzała w nim jakiś dziwny instynkt opiekuńczy, czuł, że chciałby ją przed czymś ochronić, lecz nie wiedział za bardzo przed czym.

Przytłaczały go też inne emocje, duma rodzicielska, poczucie spełnienia i radość, że to akurat ta kobieta urodziła mu syna. Przerastało go to wszystko…

– I wkrótce będzie o tym wiedział cały świat – powiedział więc czym prędzej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matthias był kompletnie wyczerpany i nie pamiętał już, kiedy spał dłużej niż dwie, trzy godziny pod rząd. Lecz widok Frankie słodko śpiącej w jego wielkim łóżku, natychmiast go otrzeźwił.

Od razu przypomniał sobie, jak uśmiechnęła się do niego po południu. I jak potem śpieszył się z pracą, by zdążyć zobaczyć jej kolejny uśmiech. Nie dał rady, bo wciągnięto go w jakiś problem w ambasadzie w Rzymie. Choć nie potrafił powiedzieć, co zrobił, by wywołać ten uśmiech, wiedział, że przez moment było jak w Nowym Jorku, trzy lata temu: kiedy oboje uśmiechali się prawie cały czas.

Długie jasne włosy Frankie leżały malowniczo rozrzucone na poduszce, a różowe uchylone usta o idealnym kształcie kusiły i przypominały pocałunki z przeszłości. Teraz też pocałował ją już parę razy, ale pomimo jej natychmiastowej reakcji nie forsował niczego na siłę. Jako człowiek o wiele lat starszy i bardziej doświadczony, wolał uszanować jej oczywiste granice, bo wszystko, co się ostatnio zdarzyło, musiało ją przytłoczyć. Rzecz jasna, że najchętniej przekroczyłby wszelkie granice…

Nagle Frankie, jakby usłyszała jego najskrytsze myśli, poruszyła się, otworzyła szeroko oczy i zapytała:

– Matt?

Było tuż po północy, powietrze ciężkie od trudnej do określenia magii, która jednak na pewno mogła sprawić, że przeszłość powróci do teraźniejszości.

– Ja tylko… ty byłeś… – Frankie próbowała mu coś niejasno tłumaczyć, lecz on zobaczył tylko jej zaróżowione policzki i odruchowo zbliżył się, choć intuicja podpowiadała mu, że to błąd.

– Tak?

– Myślałam, że to sen.

– Ale chociaż dobry?

Tym razem podszedł już do samego łóżka. Jego strona była pusta i zimna. Pokusa znajdowała się po drugiej stronie. Pokusa dla nich obojga.

Ignorując zdrowy rozsądek, złapał ją za rękę, gdy poprawiała ramiączko od podkoszulka. Czuł, że zadrżała.

– Co ci się śniło? – zapytał cicho, poprawiając jej drugie ramiączko.

I prowokując ją.

– Śniło mi się, że… byłam… och, to było tak dawno…

– A często śnisz o mnie?

– Nie! – wyszeptała natychmiast, nerwowo przełykając.

– Kłamczucha. A ja myślę, że często. Może nawet co noc…

Pochylił się i pocałował ją delikatnie, doskonale wiedząc, że to szaleństwo. Jego ciało ogarnęła radość, bo nagle wszystko było jak wtedy, w Nowym Jorku. Nic się nie zmieniło. Frankie też. Po prostu natychmiast objęła go za szyję. Dokładnie jak wtedy. Jej okrągłe piersi też wcale się nie zmieniły… i jego pożądanie, przeczące wszelkiemu rozumowi.

– No powiedz mi, że o tym właśnie śniłaś – wyszeptał w końcu nieprzytomnie.

O, tak! O tym właśnie śniła po wielokroć i teraz trudno było uwierzyć, że to nie sen, tylko jawa. Lecz jego ręce na jej ciele wydawały się stuprocentowo prawdziwe, a tajemniczy wewnętrzny głos krzyczał do niej, żeby przerwać to szaleństwo. Był sam środek nocy, godzina czarów, i chyba

rzucono na nią jakiś czar! Ulegała mu bez zastanowienia, jak wtedy w Nowym Jorku. Pożądanie brało górę nad rozumem i wszelkimi normalnymi intencjami. Czy naprawdę pozwoli namiętności przejąć kontrolę nad swymi poczynaniami i będzie sypiać z kimś, bo go pożąda, choć w tym równaniu nie ma miejsca na miłość?

Nagle jego ciało stało się wyłącznie nieznośnym ciężarem.

– Nie możemy tego zrobić – powiedziała, odtrąciła go i wyskoczyła z łóżka. – To znaczy: ja nie mogę. To znaczy… nie zamierzam tego robić.

I choć ubrała się pośpiesznie trzęsącymi się rękami, czuła się kompletnie naga. Obnażona. On jednak tylko przypatrywał jej się w milczeniu. Przez bardzo długi czas.

– Jak to się stało, Frankie, że byłaś wtedy dziewicą? – zapytał w końcu.

Zaskoczył ją.

– No… po prostu byłam.

– Nie. Nie wierzę. Nie przypadkiem nie poszłaś z nikim do łóżka.

– A to czemu?

– Bo jesteś kobietą w każdym calu. Bardzo zmysłową i z dużym apetytem…

Pomyślała, że właściwie nie musi go okłamywać.

– Chciałam zachować dziewictwo dla męża – powiedziała otwarcie, choć wiedziała, że zabrzmiało to bardzo dziecinnie.

– Dlaczego?

– Już ci mówiłam: seks powinien coś oznaczać. Tak przynajmniej wtedy myślałam. I nadal sądzę, że seks i miłość powinny iść w parze. Uważałam, że jak się zakocham z wzajemnością, to będę się z tą osobą cieszyć wspólnie. A potem poznałam ciebie.

Sama już teraz nie wiedziała, odkąd zaczęła w swojej głowie łączyć uczucia z seksem.

– Faceta, dla którego seks to dobra zabawa, a miłość to idealistyczna koncepcja… – zauważył ironicznie.

– Faceta, któremu nie potrafiłam się oprzeć – odparła nieśmiało – ale to było dawno. Nie jestem już tą samą osobą. Powiedzmy, że… dostałam nauczkę.

– Mówiliśmy o tym. Potrzebuję kolejnego dziecka, kolejnego następcy…

Zignorowała całkowicie jego bezduszny wywód, kończący się słowami „na wypadek gdyby cokolwiek przydarzyło się Leowi”.

– Nie chodzi o to – rzuciła lodowatym tonem. – Nie tym mieliśmy się przed chwilą zajmować. Chcieliśmy się ze sobą przespać, bo nie umiemy się opanować, posłuchać zdrowego rozsądku i ocenić właściwie sytuację.

– Próbujesz na złość babci odmrozić sobie uszy – podsumował ją bezlitośnie.

Musiała w duchu przyznać, że jego komentarz jest absolutnie trafny. W rzeczywistości przerwała ich grę, bo uniosła się honorem. Gdyby nie to, pragnęłaby tej nocy, jak niczego na świecie. Czuła jednak, że w tym wszystkim po raz kolejny pomijane są jej uczucia.

– Wcale nie… po prostu zawsze wierzyłam w bajki.

– Ale bajki nie istnieją. Przynajmniej dla mnie. Wracaj do łóżka, Frankie. Zrelaksuj się. Nie dotknę cię, chyba że sama mnie o to poprosisz.

Zaległa cisza. W końcu Frankie wróciła do łóżka, odwróciła się plecami do Matta i przytuliła do krawędzi materaca.

Ten koszmar powracał do niego w snach tysiące razy. Znał go na pamięć. Niestety zawsze dodawał mu adrenaliny, jakby wszystko działo się

po raz pierwszy.

Oto tkwił na tyle limuzyny bez najmniejszej możliwości ruchu. Wokół unosił się potworny smród benzyny i spalonych ciał. Rodzice byli martwi, ale Spiro, tuż obok niego, jeszcze nie. Matthias nie mógł znaleźć słów, by wyrazić krzyki małego.

– Idę do ciebie – powtarzał, próbując się wydostać spod oddzielającego ich metalu. – Tylko nie zamykaj oczu.

Szofer także już nie żył, a ochroniarza, który podróżował z nimi w limuzynie, w ogóle nie było nigdzie widać.

– Ale ja już nie mogę – jęczał Spiro przez łzy.

– Musisz… – Nastoletni Matthias przeklął głośno, bo chłopiec dostał drgawek. – Będę tam za chwilę, złap mnie za rękę.

Wyciągnięte ramię było złamane i bolało jak nic nigdy wcześniej, ale sięgnął do brata i mały włożył rączkę w jego dłoń. Tyle że była nienaturalnie zimna.

– Słuchaj mnie! Słyszę już syreny, jadą na pomoc, wytną cię z auta i zabiorą do szpitala… za parę tygodni zagramy w kosza i znów cię ogram.

Spiro uśmiechnął się, w ustach miał krew.

– Tylko, do cholery, nie zasypiaj! Nie zasypiaj! – Matthias szarpał się i rzucał pod przygniatającym ich metalem, aż zobaczył gwiazdy przed oczami i sam stracił przytomność. Kiedy się ocknął, syreny dźwięczały tuż, tuż, a Spiro spał. A przynajmniej tak wyglądał.

– Spiro! Spiro! – W końcu i w nim do głosu doszła panika i histeria. – Spiro! – wykrzykiwał.

Gdy odruchowo spojrzał przed siebie, natychmiast tego pożałował, bo tam tkwiły zmasakrowane ciała ich rodziców. Zamknął oczy, pomodlił się, a potem zaczął przeklinać i z powrotem sięgał w stronę Spira. Chciał go jeszcze uratować.

Limuzyna wypadła z drogi i dachowała w przyległej dolince, po tym jak szofer usiłował ominąć leżący na środku szosy głaz. W powracającym, koszmarnym śnie Matthiasa wszystko zawsze rozgrywało się na skraju jakiejś rzeczki, a do środka pojazdu powoli wlewała się woda. Brudna, potem prawie czarna, a w końcu czerwona jak krew.

Matthias w wieku piętnastu lat stracił wszystkich, których kochał. Nie mógł nawet pomóc bratu, który przeżył wypadek. Ekipa ratownicza potrzebowała dwóch kolejnych godzin, by uwolnić go z auta. W ciągu tego czasu gapił się nieruchomo na zmarłego brata, usiłując nie patrzeć na martwych rodziców. To w ciągu tych dwóch godzin jego serce, choć nie przestało bić, przestało cokolwiek czuć.

– Matt? – Frankie szarpała go nerwowo za ramię, które całe było zlane potem. – Matthias? Obudź się.

Usiadł od razu gwałtownie, prawie rozbijając jej głowę, i patrzył na nią przeraźliwie wybałuszonymi oczami, łapiąc z trudem powietrze, jakby tonął i tylko ona mogła go uratować. Miał pociemniałą, posępną twarz, co bardzo kontrastowało z ich pokojem, zatopionym w złotawym świetle zbliżającego się poranka.

– Wszystko w porządku? – upewniła się, widząc, że jego kolory i wygląd powoli wracają do normalności.

– Tak – powiedział, chowając na chwilę głowę w ramionach.

– Miałeś zły sen. Chcesz o tym porozmawiać?

Wstał ociężale i podszedł do drzwi balkonowych.

– Rozumiem, że milczenie oznacza „nie”.

– To nic takiego – wybąkał i wyszedł na balkon.

Nie wiedząc czemu, ruszyła zanim, chociaż zdawała sobie sprawę, że chciał zostać sam, do czego miał prawo, a ona nie miała najmniejszego

powodu, by mu asystować.

Zastała go wpatrzonego nieruchomo w morze, które o tak wczesnej porze było odrealnione i przepiękne, i lśniło niczym klejnot. Niebo także przypominało bardziej dzieło sztuki, choć wachlarz jego barw był nieosiągalny nawet dla artystów, a gdyby nawet komuś udało się stworzyć tak nieprawdopodobną mieszankę, na obrazie wydałaby się kiczowata, tania i krzykliwa.

– On miał dopiero dziewięć lat – powiedział nieoczekiwanie Matt.

– Kto?

Popatrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

– Mój brat. Spiro.

Liana wspominała o kimś takim. Teraz nagle wszystko ułożyło się w jedną logiczną całość.

– Miał dziewięć lat, kiedy zmarł.

– Jak to się stało?

– Wypadek samochodowy.

– Tak mi przykro.

Nie należało tego mówić. Natychmiast schował się w swojej skorupie.

– Jest, jak jest.

– Nie rób tego – zaprotestowała. – Nie udawaj, że to nie ma znaczenia. Mówimy o śmierci twojego brata, to zrozumiałe, że jesteś rozdrażniony.

– I co mi to da?

– Bardzo dużo. Mówiąc o tym, co czujesz, posuwasz się naprzód i…

– Dlaczego miałbym pójść naprzód, kiedy on i tak nie żyje? Czasem myślę, że gdybym mógł do niego sięgnąć choćby we śnie, nic by się nie stało. Zbudziłbym się, a on by żył dalej. Innym razem wydaje mi się, że cały ten wypadek to tylko zły sen, a ja po prostu nie umiem się z niego

obudzić. Ale iść naprzód, pogodzić się z tym? Niemożliwe. Poza tym wcale nie chcę. Spiro jest częścią mnie. Jego życie i jego śmierć. Żyję od tamtej chwili za nas obu.

Gdy to mówił, miał pusty wzrok.

– Twoi rodzice zginęli w tym samym wypadku?

Skinął zdawkowo głową, ale jego spojrzenie było już teraz nabrzmiałe od emocji.

– Matt… nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co to dla ciebie było…

– Zmiana, do której musiałem się przystosować.

Popatrzyła na niego z oczywistym niedowierzaniem.

– Nie ma człowieka, który przeszedłby przez coś takiego bez…

– Ale to mnie też zmieniło. Jako piętnastolatek wierzyłem, że rodzice są wieczni i nasze królestwo też, Spiro będzie przez resztę życia irytował zwracaniem na siebie uwagi i głupimi pytaniami, a ja jako przyszły król naprawię cały świat!

– Myślę, że większość nastolatków czuje się na jakimś etapie wszechmocna.

– Może. Ale jako szesnastolatek wiedziałem już, jaki naprawdę jest ten świat.

– I jaki jest?

– Ulotny, przemijający, niepewny, niewiarygodny.

– Spotkała cię okropna tragedia, ale nie powinieneś sam obdzierać się z prawa do szczęścia. Ani twoi rodzice, ani brat by tego nie chcieli.

– Ale ja jestem po prostu realistą.

– Obawiam się, że zahaczasz o pesymizm.

– Co w tym złego?

Milczała, bo nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

– Może z czasem trochę mnie zmienisz – rzucił po chwili z cynicznym uśmiechem, co sprawiło, że atmosfera między nimi odrobinę znormalniała.

– Jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby można było kogokolwiek tak łatwo zmienić – odparła.

– Ani mnie – przytaknął w zadumie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Proszę pani, proszę się odrobinkę przesunąć w tę stronę… i jeszcze w tę… doskonale… I jeszcze tutaj… blisko balkonu…

Frankie z przyklejonym uśmiechem wykonywała posłusznie wszystkie polecenia fotografa.

Pomieszczenie zalane było złotym blaskiem słońca, jak i o poranku, lecz wtedy Matthias długo dochodził do siebie po nocnym koszmarze. Teraz prezentował się iście po królewsku, w ciemnym garniturze, z kremowym krawatem, i nienaganną fryzurą. Frankie nie potrafiła oderwać od niego wzroku, choć i sama zresztą wyglądała nie mniej olśniewająco, w kremowej sukni dostarczonej przez Matyldę na oficjalną, zaręczynową sesję fotograficzną.

– Ta sesja trwa czterdzieści minut – wysyczał Matthias do fotografa. – Chyba ma pan już dość materiału?

– Prawie, Wasza Wysokość, prawie… jeszcze dosłownie parę minutek.

Gdy Frankie odważyła się kątem oka zerknąć na Matta, zadrżała. Ich zaręczynowe zdjęcia będą wyglądać tak dostojnie i poważnie, jakby się udawali na pogrzeb, a nie na wesele.

– Może kobiety to lubią, ale dla mnie nie jest to specjalnie ulubiony sposób na spędzanie czasu – grymasił dalej Matt.

– Jeszcze tylko poproszę państwa do tej balustradki, dziękuję.

Matthias przybrał teraz nonszalancką, znudzoną pozę, a Frankie spróbowała się do niego przysunąć.

– Bliżej, bliżej, pochylcie się do siebie!

Było to jednak trudniejsze, niż fotograf mógł się domyślić!

– Trzęsiesz się jak liść na wietrze, moja mała – szeptał jej złośliwie do ucha Matt.

Lecz dla niej liczyła się tylko ta chwila, oni, i szumiące w tle morze. Nic więcej nie istniało. Zatraciła się w szarości jego oczu. Zapomniała o rzeczywistości. Gdy pochylił się, by ją pocałować, wydawało jej się, że trwało to nie sekundy, ale wieczność…

Pocałunek, kliknięcie aparatu, powrót do realu i ostrzegawczy ton Matta do fotografa:

– Teraz już naprawdę wystarczy.

– Zdecydowanie, Wasza Wysokość. Dziękuję państwu serdecznie.

Matthias wyciągnął rękę do Frankie, która odruchowo prawie ją odepchnęła. A wszystko przez paraliżujący ją strach, że namiętność odbiera jej rozum i przesłania prawdę.

Po chwili poczuła, że przesadza, wzięła go za rękę i uwolniła się dopiero, gdy nie mógł już ich widzieć fotograf.

– A więc… kiedy zostaną ogłoszone zaręczyny? – zapytała, jak gdyby nigdy nic.

– Jutro.

– Muszę uprzedzić rodziców. Będą zaskoczeni.

– Jak to?

– Wychodzę za nieznajomego i to jeszcze za króla!

– Wychodzisz za ojca swego syna.

– Wychodzę za faceta, który… – zawahała się, bo czasem trudno nazywać rzeczy po imieniu – który… zrobił mi dziecko i przepadł bez śladu.

– Zakładam, że mają mnie za drania.

– Czy można ich za to winić?

– Nie. Gdybym miał córkę i spotkałby ją taki los…

– Nie było mi aż tak źle! Miałam przy sobie Lea.

– Gdybym choć przez chwilę pomyślał, że mogłaś wtedy zajść w ciążę, wszystko byłoby inaczej.

– Jak to inaczej?

– Nie przegapiłbym ani jednego momentu z życia małego.

A gdzie w tym jestem ja? – pomyślała z bólem, pamiętając jak całymi miesiącami marzyła, by go zobaczyć.

– Nie możemy zmienić przeszłości – powiedziała na głos.

– Ani zagwarantować przyszłości. Ale obiecuję ci, Frankie, że gdybym jakimś cudem mógł cofnąć czas, nie byłabyś z tym wszystkim sama.

Czuła bezsprzecznie, że jego żal i wyrzuty sumienia są szczere.

– Wiem. – Pokiwała głową.

Pomimo tego przypatrywał jej się badawczo, bo chciał mieć pewność, że naprawdę go rozumiała i nie uważała za faceta zdolnego świadomie porzucić ciężarną kobietę, co generalnie było dla niego obrzydliwe. Aż… zobaczył w jej oczach odpowiedź. Tak! Wierzyła w jego niewinność. Natychmiast obudził się w nim człowiek czynu.

– Zadzwonię do twoich rodziców i wszystko wyjaśnię!

Zaśmiała się.

– Nawet ich nie znasz!

– Jestem ojcem ich wnuka, choć tak naprawdę nie byłem dla niego żadnym ojcem. Jestem im winny wyjaśnienie mojej nieobecności i zapewnienie, jak zamierzam to naprawić w przyszłości.

– Nie jesteśmy bohaterami powieści Jane Austin! Nie muszę prosić taty o pozwolenie!

– To oznaka szacunku.

– To uszanuj mnie i moje pragnienia, a wtedy rodzice będą zadowoleni.

– Powtarzam, że jestem im winien wyjaśnienie.

– Bardziej mnie niż im. I właśnie mi wszystko wyjaśniłeś. Rozumiem i wybaczam.

– To ważne, żeby usłyszeli ode mnie, że nie miałem pojęcia o ciąży.

– Przecież wiedzą o tym. Co mogłam im powiedzieć? – Nie przyszło mu do głowy, że i dla nich miała odpowiedni obrazek. – Powiedziałam im, że jesteś super facetem, tylko nie planowaliśmy się dłużej spotykać i dlatego nie można cię było odnaleźć. Wiedzieli też, że wynajęłam detektywa. Ostatecznie po prostu ci współczuli, że nawet nie wiesz o dziecku. Bo dla nich rodzicielstwo znaczyło wszystko. A ciebie los pozbawił tego przywileju. Smuciło ich to, nie złościło. Poza tym mieli Lea. Uwierz mi, że rzadko który wnuczek jest tak rozpieszczany i noszony na rękach.

– Ale zgodzili się, żebyś żyła w biedzie.

– W biedzie?! – Frankie przewróciła oczami. – Moje mieszkanie nie jest może pałacem, ale nie mieszkaliśmy przecież w slumsach. Matthias… nie bądź takim snobem!

Nareszcie roześmiał się całkiem szczerze. Doprawdy nikt wcześniej nie nazwał go snobem!

– Rodzice nie są zamożni, ale pomagali, jak mogli. Niestety tata musiał się poddać paru operacjom na kręgosłup i robiliśmy je prywatnie, bo nie pokrywało ich ubezpieczenie. Naprawdę nie chciałam jeszcze mnożyć zmartwień z mojego powodu.

– Więc było ci ciężko…

– Finansowo tak. Ale tak wybrałam. I bez dziecka wiedziałam, że trudno zarobić na życie, będąc artystą. Musiałam wykonywać prace, których szczególnie nie lubiłam, ale z tego utrzymywałam siebie i Lea. Dlatego zależało mi na wystawie. Chciałam zacząć utrzymywać się ze sztuki.

– A co na przykład robiłaś?

– Nic takiego strasznego. Na przykład pracowałam jako kelnerka, a dorywczo rysowałam portrety na imprezach szkolnych czy na bazarach. Żeby móc robić, to co uwielbiam.

– Czyli malować.

– Tak. Ale zawsze liczyłam się z tym, że w przyszłości będę musiała zdobyć jakiś normalny zawód.

– Masz rzadki talent, nie powinnaś porzucać malarstwa.

– Dziękuję… Z prawdziwym talentem czy bez, nie łatwo się wedrzeć do świata sztuki.

Po chwili ciszy zmienił nagle temat.

– Frankie, będę się jednak upierał przy rozmowie z twoimi rodzicami.

– Dlaczego?

– Bo… nie ma żadnego wytłumaczenia to, że zostałaś sama w ciąży, a potem z dzieckiem.

– Przecież nie wiedziałeś…

– Normalnie nigdy nie uchylam się przed obowiązkami. A ciebie zawiodłem. I Lea także. Twoi rodzice zasłużyli na to, żeby usłyszeć o tym ode mnie.

Frankie oniemiała, słysząc coś, co chyba miało być przeprosinami.

– Nie miałeś pojęcia o istnieniu Lea – powtórzyła cicho, usiłując zdjąć z niego ciężar winy. – Wiem, że pomógłbyś mi, gdybyś wiedział.

– Bylibyśmy od dawna małżeństwem i nie zaznałabyś połowy wszystkich trosk.

W duchu raczej się z tym nie zgadzała. Może zaoszczędziłoby jej to zmartwienia o finanse. Ale emocjonalnie? Nawet teraz małżeństwo nadal jawiło jej się jak nieodwracalny wyrok.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po upalnym dniu kąpiel w chłodnym basenie z widokiem na połyskujące przepięknie morze wydawała się prawdziwym błogosławieństwem. Tak samo jak bycie samej, bez służby, bez makijażu, z włosami uplecionymi w prosty warkocz.

Frankie czuła się wycieńczona. Zwłaszcza popołudniową histerią, którą urządził Leo, choć Liana cierpliwie uspokajała ją, że jest to typowe zachowanie dwuipółlatków. Może w sumie bardziej chodziło o Matthiasa niż o Lea. Coraz trudniej było walczyć o zachowanie dystansu i pamiętać, po co właściwie tego dystansu chciała.

W obliczu pożądania, jakie niezaprzeczalnie czuła, opcja seksu dla seksu zaczynała się wydawać całkowicie do przyjęcia, chociaż Frankie dotychczas chciała idealistycznie wierzyć, że jest inaczej. Skoro jednak zgodziła się na ślub, to dlaczego walczyła z tym, co nieuniknione – ze wspólnymi nocami – zamiast się z nich cieszyć?

Spróbowała zanurkować, by oderwać się od czarnych myśli, a potem zaczęła się opalać przy brzegu basenu, podziwiając nieziemsko piękny widok na morze. Po chwili wróciła do pływania. Jeszcze w szkole wychodziło jej to świetnie, a tu – w idealnej temperaturze i niesamowitym otoczeniu – czuła się po prostu jak przysłowiowa ryba w wodzie.

Po pewnym czasie odkryła ze zdziwieniem, że nie jest już sama.

– Matt… nie wiedziałam, że tu jesteś.

– Dopiero wszedłem… Rozmawiałem z twoim ojcem.

– Już? Tak szybko?

– A po co miałbym zwlekać?

– No tak… no tak… przecież zaraz ślub… I co powiedział?

– Bardzo się ucieszył. Pomyślałem, że może poprosisz ich, żeby zostali tutaj jakiś czas po ceremonii, pomogliby przy Leo, kiedy będziemy w podróży poślubnej.

– W podróży poślubnej?!

– No wiesz… taki wspólny wyjazd, na który małżonkowie zazwyczaj się udają po weselu…

– Nie musisz ze nie drwić. Po prostu nasz ślub nie jest typowym ślubem… Poza tym pewnie masz za dużo pracy.

– Czyli nie chcesz zwiedzić kraju, którego zostaniesz wkrótce królową?

– Po prostu nie chcę nazywać tego podróżą poślubną.

– Jaka to różnica, jak to nazwiemy?

– Szczerze? Wielka. Gdy myślę o czyjejś podróży poślubnej, mam przed oczami płatki róż i wannę wypełnioną szampanem. A to nie dla nas.

– No nie. Ale nie oznacza to również, że nie możemy się fajnie zabawić.

– Myślę, że mamy inne wyobrażenie o dobrej zabawie.

– Tak?

– Nie interesuje mnie przygodny seks.

– W małżeństwie chyba nie ma przygodnego seksu… poza tym chyba bawi cię seks ze mną.

Nie wiadomo kiedy, znalazł się tuż obok i objął ją pod wodą. Przylgnęła doń jak kawałek metalu do magnesu.

– Matt – wyszeptała nieprzytomnie, zamiast próbować go powstrzymać.

– Posłuchaj… pragnę cię i czuję, że ty mnie też… to wszystko jest jak… jakby łączył nas przewód pod napięciem…

Doprawdy nie potrafiłaby tego lepiej określić!

Pewnie dlatego, zamiast go powstrzymać, pozwalała mu bawić się pod wodą zapinką swego kostiumu kąpielowego. Bo chciała, żeby to trwało choć parę minut dłużej! Bo pamiętała dokładnie, jak wspaniały był ich seks!

– Jestem jedynym facetem, z którym się kochałaś… czy tak? No powiedz…

– Dlaczego cię to obchodzi?

– Bo jeśli tak jest, to czeka cię dużo nauki, a ja chcę być twoim nauczycielem… Wiem, że będziesz ze mną walczyć – szeptał, nie przerywając wyrafinowanych pieszczot pod wodą – ale czy naprawdę nie widzisz, ile zalet może mieć nasze małżeństwo? Żadne z nas tego nie chciało, ale teraz, kiedy już się stało, wszystko zależy od nas, Frankie.

Jak zwykle miał bezwzględnie rację. A jej imię w jego ustach brzmiało dla niej jak pokusa w czystej postaci. Tyle że Frankie naprawdę nie wierzyła w przygodny seks, ale to, co ich łączyło, zdecydowanie nim nie było. Ani nie było przygodne, ani nie chodziło wyłącznie o seks. Przynajmniej z jej strony. Nie wskoczyła do łóżka przypadkowemu mężczyźnie. Zakochała się w Matthiasie po uszy, od pierwszego wejrzenia i dlatego zdecydowała się stracić z nim dziewictwo. A że mówiła co innego? A że on odszedł z taką łatwością?

Odszedł, bo wzywały go obowiązki, o których wtedy nie miała pojęcia. Jednak wrócił po trzech latach. Odnalazł ją z dzieckiem i złamanym sercem. Czy powinna po raz drugi zaryzykować?

– Powiedz mi, że mnie pragniesz… – nie dawał za wygraną.

Pieszczoty już mu nie wystarczały, teraz niósł ją w wodzie w górę, niczym piórko.

– Ja… nie mogę… – broniła się przed słowami, ale nie przed jego dotykiem, zwłaszcza gdy wyniósł ją z wody na leżak i rozebrał.

To, na co mu pozwalała, stało w całkowitej sprzeczności z tym, co mówiła.

Bo jako dwudziestojednolatka zakochała się w nim i wierzyła, że seks idzie w parze z miłością. Teraz wiedziała już, że nie jest to takie proste, ale sam seks może być wspaniały. Tyle że… nie potrafiła tego zaakceptować.

– Czemu mi to robisz? – wymamrotała, zamiast powiedzieć to, na co czekał.

Bo Frankie jest konsekwentna i pozostanie na zawsze dziewczyną, która chce od życia prawdziwej miłości!

– Nie powiem tego, co chcesz. Nie mogę… nie wykorzystuj moich uczuć, żeby mnie poniżać!

– Poniżać cię? Frankie, gdy uświadamiam ci, czego pragniesz, wzmacniam cię, a nie upokarzam. Jaki miałbym w tym interes? Chcę tylko, żebyś przestała przede mną ukrywać swoje potrzeby. Jeśli nie chcesz rozmawiać, to tylko kiwnij głową na tak. Powiedz „tak”. Żebym wiedział, że chcesz…

Nie odezwała się, ale nie kazała mu przestać. Wprost przeciwnie… Nie minęło zbyt wiele czasu, kiedy usłyszał upragnione: Tak, Matthias, tak, proszę, tak!

Matthias stał ponuro zapatrzony w obraz i po raz tysięczny przywoływał słowa Frankie, które nie dawały mu spokoju. „Nie wykorzystuj moich uczuć, żeby mnie poniżać!”.

Czy robił coś takiego?

Odkąd znaleźli się na Tolmiros, konsekwentnie starał się ją ponownie uwieść, by przestała ukrywać, że nadal go pożąda. Ze swym bogatym

doświadczeniem doskonale wiedział, że łączy ich coś zupełnie wyjątkowego. Coś, co przetrwało trzyletnią przerwę! Nie chciał tego stracić. Ale czy za cenę jej poczucia własnej wartości?

Przeklął pod nosem. Gdy przylecieli do jego królestwa, początkowo wszystko wydawało się takie proste, a seks miał być oczywistą transakcją.

Jednak, jak się okazuje, Frankie czuje inaczej.

Matthias miał też zatriumfować, gdy ona w końcu mu ulegnie.

Nie zatriumfował! Przeraził się.

Bo Frankie miała rację. To, co robił, do czego starał się doprowadzić, w rzeczywistości obnażyło ich prawdziwe uczucia. Wcale nie ich brak.

Czego właściwie chciała? Nie od niego, tylko w ogóle?

Jakiejś cholernej bajki? Tego nie mógł zaoferować. Nie potrafił spełnić marzenia o wiecznej, szczęśliwej miłości. Ale z pewnością umiał dać jej więcej niż tylko seks i zadbać o nią jako o żonę.

Przecież chciał, żeby była szczęśliwa, potrzebował jej uśmiechu. Pragnął powoli zdobyć zaufanie i liczyć na to, że reszta przyjdzie sama.

A nawet jeśli nie przyjdzie, Frankie zasłużyła na więcej niż tylko na męża, który pożąda wyłącznie jej ciała. Zasłużyła na choćby fragment swojej wymarzonej bajki. A to się na pewno da zrobić.

– Wyglądasz jak mały książę. – Frankie miała w oczach łzy zachwytu, widząc Lea w całkowicie nowej fryzurze i kreacji.

– Jest tak samo przystojny jak jego tata – zachwyciła się Liana, biorąc małego księcia na ręce.

W ramionach Liany Leo, o dziwo, był zgodny i chętny do pocałunków. Lecz Frankie nie wypadało okazywać zazdrości. Nie Lianie, która tyle pomogła przy przystosowaniu dziecka do nowego życia na Tolmiros, kiedy jego matka była ciągle jakby nieobecna, rozkojarzona i zdenerwowana.

Gdy ostatecznie zgodziła się na przyjazd do jego królestwa, Matthias powiedział jej wyraźnie dwie rzeczy: „W ciągu dnia będziesz zapominała o moim istnieniu. W nocy nie będziesz się potrafiła beze mnie obejść”.

Póki co sprawdziła się druga obietnica. Odkąd uległa mu przy basenie i usłyszał to, co tak chciał, więcej się już do niej nie zbliżył. Przychodził późno, wślizgiwał się delikatnie do łóżka i zasypiał po swojej stronie. To ona obserwowała go z ciężkim sercem, gdy spał, i zastanawiała się, czy nie błagać go o wspólną noc.

W dzień na każdym kroku pamiętała o jego istnieniu. Widziała go w twarzy ich synka i w żółtym diamencie pierścionka zaręczynowego, słyszała o nim od Liany i innych osób z personelu.

Pamiętała, że wybrał żółty diament, bo żółć przypominała mu żółte światło słońca, które malowała w weekend, kiedy się poznali.

Tak więc Matt był dosłownie wszędzie. Nawet jeśli przestał ją uwodzić. A ich rozmowy były wyłącznie uprzejme.

Gdyby tylko Frankie potrafiła tak genialnie panować nad swymi uczuciami i rządzami.

– Liano, dziękuję za pomoc przy dzisiejszym wieczorze…

– Ależ to moje zadanie. Poza tym sama chcę być przy nim. Królewskie przyjęcia nie są zbyt ciekawe dla dzieci. Szybko się nudzą, jak muszą być cały czas grzeczne. – Liana puściła oczko do Lea i niepostrzeżenie wyciągnęła z kieszeni okrągłą czekoladkę. – Poza tym Leo wie, że za dobre zachowanie na koniec wieczoru będą jakieś małe nagrody.

Chłopczyk z powagą pokiwał głową.

Frankie wybuchła śmiechem.

– Czy to mina księcia? – zapytała.

– Owszem, ostatnio trochę ćwiczyliśmy.

– Ależ on to opanował już do perfekcji!

– A ty, Frankie, jesteś bardzo piękna, jak prawdziwa księżniczka!

– Och, wcale nie… ale bardzo ci dziękuję. – Zaprzeczyła, bo tak naprawdę czuła, jakby miała za chwilę wyruszyć na bal przebierańców. – Suknie balowe to nie moja bajka.

– Bajka? – zdziwiła się Liana, niemówiąca zbyt płynnie po angielsku.

– Rzecz. Nie moja rzecz. Nie są dla mnie. To takie angielskie wyrażenie – wyjaśniła Frankie, przygładzając turkusową sukienkę z falbanami i poprawiając dobraną do niej, wpiętą we włosy diamentową tiarę.

– Ale bardzo ci pasuje.

– To się może dobrze składa, bo mam przeczucie, że będę musiała jeszcze wiele razy pójść na taką imprezę.

Do koloru sukni pasowała również złotawa opalenizna Frankie, która pochodziła z wiecznego wysiadywania z Leem nad basenem i przysypiania z nim na słońcu, by śnić pół na jawie, pół we śnie o Matthiasie.

Jeśli myślenie o kimś może go telepatycznie sprowadzić, to bohater myśli Frankie pojawił się w pokoju jakby na zawołanie.

Jeżeli ona wyglądała w nowej stylizacji jak księżniczka, a mały Leo – jak mały książę, to Matthias był wcieleniem księcia z bajki.

W kruczoczarnym garniturze, śnieżnobiałej koszuli, białym krawacie i z ciemnoczerwoną szarfą na piersi, wyglądał zjawiskowo. Do marynarki miał przypięte odznaczenia wojskowe, a przy pasie nosił długi, złoty miecz. Doprawdy był przystojniejszy niż miał prawo być normalny człowiek.

– Miecz, miecz! – wykrzyknął z zachwytem Leo.

Matthias jak urzeczony wziął synka na ręce.

– Tak. Miecz – powiedział z uśmiechem.

– Dla mnie?

– Jeszcze nie teraz. Ale wkrótce tak.

Chłopczyk nadąsał się, ale zapytał:

– Chcę zobaczyć.

Matt postawił go na podłodze i ostrożnie zaprezentował mu broń.

– Patrz, mama, jak obrazki.

– Widzę – rzuciła pod nosem, speszona obecnością i olśniewającym wyglądem Matta.

– Jest bardzo stary. Należał do mojego praprapradziadka, który podobno zabił króla sąsiedniego państewka, gdy nasz kraj stanął w obliczu wojny.

– Wojny! – rozmarzył się Leo.

– Bardzo dawno temu – wtrąciła Frankie i posłała Mattowi ostrzegawcze spojrzenie.

W odpowiedzi zaśmiał się tylko, ukazując dołeczki w policzkach.

Och, jak chciałabym go kiedyś namalować! – pomyślała.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

– Dziękuję – odparła, przyjmując to jako komplement dla udanej pracy wizażystów i stylistów.

– Ale czegoś ci jeszcze brak…

– O czymś zapomniałam? – zdziwiła się, sprawdzając, czy nie wypadła jej tiara.

Matt z tajemniczym uśmiechem wyjął z kieszeni aksamitne pudełko.

– Czy zechcesz założyć to dziś dla mnie, Frankie?

Z pudełka wyjął odznaczenie. Na purpurowej tkaninie widniał mały złoty medal, a na nim gwiazda z przebijającą ją strzałą.

– Co to?

– Gwiazda Aranathi. Nagroda przyznana mojej matce, jedno z najwyższych odznaczeń naszego kraju.

Frankie poczuła się poruszona tym gestem.

– Za co się je przyznaje?

– Za działalność humanitarną.

Gdy przypinał medal do jej sukni, znów miała okazję z bliska obserwować jego przepiękną twarz i zdumiewająco gęste rzęsy, nie jako zainteresowana nim kobieta, lecz artystka studiująca obiekt do stworzenia obrazu.

Co w tej niepowtarzalnej twarzy pochodziło od ojca, a co od matki? Te same cechy widziała w ich synku, który był chodzącą kopią swojego taty. Czy były tam także ślady urody królowej, czy dziedziczenie w tej rodzinie szło wyłącznie po linii męskiej?

– Nic nie wiem o królowej, a bardzo bym chciała.

– Dlaczego?

– Przecież była twoją matką i babcią Lea. Wydaje mi się, że powinnam wiedzieć coś więcej o twojej rodzinie poza tym, że…

– …że wszyscy nie żyją?

Ze strachem spojrzała w stronę chłopca. Nie chciała, żeby przypadkowo tak wcześnie dowiedział się o ich rodzinnej tragedii.

– Czym twoja mama zasłużyła się najbardziej?

– O… wieloma rzeczami.

– Wojna! – wykrzyknął w tym momencie mały, nadbiegając z drugiej strony pokoju ze słomką od napoju, wycelowaną w Matta niczym miecz, jakby chciał go wyzwać na historyczny pojedynek.

Matthias natychmiast się zrelaksował, złapał synka wpół i zaczął go łaskotać. Rozśmieszyło to nawet odrobinę zestresowaną Frankie.

Wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość, ale już czas – rzekł służący.

– Oczywiście.

Nagle ujrzeć można było jak na tacy, całkowitą rozbieżność pomiędzy Mattem człowiekiem prywatnie i Matthiasem królem, osobą publiczną. Czy był już taki, gdy jako piętnastolatek stracił rodzinę? Czy może pozwolono mu normalnie przejść żałobę?

Ich ślub miał się odbyć w pobliskiej, starożytnej Artheki Cathedrali, gdzie od ponad tysiąca lat chrzczono, chowano i udzielano ślubów wszystkich władcom Tolmiros. Musiało to oznaczać, że w tej samej katedrze znajdowały się gdzieś groby rodziców i brata Matta. Frankie wzdrygała się na samą myśl, co czuł nastolatek w obliczu takiej tragedii. Nie uległa jednak pokusie, by szperać na drażliwe tematy w internecie. Wolała poczekać, aż kiedyś wszystko dotrze do niej z pierwszej ręki…

– A więc chodź, moja droga, czas, byś poznała przedstawicieli naszego narodu!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Och, Matthias! – wykrzyknęła Frankie, gdy wyjechali na ulice miasta ciemną luksusową limuzyną. – Ależ to pięknie wygląda!

Lianę i Lea wieziono tuż za nimi drugim autem.

Na zewnątrz na wąskie, starodawne uliczki, wyległy tłumy pragnące zerknąć na przyszłą królową.

– To miejsce jest jak z bajki! Nie miałam pojęcia!

Największym zaskoczeniem dla Frankie były kryte terakotą domy, pobudowane blisko siebie, niczym w szeregówce, lecz każdy z nich inny, pomieszane jak groch z kapustą, większe, mniejsze, proste, wykrzywione, w różnych barwach pastelowych. Na zewnątrz zdobiły je żelazne, rzeźbione balkony i balkoniki, a także jaskrawo purpurowe okiennice i czerwone kwiaty doniczkowe, niejednokrotnie za wielkie w porównaniu ze swymi donicami, i porastające ściany budynków. Na każdym kroku dosłownie czuło się tu przysłowiowy powiew historii. Po chwili minęli biały kościół z błękitną kopułą i dzwonnicą, porośnięty czerwonymi i różowymi pelargoniami, przed którym znajdowała się rzeźba nagiego mężczyzny. Przed kościołem zakonnica karmiła gołębie, które poderwały się tłumnie, kiedy mijała je limuzyna.

Frankie czuła się, jakby wędrowała po fotografiach ze starego papierowego przewodnika. Nie miała nawet świadomości, jak pilnie obserwuje ją Matthias.

– A czego się spodziewałaś?

– Nie wiem. Chyba… niczego. Jeszcze tydzień temu Tolmiros było dla mnie nieznanym miejscem na mapie nad egzotycznym Morzem Śródziemnym. A od przyjazdu nie opuszczałam pałacu. Chyba myślałam, że będą tu same plaże i nowoczesne miasto, specjalnie dla turystów. To, co widzę, jest absolutnie zdumiewające!

– Mamy jedno nowoczesne miasto, Novampoli, zbudowane w całości w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, bo potrzebowaliśmy miejsca, które nie będzie portem, a wyłącznie tym stała nasza gospodarka. Mój ojciec wprowadził na Tolmiros bankowość i finanse, i trzeba było dla nich osobnej, nowoczesnej siedziby. Novampoli to miasto ze szkła i stali, z wyśmienitymi restauracjami z całego świata.

– Jak Manhattan?

– W pewnym sensie, ale bez mieszanki starej i nowej architektury. Raczej jak Dubaj. Całkowicie sztucznie stworzone miasto w miejscu, gdzie niczego takiego byś się nie spodziewała. Zajmuje praktycznie całą wyspę, a z zachodniego wybrzeża rozpościera się ogromny most, który łączy je z sąsiednią wysepką, Emanakki.

– Chciałabym to wszystko kiedyś zwiedzić.

– Nawet będziesz musiała. Jako królowa.

Popatrzyła na niego dziwnie i nieoczekiwanie zmieniła temat.

– Kogo tak naprawdę miałeś poślubić?

– Jakie to ma teraz znaczenie?

– Pytam z ciekawości. Miałeś przecież szwedzki stół z królowymi do wyboru…

– No dobrze. Główną faworytką była lady Tianna Montavaigne. Spełniała wszystkie kryteria.

– W jakim sensie? – drążyła Frankie.

– Ma królewski rodowód, jest daleką krewną króla Szwecji. Wychowano ją w taki sposób, by rozumiała dworską etykietę. Zna też zasady życia na świeczniku. Jest inteligentna, piękna i mamy dobre relacje.

– Czy będzie rozczarowana? Kochała cię?

Zaśmiał się.

– Frankie, ty we wszystkim od razu widzisz miłość? Nie, oczywiście, że mnie nie kocha.

– Mówisz tak, jakby sam pomysł małżeństwa dwóch kochających się osób był jakimś absurdem…

– Wcale nie absurdem, tylko czymś… romantycznym. A Tianna rozumiała doskonale, po co mi ślub.

– Nie wiem, jak ludzie mogą się na coś takiego godzić!

– Niedawno sama się zgodziłaś!

– Wiem. Ale gdyby nie Leo, nikt by mnie na coś takiego nie namówił.

– Tianna jest w związku z szoferem swojego ojca. Facet jest z Syrii i znalazł się tu w dzieciństwie, jako uchodźca. Niedawno uzyskał obywatelstwo i Tiannie bardzo na nim zależy.

– To dlaczego w ogóle miała wychodzić za ciebie?!

– Bo on lubi swoją pracę. Bo jej rodzice nigdy nie zaakceptowaliby związku z szoferem i wydziedziczyliby ją, a ona nie chce iść do pracy. Bo małżeństwo ze mną stanowiłoby doskonałą przykrywkę dla jej prawdziwego związku.

– I ty potrafisz mówić o tym z takim spokojem?

Westchnął ciężko i wziął ją za rękę.

– Nie widzę niczego złego w tym, że ludzie dokonują świadomych, logicznych wyborów co do swojej przyszłości.

Limuzyna zwolniła. Tłum na ulicy wyraźnie zgęstniał.

Przez ostatnie dni, rano i wieczorem, Frankie chodziła na intensywny kurs królewskiej etykiety i protokołu, ale teraz wydawało jej się, że nic nie pamięta.

– Zrelaksuj się. Wkrótce okna się opuszczą i będziesz mogła zacząć machać ludziom. Wszyscy na to czekają.

Ponieważ auto jechało wolno, widziała wszędzie transparenty z ich pięknym portretem zaręczynowym i swoim imieniem. W powietrzu fruwało konfetti.

Ciekawa była reakcji Lea, ale niestety druga limuzyna znajdowała się za daleko.

– Dlaczego Liana i Leo nie jadą z nami, przecież tu jest tyle miejsca!

– Na wszelki wypadek.

– Ale mały świetnie znosi jazdę samochodem… chyba że chodzi ci o co innego… o wypadek? – dodała po chwili namysłu.

– Ich lub nasz, lub atak terrorystyczny.

– A więc nigdy nie będziesz podróżować razem ze swoim synem?

– Nie.

Matt wydawał się całkiem nieprzejednany.

– Przylecieliśmy tu razem.

– Nie miałem wyboru. Ten jeden raz. Nigdy więcej. Kazałem wprowadzić taki wpis do naszej konstytucji.

Jak potworna musiała być reakcja na stratę bliskich, skoro posunął się aż do zmian w konstytucji. Obecnie jednak to w niej szalało mnóstwo emocji.

– To chyba lekka przesada. Leo jest jeszcze taki mały. Wolałby podróżować z rodzicami.

– Nie, jest następcą tronu. Priorytetem tego kraju jest jego bezpieczeństwo.

– No to w przyszłości będzie jeździł ze mną.

– Twoje miejsce jest przy mnie. Leo ma Lianę.

– Ale to ty stworzyłeś takie prawo…

– Gdyby istniało wcześniej, to może…

– Gdyby istniało wcześniej, ten głaz także by tam leżał i auto z twoimi rodzicami by się rozbiło!

– Ale może Spiro by żył.

– Nie wiesz tego. Nikt nie wie. Może wydarzyłaby się jakaś inna tragedia. W życiu na nic nie ma gwarancji.

– Naprawdę uważasz, że nie wiem, ile w życiu zależy od nas samych, a ile od szczęścia i przypadku?

– To przestań wszystko kontrolować, skoro wiesz! Nie chcę, żeby nasze dziecko bało się własnego cienia. Żeby przez dekrety i protokoły postradało instynkt i intuicję.

– Ale moim obowiązkiem jest was chronić i póki żyję, nic się nie zmieni.

Nagle przytuliła się do niego, jakby chciała pokazać, że coraz więcej rozumie.

– Na tym polega twój problem? Uważasz, że nie uratowałeś Spira, więc musisz to rekompensować do końca życia? – Pomimo że odsunął się od niej nerwowo, mówiła dalej: – Byłeś wtedy tylko nastolatkiem, Matt. Nie mogłeś nic więcej zrobić!

– Skąd możesz wiedzieć? Nie było cię tam. Nie widziałaś tego wypadku…

– Wiem, że jeśli byłoby cokolwiek do zrobienia, to byś to zrobił. Musisz nareszcie przestać się obwiniać.

– Łatwo mówić. A na temat bezpieczeństwa Lea nie zmienię zdania i będziesz musiała to uszanować.

I znów był sobą – królem Matthiasem, nie wrażliwym, emocjonalnie okaleczonym Mattem. Krótka chwila słabości minęła. Dyskusja zakończona. Tym bardziej, że szyby w limuzynie zaczęły się powoli opuszczać…

Wyprostowała się i z iście królewskim uśmiechem pomachała do tłumów. Aplauz był niesamowity. W stronę auta poleciały naręcza kolorowych kwiatów. W środku zaś siedział prawdziwy król z nieruchomą miną i obserwował bez wyrazu Frankie i reakcję swego ludu na przyszłą królową.

Frankie była tak pochłonięta zdarzeniami po drodze, że nie zauważyła, kiedy dojechali do zamku królewskiego. Dopiero gdy na dobre się zatrzymali, wykrzyknęła:

– Och, Matt, popatrz tylko!

Roześmiał się odruchowo.

– Przecież ja to znam…

Znajdowali się przed ogromnym, starodawnym zamczyskiem jak z filmu czy średniowiecznych angielskich poematów o legendarnym królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu, uwieńczonym potężnymi wieżyczkami.

– W dwunastym wieku był to pałac należący do pewnej bogatej rodziny. Kolejne wojny domowe przerzedziły jednak stopniowo szeregi szlacheckie i trafił on do Skarbu Korony. Obecnie służy nam jako siedziba parlamentu, a zachodnie skrzydło przemianowano na specjalną galerię dla wycieczek szkolnych na lekcje o polityce.

– Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego!

Tymczasem wartownik w pełnej liberii i białych rękawiczkach otworzył wrota zamku, a okrzyki tłumu doszły do zenitu.

– Czy wszystko w porządku, Frankie? – zapytał niespodziewanie Matthias.

– Czuję się… naprawdę świetnie. Przyrzekam!

Wydawało jej się, że kątem oka zobaczyła w jego spojrzeniu troskę i podziw. Zmobilizowała się, starając się pamiętać wszystko, czego uczono ją na kursie, i z gracją wysiadła z limuzyny, po czym spokojnie uśmiechnęła się do zgromadzonych.

Było to dość trudne na bardzo wysokich obcasach i w kreacji, która zdawała się zawierać kilometry tiulu i jedwabiu. Ponadto protokół nakazywał im nieokazywanie emocji, a w przypadku ich dosyć dysfunkcyjnego związku wiedziała, że należy go przestrzegać w dwójnasób.

Jakież więc było jej zdumienie, gdy po wyjściu z auta poczuła, że Matthias ją obejmuje i śmieje się do wszystkich głośno! Kiedy chwilę później pochylił się i pocałował ją w czubek nosa, tłum autentycznie oszalał…

Objęci zbliżyli się do ludzi. W pierwszym szeregu stały dzieci, które wręczały Frankie podarunki: tuziny kartek z życzeniami, bukiety kwiatków, maskotki i misie.

Pod samym pałacem czekali na nich Leo z Lianą.

Liana podała Lea Matthiasowi.

I tak oto pod zamkiem stanęła uśmiechnięta nowa królewska rodzina: król na ręku z synkiem i w objęciach z jego mamą, którą wkrótce ma poślubić. Okrzykom radości i oklaskom nie było końca!

Uśmiech Frankie był jednak trochę na pokaz. W głębi duszy czuła smutek z powodu Matta i tego, co przeszedł i co tak zmieniło jego spojrzenie na życie i miłość. Może stał się po prostu niezdolny do miłości?

Mimo to i tak czuła, że zrobiła coś naprawdę głupiego: zakochała się w swym przyszłym mężu.

Jeśli zamek z zewnątrz robił piorunujące wrażenie, to na opisanie marmurowego przepychu wnętrza brakowało wprost słów. Ich wędrówce po zamkowych korytarzach towarzyszyła gra harfiarza na żywo.

– Przyjęcie odbywa się na górnym tarasie – powiedział Matthias.

– Okej. – Frankie skinęła tylko półprzytomnie głową wciąż poruszona dokonanym parę minut wcześniej odkryciem na temat własnych uczuć.

– Wszystko w porządku? – Upewnił się, widząc jej zagubiony wzrok. – Nie martw się już, zadbam o was!

Och, gdyby tylko Matt znał prawdziwą przyczynę podejrzanego milczenia Frankie!

Kiedy pokonywali kolejne korytarze i kręte klatki schodowe, dotarło do niej wyłącznie jedno: istotnie, jak przewidywał, przestała już zauważać wszechobecną służbę i strażników w wojskowych mundurach – przywykła do ich widoku.

Na ostatniej prostej zbliżyli się do olbrzymich, drewnianych drzwi, których strzegło czterech umundurowanych wartowników. Na widok króla z rodziną, pokłonili się, a następnie zasalutowali.

– O, policja! – wykrzyknął zachwycony Leo wprost z ojcowskich ramion.

Słysząc to, jeden z mężczyzn na chwilę stracił panowanie nad swą twarzą i zaśmiał się. Matthiasowi niewiele brakowało do podobnej reakcji. Na szczęście dla wszystkich sekundę później najwyższy z wartowników

sięgnął po wielkie złote berło i zgodnie z tradycją uderzył nim powoli trzy razy w drzwi na znak nadejścia władcy.

Gdy drzwi, niczym za sprawą magii, otwarły się bezszelestnie, wsuwając się w głąb ścian, ujrzeli wielki taras wypełniony setkami ludzi, stojących tam w absolutnej ciszy. Zebrani pośrodku utworzyli jakby pusty plac. Tam w milczeniu zmierzali teraz Frankie i Matt.

Milczenie nie dotyczyło jedynie Lea.

– Ludzie! – wykrzyknął radośnie i zaczął głośno klaskać – Całe mnóstwo ludzi, mama!

Ponieważ większość wybuchła gromkim śmiechem, Leo nie ustawał w nowych pomysłach, na przykład zakrywał sobie oczy i robił do zgromadzonych „a kuku!”.

– A ja się, głupi, bałem, że on się wystraszy… – wyszeptał Matt.

– Chyba istotnie rośnie nam tu jakiś niezły showman – przytaknęła Frankie, kiedy mały nadal zabawiał rozentuzjazmowany tłum.

Ponieważ atmosfera powoli się rozluźniała, Frankie śmielej rozejrzała się wokół siebie i natychmiast zauważyła coś zaskakującego.

– Moje obrazy są tutaj! Ale jakim cudem…? – wykrzyknęła, przypatrując im się z niedowierzaniem, bo przepięknie się prezentowały wyeksponowane profesjonalnie w zamkowej sali balowej, w świetle zachodzącego słońca.

– Frankie… już i tak nie możesz sprzedawać swoich prac. Co nie oznacza, że świat nie zasłużył, by je podziwiać.

– No tak… ale te miały być pokazane w Nowym Jorku.

– Kupiłem je. Przecież ogłosiliśmy już zaręczyny.

– Mogłam zadzwonić do Charlesa i wytłumaczyć…

– I pozbawić go prowizji? Odkrył cię, zaczął promować, niewątpliwie zna się na swojej robocie, więc chyba należy się mu wynagrodzenie.

W sumie musiała przyznać, że to racja, a przy okazji i… komplement.

– Matt… dziękuję ci, jestem naprawdę wzruszona.

Wiadomo, że Matthias postąpił jak biznesmen i człowiek myślący bardzo logicznie. Lecz… czy rzeczywiście miała uwierzyć, że jego gest był podyktowany wyłącznie pragmatyzmem i zdrowym rozsądkiem i nie zawierał żadnych motywów osobistych? Przecież chwalił i doceniał w ten sposób jej sztukę, z którą całkowicie się identyfikowała.

– Moja droga, chodźmy teraz, wszyscy pragną cię poznać!

Poznawanie zaczęło się od premiera i ministrów. Potem pojawiały się mniej oficjalne postacie, ale trzy godziny zleciały, nie wiadomo jak i kiedy. Matthias przez cały ten czas nie odstępował Frankie ani na krok.

Gdy spotkanie dobiegało końca, przyszła królowa czuła się bardzo zmęczona, ale jednocześnie pełna nadziei. Za tydzień poślubi człowieka, w którym się zakochała. Pod wpływem tragedii zamienił swe serce w lód, ale nie ma takiego lodu, którego nie można by stopić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wspaniale dziś wypadłaś – zagaił, gdy weszła do sypialni w jedwabnym szlafroczku.

Na przyjęciu nie odstępował jej na krok. Początkowo dlatego, że się bał, co się stanie. Potem zaczął czuć coś zupełnie innego: zazdrość! Gdy chodziła wokół i czarowała wszystkich, zwłaszcza wypowiadając się nieporadnie w języku wysp Tolmiros, którego pilnie się uczyła od przyjazdu. Po prostu… nie chciał się z nikim nią dzielić. Gdyby nie jego końcowe przemówienie, nadal tkwiliby w parlamencie.

– Świetnie się bawiłam. Okazuje się, że lubię być w centrum uwagi – przyznała. – Obudziłeś we mnie potwora.

Nieświadoma intensywnego wzroku Matta, zaczęła szczotkować swe piękne długie włosy.

Nadal nie odrywał od niej podekscytowanego wzroku. Nie myliła się z tym potworem, tyle że każde z nich miało na myśli co innego. Matt obawiał się, że powoli ogarniała go obsesja na temat Frankie. Po raz kolejny… i to gorsza, bo na jej widok zaczynał się czuć jak niedoświadczony nastolatek i odczuwał zazdrość o każdą osobę, której poświęcała czas i uwagę. A przecież takie uczucia nie miały wstępu do jego życia.

– Żartuję tylko – zaśmiała się. – Było lepiej, niż się spodziewałam.

– Masz wrodzone predyspozycje do takiej roli.

– Naprawdę tak myślisz?

W sposób oczywisty spragniona była pochwał i komplementów. Ale nie zamierzał się w to angażować, nie chciał jej robić nadziei.

– Owszem. A przez cały następny tydzień będziesz miała wyłącznie takie okazje.

– Tak?

– Przed ślubem odwiedzi cię wielu dygnitarzy i dyplomatów. Nie martwisz się?

– Żałuję tylko, że nie znam jeszcze porządnie języka. Poza tym nie jestem nieśmiała.

– Zauważyłem… – wycedził, co zabrzmiało bardzo podejrzanie.

Coraz trudniej było mu wytrzymać w taką piękną ciepłą noc…

– Budzisz prawdziwy respekt w ludziach.

– Jestem ich królem.

– To coś więcej. To część twojej natury. Ciągle nie mogę zrozumieć, dlaczego wtedy, w Nowym Jorku, nie powiedziałeś mi, kim jesteś.

– Było miłą nowością spotkać kogoś, kto nie wie… Podobało mi się, że traktowałaś mnie jak normalnego człowieka.

– Ale zawsze wiedziałam, że jest w tobie coś specjalnego, wyjątkowego…

– Wszystko to tylko różowe okulary i pożądanie…

Starał się ją zbyć, jak tylko mógł.

– To było naprawdę coś więcej.

– Bo pożądanie dla niedoświadczonej osoby jest silne jak narkotyk.

– Ale przedtem podobali mi się jacyś mężczyźni, fantazjowałam o nich… Z tobą wszystko naprawdę było inne. Wydawało mi się, że potrzebuję cię jak tlenu do oddychania.

– I tak powinno być!

– Ale?

– Jak idziesz z kimś do łóżka, czujesz, że to najważniejsza rzecz na świecie.

– Czyli czułeś to z innymi kobietami?

– Tak. Na tym polega dobry seks.

Gdyby potrafił być szczery, przyznałby się do swej obsesji na jej punkcie, jednak nosiłoby to znamiona obietnicy. A tego Frankie nie mogła się od niego doczekać.

To znów był ten sam koszmarny sen, który miał setki tysięcy razy wcześniej.

Znajdował się z tyłu auta, w oparach smrodu spalonych ciał, i nie mógł się poruszyć. Jego rodzice leżeli martwi tuż przed nim. Z szeroko otwartymi oczami, jakby uchwyceni w trakcie horroru. Spojrzał obok… tyle że… Spira tam nie było! Tylko… Frankie i Leo, oboje zakrwawieni. Z rozpaczą zaczął wykrzykiwać ich imiona, starając się wyrwać z pasów bezpieczeństwa.

Nic.

Niemoc.

Frankie ostatkiem sił uniosła głowę i powiedziała, żeby dał już spokój, bo i tak nie da rady im pomóc…

Wtedy się obudził, zlany potem, i chciał tylko jak najszybciej zobaczyć śpiącą obok Frankie… Bo ten nowy koszmar był taki realny.

– Coś nie tak, Matt? – zamruczała przez sen.

– Śpij, śpij, Frankie, wszystko jest w porządku.

Frankie wpatrywała się jak zahipnotyzowana w mały plaster na ramieniu Lea i czuła, że ogarnia ją wściekłość.

– Co to jest? – zapytała Lianę.

– Od lekarza.

W ostatnim tygodniu przed ślubem nie miała praktycznie czasu na zajmowanie się chłopcem. Mogła sobie tylko obiecywać, że wszystko wkrótce się zmieni.

– Aua… wielkie aua… – wyjaśnił mały.

– Domyślam się – wysyczała ze złością i czym prędzej wyszła z pokoju.

Zatrzymała się dopiero przy pierwszym napotkanym strażniku.

– Gdzie Matthias… to znaczy… gdzie jest król?

– Chyba zajęty… – wymamrotał zdziwiony mężczyzna.

– Gdzie… dokładnie… jest… mój… narzeczony? – wycedziła powtórnie.

Tym razem strażnik niechętnie odezwał się do kogoś przez walkie-talkie.

– W zachodnim ogrodzie. Zaprowadzę panią.

Frankie nie próbowała nawet ukryć swej furii. Jak można było nie powiedzieć jej o pobraniu krwi na test?

Zachodni ogród znajdował się po drugiej stronie zamku, za przeszklonymi drzwiami. Rosły w nim stare dęby i kolorowe kwiaty. W głębi znajdował się kort tenisowy, na którym Matthias grał sam, odbijając piłeczki podawane przez maszynę.

– Wolałabym, żebyśmy mogli tu zachować prawdziwą prywatność – krzyknęła, wiedząc, że miarka się przebrała i nic już nie powstrzyma jej emocji.

Strażnik posłusznie odwołał przez walkie-talkie kolegów strzegących kortu.

Frankie, odczekawszy, aż znikną na zamku, ruszyła przed siebie, w głowie mając wyłącznie igłę wbijaną w ramię Lea na potwierdzenie czegoś, co każdy idiota o zdrowych oczach mógł potwierdzić osobiście.

Gdy wpadła bez wyjaśnienia na kort i zapytała tylko, jak wyłączyć piekielną maszynę do podawanie piłek, Matt od razu zrozumiał, że lepiej się mieć na baczności i małym pilotem unieruchomił podajnik.

– Tak? – zapytał z absolutnym spokojem.

– Kazałeś pobrać krew mojego syna bez mojej wiedzy?

– Przecież o wszystkim rozmawialiśmy.

– Kiedy? Kiedy wyraźnie mi powiedziałeś, że lekarz zrobi coś… tak inwazyjnego?

– Pobranie krwi igłą nie jest inwazyjne. To tylko ukłucie, poza tym najpierw znieczulono mu płynem miejsce na skórze. Liana mówiła, że w ogóle nic nie czuł.

– Mój Boże! – Patrzyła na niego jak na UFO. – To ty nawet przy tym nie byłeś?

– Mam zbyt napięty grafik, moja droga.

– To twój syn! – Furia narastała we Frankie coraz bardziej.

– Wiem i wyjaśniłem ci, po co był potrzebny test.

– Tak, ale nie powiedziałeś, kiedy go będą robić, a ja jestem matką tego dziecka! Leo nigdy nie był beze mnie u żadnego lekarza, nie ominął mnie żaden jego katar, ból, siniak czy gorączka! Jak śmiałeś zataić przede mną pobieranie krwi?!

– Przede wszystkim się uspokój, Frankie, bo chodzi o drobiazg.

– O drobiazg?!

W tym momencie zatraciła się zupełnie w swej złości i dosłownie rzuciła się na niego z pięściami. Ze spokojem przytrzymał jej nadgarstki.

Gdy zaczęła się wyrywać, przyciągnął ją do siebie.

– Puść mnie! Puść! Nie wierzę, że to zrobiłeś, że uważasz, że masz prawo! – wydzierała się wniebogłosy.

– To mój syn i wytłumaczyłem ci, dlaczego niezbędny jest test… – szeptał jej uspokajająco do ucha.

– To wcale nie twój syn! – Słowa te na tyle zaskoczyły Matta, że poluźnił uścisk. – Jak może być twoim dzieckiem, skoro go nie szanujesz, nie byłeś przy nim podczas pobierania krwi ani nie powiedziałeś jego matce? Jak można być takim nieczułym, bezdusznym klocem?!

Nawet po tych słowach tylko jej się przypatrywał nieruchomo.

– Nic nie czujesz, co?! W ogóle nic!

Jeżeli nawet istotnie brakowało mu czegoś w sferze emocjonalnej, ona z pewnością całkowicie wyrównywała jego braki.

– Tylko taka nieuleczalna idiotka jak ja mogła pomyśleć, że to się z czasem zmieni!

Nadal nie powiedział nic, lecz przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Wyrywała się dalej, ale odwzajemniła się wręcz agresywnymi pocałunkami, jakby chciała go ukarać. Gniew wywołany pobraniem krwi zdawał się ostatnią kroplą goryczy, która przelała czarę dotychczas skrywanych negatywnych emocji.

– Nienawidzę cię – mówiła, nie przestając się z nim całować. – Nienawidzę…

– Bardzo dobrze – wyszeptał. – Powinnaś…

Czuła jego emocje w każdym ruchu, dotyku i spojrzeniu. A więc czuł… tylko nie wiedział, co zrobić ze swoimi uczuciami. Nie myślała jednak o tym teraz, liczyły się jej uczucia, jej emocje, jej żądza.. Ignorowała go, ignorowała wszystko. Złapała go za gumę od spodenek… tego jednego nie

trzeba mu było dwa razy powtarzać. Jej bielizna też w parę sekund znalazła się na trawie.

Zanim zrobił to, na co oboje tak czekali, spojrzał jej jednak pytająco w oczy. Ponieważ wszelkie wątpliwości jakimś dziwnym cudem się ulotniły, ustępując miejsca wściekłości i pożądaniu, pokiwała głową i rzuciła krótkie: tak.

Tylko że… nadal było jej mało. I to ona zaczęła komenderować, co będzie dalej, spodziewając się uczucia, że wreszcie nad nim zatriumfowała. Ale nie… nic takiego się nie zdarzyło. Przegrała. Wygrał on. Seks okazał się po prostu seksem… Właśnie uprawiali go na trawie, bez miłości.

Gdy Matt leżał akurat pod nią, spojrzała na niego oszalałym wzrokiem i wyrzuciła z siebie:

– Powiedz mi teraz, że to bez znaczenia. Teraz… teraz, gdy we mnie jesteś. Że to nic nie znaczy. Że ja dla ciebie nic nie znaczę!

Na policzkach czuła łzy.

Ale on był mistrzem. Doświadczonym, wyuzdanym ekspertem i pomimo atmosfery i całej sytuacji potrafił sprawić, że technicznie odczuwała szaloną przyjemność. Znalazła się na skraju świadomości i bezwiednie po wielokroć wykrzykiwała jego imię.

I stało się znów to, co – jak mówił wcześniej – musiało się nieuchronnie stać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tylko jakieś chwilowe szaleństwo mogło sprawić, że znaleźli się znów razem w objęciach. Ale szybko przemijało, zostawiając po sobie zmieszanie i żal. I wcześniejszy gniew.

– Nadal nie wierzę, że to zrobiłeś.

Spojrzał na nią, tym razem zupełnie nie kryjąc emocji.

– Przecież… przecież chciałaś i to było wzajemne.

– Ty znów o seksie! Chodzi mi o badanie krwi.

Odetchnął z ulgą i wyciągnął do niej dłoń, by pomóc jej wstać, co oczywiście zignorowała. Miotając wokół gromy starała się przygładzić pogniecione ubranie. Wiedziała, że bielizna znalazła się na korcie, ale nie zamierzała się teraz upokarzać i jej szukać.

– Wymaga tego ode mnie parlament. Zresztą już wcześniej rozmawialiśmy, a teraz nie ma sensu kłócić się o coś, co i tak się już stało.

Dla Matthiasa wszystko było proste, logiczne, pragmatyczne i czarno-białe. Ich małżeństwo i sytuacja też.

– Jesteś nieprawdopodobny – wymamrotała pod nosem, patrząc w stronę bajkowego zamku oczami, które nagle zaczęły widzieć rzeczy wokół bez różowych okularów. – Myślałam, że to małżeństwo ma jakiś sens, że dam radę w nim żyć… i może nawet dam… – odruchowo pomyślała tu o sypialni – ale Leo zasłużył na coś lepszego, normalniejszego.

Po długiej chwili milczenia Matt powiedział:

– Jutro nasz ślub.

– Ale nigdy nie będziemy normalną rodziną, tak?

– Będziesz moją żoną, a Leo jest moim synem…

– No tak… teraz już tak, bo masz wyniki testu.

– Test jest dla parlamentu, by Leo mógł zostać legalnym spadkobiercą. Ja widzę bez testu, kim jest.

Może chciał ją tym udobruchać, ale wydawało się to niemożliwe.

– I nigdy nie będziesz mnie kochać, tak?

Dlaczego, mimo wszystko, patrzyła na niego z taką nadzieją?

– Miłość nie ma z tym wiele wspólnego, jak wcześniej ustaliliśmy.

Po tym co przed chwilą robili, odebrała te słowa jako ostateczne odrzucenie.

– I nigdy nie będzie miała?

Masochistka! Najwyraźniej chciała usłyszeć to jeszcze raz, i jeszcze raz…

– Nie.

Absolutne zero wątpliwości czy wahania w jego głosie.

– Czyli to, co niedawno robiliśmy, nie miało dla ciebie żadnego znaczenia?

Tym razem nie powiedział ani słowa i nie spojrzał w jej stronę, więc uznała to za potwierdzenie.

– A Leo? Jego przynajmniej kochasz…

– Jest moim synem. – W głosie Matthiasa słychać było powoli coś na kształt paniki.

– Na litość boską, to jest żywe dziecko, a nie rzecz czy stan posiadania. I ma gdzieś twój tron, tradycje i twoje zamrożone serce! Chce mieć mamę

i tatę, do zabawy, do spędzania razem czasu i żeby go podziwiali, i byli z niego dumni.

– Tak do końca nie jest na dworach królewskich.

– I kto to mówi? A jakie było twoje dzieciństwo? Nie wierzę, żeby zimne i pozbawione serca.

– Co ty wiesz o moim dzieciństwie?

– Nic. Ale wiem o swoim. Wiem, że moi rodzice mnie kochali, choć nie mieli prawdziwego powodu, bo zostałam oddana przez ludzi bez serca. I wolałabym, żeby Leo nigdy nie musiał czegoś takiego doświadczyć.

– Oddana? Jak to?

– Przez moich biologicznych rodziców.

– Jesteś adoptowanym dzieckiem?

– Tak.

– Dlaczego nigdy wcześniej nic o tym nie mówiłaś?

– Nie złożyło się. I jeszcze dlatego, że… całe życie żyłam z tym wstydem. Bo ludzie, którzy powinni mnie kochać, nie chcieli mnie.

– Szkoda, że wcześniej mi o tym nie powiedziałaś.

– A jaka to różnica?

– To część ciebie. To cię w pewnym sensie ukształtowało. Może pomógłbym ci uwierzyć, że nie masz cierpieć przez całe życie z powodu decyzji, którą podjęli jacyś nieznani ci w końcu ludzie ponad dwadzieścia lat temu.

– Mówisz o tym jak o sprzedaży domu. A to moi prawdziwi rodzice mnie nie chcieli! Wyobraź sobie, jakie to uczucie, i zrozum, czego nie chciałabym dla Lea.

– Ludzie na całym świecie od lat oddają dzieci do adopcji. Czasem dla ich dobra. Nigdy nie pomyślałaś, że i twoi rodzice mogli tak myśleć?

– Oczywiście, że tak. Dosłownie całe życie spędziłam, usiłując zrozumieć, dlaczego nie chciała mnie własna matka. Przysięgłam sobie nie powtórzyć jej błędów i mieć kochającą rodzinę i męża, dla którego celem życia będzie ta rodzina, ja i dzieci. Myślałam, że jak się zakocham, wezmę ślub to… to nareszcie poczuję się chciana.

– Moja droga… – Cóż mógł teraz powiedzieć? Od samego początku podkreślał, że chce jej i ślubu ze względu na dziecko.

– No i potem spotkałam ciebie… Zorientowałam się, że jestem w ciąży i musiałam sama wychowywać dziecko. Szybko zobaczyłam, że daję radę, a resztę dołożyli moi adopcyjni rodzice. Nigdy nie sądziłam, że Leo zostanie księciem i następcą tronu, a jego królewski ojciec nie będzie wiedział, jak go normalnie kochać.

Frankie nie potrafiła dalej hamować łez.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– Wiem. Wiedziałam, że raczej nigdy mnie nie pokochasz i długo się z tym oswajałam. I wiedziałam, że zgadzając się na nasz ślub, skazuję się na życie, którego zawsze sobie przysięgałam unikać. Ale Leo zasłużył na prawdziwego ojca. Moje uczucia się tu nie liczą.

– Jest następcą tronu, nigdy niczego mu nie zabraknie.

– Och, Matt, nie bądź taki ograniczony! Dzieci mają w nosie władzę, chcą być kochane.

– Zrobię wszystko, by był bezpieczny.

– Ty znowu swoje. Myślisz, że to wystarczy?

– Musi. Więcej nie mogę. Jestem, jaki jestem, nigdy cię nie oszukiwałem. I nigdy nie będę. Nigdy nie obiecywałem ci niczego więcej. Nie składam obietnic, których nie mogę spełnić. Ale powtarzam ci, że nasz syn wychowa się w normalnej rodzinie. Nasza relacja jest osobną kwestią.

Czujesz się urażona tym, że nie składam ci deklaracji miłosnych, i próbujesz zranić mnie, rozciągając to na małego.

– Nie! Nie wykorzystywałabym dziecka w taki sposób!

Zignorował ją.

– Od początku się zastanawiałem, dlaczego jesteś taka zafiksowana na swoich ideałach i wyobrażeniu o prawdziwej miłości, dlaczego taka atrakcyjna kobieta odmawia sobie radości z seksu w dwudziestym pierwszym wieku. Teraz rozumiem. Bo we wszystkim szukasz gwarancji, że będzie na zawsze, że nie zostaniesz ponownie porzucona.

Chciała mu coś odpowiedzieć, ale nie miała siły.

– Dlaczego w tym wszystkim nie widzisz, że małżeństwo nieoparte na miłości jest bezpieczniejsze i pewniejsze niż to bazujące wyłącznie na emocjach, które blakną i się zmieniają? To, co ci proponuję, to wszystko, czego tak naprawdę szukasz.

Jej twarz także wyblakła, gdy do końca go wysłuchała.

– Jeśli sądzisz, że cokolwiek z tego jest po mojej myśli, to w ogóle mnie nie znasz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– A sądzisz, że to małżeństwo to coś, czego ja chciałem?

– Przecież wiem, że nie…

– Chciałbym, żebyś mogła mieć w życiu wszystko, co właśnie opisałaś, i męża, który na ciebie zasłużył. Żałuję, że spotkałaś akurat mnie. I teraz jesteś zmuszona za mnie wyjść, choć wiem, że to ostatnia rzecz, jakiej chcesz. Ale nie mogę postąpić inaczej ze względu na Lea, który musi być tutaj i tu mieć rodziców.

– Ja tu z tobą nie zamieszkam.

– Musisz. Małżeństwo jest naszą jedyną opcją.

– Jestem tego świadoma i nie zamierzam pozbawiać naszego syna praw należnych mu z urodzenia, które zresztą i tak sam by wybrał, kiedy dorośnie. Ale… gdy zaproponowałeś ślub, wspomniałeś coś o jakimś innym pałacu, gdzie mogłabym zamieszkać.

– Mare Visum.

Tak, lecz gdy to proponował, wydawało mu się, że jest mu obojętne, gdzie zamieszka Frankie. Teraz było zupełnie inaczej.

– Od razu po ślubie pojedziemy tam z Leem.

– Czyli uciekasz?

– Próbuję to jakoś poukładać. Gdybym chciała uciec, zrobiłabym to już dawno.

Jej słowa wzbudziły w nim szacunek. To rozwiązanie miało sens. Leo i ona będą się powoli przyzwyczajać do nowego miejsca, jego życie się nie zmieni, a kraj odetchnie, mając królową i następcę tronu.

Dlaczego więc najchętniej zakazałby jej takiego posunięcia?

– Jasne. Jak sobie życzysz. Od razu po weselu możecie się przenieść do Mare Visum – powiedział szybko. – Czy to cię uszczęśliwi?

– Zrobię wszystko, by to się sprawdziło… i wiesz co, Matthias? Okazuje się, że jestem odrobinę realistką.

Odprowadził ją wzrokiem, powtarzając sobie, że tak będzie najlepiej. A te dziwne uczucia? Znikną. Jak wszystkie dotąd.

Frankie była przepiękną kobietą, lecz w stroju panny młodej, z tiarą i otoczona bukietami kwiatów wyglądała po prostu nieziemsko.

Chociaż… gdy zobaczył ją na ulicy po raz pierwszy, bez makijażu, w roboczych ciuchach, olśniła go tak samo. Zwłaszcza jej uśmiech. Tak samo urzekała go, gdy się kochali.

Ale teraz, w kościele, w jej oczach czaił się głęboki smutek. I to on był przyczyną wszystkiego. Bo to on powiedział, patrząc jej prosto w oczy, że nigdy naprawdę jej nie chciał, tylko stała się nieodłączną częścią układu, w którym chodziło o ich syna.

To jego postawa i konsekwentne odrzucanie Frankie spowodowały wczorajszy wybuch i decyzję. Bo jego przyszła żona odmówiła ostatecznie życia bez miłości.

Znajdowali się teraz w malowniczej, pradawnej katedrze i tylko on jeden wiedział, co naprawdę działo się w sercu stojącej obok kobiety. Dokładnie w tym samym miejscu stał podczas mszy pogrzebowej za zmarłych tragicznie rodziców i brata i wygłaszał mowę, która miała uspokoić pogrążony w panice naród. Swoim spokojem zdławił ich wszelkie

emocje, jednocześnie stosując ten sam chwyt wobec siebie, swych prawdziwych uczuć i potrzeb.

Teraz także się dostosuje i po tym, jak Frankie zostanie jego królową, pomoże jej ułożyć sobie normalne życie z dala od niego, na sąsiedniej wyspie.

– Ja, Frances Preston, biorę ciebie, Matthiasie Albercie Andreasie Vasillias za męża i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Odetchnęła z ulgą i spojrzała wyczekująco na Matta.

– Ja, Matthias Vasillias, biorę cCiebie, Frances Preston, za żonę i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

Koniec. Co za ulga. Matt odegrał swoją rolę jak zawodowy aktor, a jej wcale nie pękło serce. Jak mogło? Od trzech lat jest już złamane… Nareszcie koniec też naiwnych, dziecięcych marzeń i nadziei. Jeszcze tylko wesele, na którym będzie z kim rozmawiać, i z kim tańczyć. A potem przeprowadzka z dala od nowo poślubionego męża.

Dopiero koniec przyjęcia weselnego przyniósł jeden, nieunikniony, gorszy moment. Nadszedł czas, by nowożeńcy zatańczyli ze sobą. Wszyscy goście i cała służba zgromadzili się, by zobaczyć kulminacyjny punkt programu.

Matthias podszedł do żony i zaprowadził ją na sam środek parkietu. Wtedy dołączył do nich ksiądz ze szpulką srebrnej nici, aby wedle tradycji Tolmiros połączyć do tego tańca ich ręce. Po chwili zagrała piękna, cicha muzyka.

– Ta nić pochodzi od jedwabnika śródziemnomorskiego, żyjącego wyłącznie w jaskiniach na Tolmiros. W ten sposób błogosławione są

wszystkie królewskie pary małżeńskie w naszym państwie od pradawnych czasów. Legenda głosi, że taniec ze związanymi rękami wróży długie i szczęśliwe pożycie – wyjaśnił Matt.

– Rozumiem – odparła, nie starając się nawet go słuchać.

Po zakończonym tańcu stanęli jeszcze na chwilę przed zgromadzonymi, by się im z uśmiechem pokłonić.

– Czy to już koniec? – zapytała szeptem.

– Tak. Możemy wyjść.

Gdy tylko znaleźli się nareszcie zupełnie sami, Frankie zaczęła nerwowo zrzucać z siebie srebrną nić. Niestety, od razu ją poplątała.

– Ściągnij to ze mnie natychmiast! – wykrzyknęła spanikowana.

– Uspokój się, moja droga, to tylko nić!

– Nie nazywaj mnie tak! I zdejmij to ze mnie! Wydaje mi się, że się duszę!

– Utrudniasz mi. Szarpiesz się. Musisz stanąć nieruchomo.

Potrwało dłuższą chwilę, zanim udało mu się wcisnąć palce pod poplątaną nić i dotrzeć do jej luźnego końca. Potem potrzebował kolejnych mozolnych minut… a Frankie nadal mu nie ułatwiała.

– Uspokój się, to tylko nitka – powtarzał machinalnie, nie odnosząc żadnego skutku.

Bo to nie była wyłącznie nitka!

Bo byli teraz małżeństwem, połączonym oficjalnie do końca życia, przez prawo i przez dziecko, a dla Frankie przez miłość. Ale miłość bez wzajemności nie wystarczy.

Trzeba czym prędzej stąd uciekać!

Po raz setny w ciągu ostatnich czterech tygodni Matthias złorzeczył pod nosem, patrząc na jej obraz, i przysięgał sobie, że go przewiesi. Bo nie ma

na niego miejsca w jego życiu, a już z pewnością nie w oficjalnym, rządowym gabinecie.

Malowidło od początku zakłócało mu spokój, tyle że najpierw pozytywnie. Od czterech tygodni wzbudzało gniew.

Ona… odeszła.

Cztery tygodnie temu.

Wrócił do czytania dokumentów, ale po chwili odepchnął je niecierpliwie na skraj biurka. Było dopiero popołudnie, lecz zdecydowanym ruchem nalał sobie whisky. Potem kolejne.

O której poszedł spać ostatniej nocy? O trzeciej? Może czwartej… nie pamiętał.

Znów podszedł do obrazu i zaczął sobie wyobrażać, jak go malowała. Nienawidził tego obrazu! Bo uosabiał on Frankie, a Frankie odeszła i była poza jego zasięgiem!

Wtem usłyszał pukanie do drzwi.

– Czego tam? – ryknął.

– Dzisiejszy raport ochrony. – Jego asystent Niko rzucił kopertę na biurko i błyskawicznie się ulotnił.

Matt nie zadzwonił do niej ani razu, chociaż sięgał po telefon wielokrotnie. Polepszyłoby mu to nastrój, porozmawiałby z Leem, lecz bał się, że znów ją zrani, przerywając milczenie.

Wtedy wymyślił codzienne raporty ochrony. Żeby wiedzieć, co się dzieje.

Zwykle koperta zawierała pojedynczą kartkę papieru formatu A4, a na niej nijaki, bezbarwny opis dnia Frankie i Lea. Tym razem dołączono do niej wycinek z gazety.

Wpatrywał się teraz w niego z absolutnym niedowierzaniem.

„Jajecznica dla księcia!” – brzmiał krzykliwy nagłówek, a sam artykuł opisywał zachwyt i wzruszenie lokalnego szefa sieciowej kawiarni, gdy okazało się, że piękna blondynka i uroczy czarnowłosy chłopczyk, którzy przyszli zjeść śniadanie, to nie kto inny, lecz jej wysokość królowa i młody książę, we własnej osobie!

Zdjęcia zrobione błyskawicznie z telefonów komórkowych pozostałych gości pokazywały, jak Frankie i Leo po prostu jedzą jajecznicę, ona ukryta pod czapką z daszkiem, a on w dziecięcych okularach słonecznych. I nigdzie żadnego ochroniarza… Jeśli chodzi o jakość ich zamaskowania, to nawet na kiepskiej jakości fotkach gazetowych Matthias z łatwością rozpoznał swoją żonę i syna. Swoją żonę…

Chciała, by zostawił ją w spokoju. W porządku. Ale narażać dziecko w taki sposób? Na porwanie? Na wypadek? A to jego oskarżała, że nie troszczy się należycie o małego.

Rozwścieczony, niewiele myśląc, złapał w furii obraz Frankie, zerwał go ze ściany i cisnął o podłogę. W pierwszej chwili ucieszył go widok zniszczonego płótna. Nareszcie koniec, nie będzie mu więcej zakłócać spokoju. Im dłużej jednak wpatrywał się w efekt swojego nieprzemyślanego działania, tym większy ogarniał go wstyd i żal. Klnąc pod nosem w ojczystym języku, zaczął niezdarnie składać kawałki malowidła, ale uszkodzenia były nieodwracalne. Tak oto bezpowrotnie zniszczył coś pięknego.

Znowu niewiele myśląc, wcisnął guzik na telefonie stacjonarnym i kiedy zgłosił się Niko, wykrzyknął:

– Szykujcie dla mnie helikopter!

– Oczywiście, proszę pana. Dokąd lecimy?

– Mare Visum!

Nadal nie podobały jej się kolory. Jeszcze raz delikatnie pociągnęła pędzlem umaczanym w szarej farbie po czerni na płótnie, aż osiągnęła prawie perłowy połysk. Lepiej. Ale wciąż nie do końca to!

Odsunęła się i z większej odległości studiowała rozpoczęty obraz. Odkąd zamieszkali w Mare Visum, co noc obserwowała morze w magicznej poświacie księżycowej i usiłowała oddać je jak najtrafniej na płótnie, ale jak dotąd bez powodzenia. Bo była zmęczona i źle sypiała. I doskonale wiedziała dlaczego.

Tak, Matthias. Nie dość, że nie dawał jej spokoju w nocy i dręczył w każdym śnie, to i na jawie nie potrafiła o nim nie myśleć.

Ze złością złapała pędzel, zanurzyła go w czerwonej farbie i bez namysłu wyprodukowała agresywną, pojedynczą linię pośrodku niesatysfakcjonującego ją obrazu. Być może jej talent przemienił się teraz z twórczego w niszczący?

Zafascynowana swym odkryciem, po raz drugi nabrała na pędzel czerwonej farby…

– Stop! – usłyszała nagle.

Gdy się odwróciła, w drzwiach zobaczyła Matta, którego nie widziała od wesela i zupełnie nie czuła się przygotowana na to, by go zobaczyć właśnie teraz.

– Stop! – powtórzył.

Wtedy się zorientowała, że nadal trzyma uniesiony w górę pędzel, umazany w czerwonej farbie, co wygląda, jakby chwilę temu zamordowała kogoś tym zakrwawionym narzędziem. Nie dała jednak po sobie niczego poznać.

– Nie miałam świadomości, że wybierasz się do pałacu – powiedziała tylko. – Zakładam, że chcesz zobaczyć Lea. W tym momencie akurat śpi, ale…

Tymczasem Matt podszedł do niej i wyjął jej z ręki brudny pędzel.

– Stop! – powiedział po raz trzeci.

Odurzył ją zapach jego perfum. Cofnęła się, prawie przewracając się o sztalugi. Podtrzymał ją błyskawicznie, powodując dreszcze. Bo śniła o jego dotyku…

– Nie, nie… – wyszeptała, odwracając się od niego w stronę zniszczonego obrazu i po chwili dodała spokojniej: – Leo wkrótce się obudzi, możesz zaczekać na niego w salonie.

– Przyszedłem do ciebie.

Spodziewała się, że prędzej czy później ktoś się nią nareszcie zainteresuje i zaproponuje jakąś formę powrotu do normalności. W końcu została królową państwa. Sądziła jednak, że będzie to ktoś z personelu.

– Po co? Powiedz mi po co?

Na siłę wzbudzała w sobie złość, bo wiedziała, że inaczej się przed nim nie obroni. On jednak milczał i nawet na nią nie patrzył. Zamiast tego studiował pomazane dzieło. Dla Frankie, jak dla przeciętnego artysty, oglądanie nieskończonej pracy równało się z podglądaniem jej autora nago.

– Kupiłem ten obraz – powiedział w końcu.

Oczywiście nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

– Obraz, który malowałaś, gdy się poznaliśmy – wyjaśnił sam.

– Ale przecież… on został sprzedany jakiemuś prywatnemu nabywcy!

– Tak. Właśnie mnie.

– Dlaczego go kupiłeś?

Zaśmiał się złowieszczo.

– Bo tak naprawdę, Frankie, to… nie potrafiłem o tobie przestać myśleć. Kupiłem go, bo miał stanowić dla mnie wyzwanie. Symbolicznie byłaś odtąd zawsze przy mnie, a w rzeczywistości wiedziałem, że nie mogę

się z tobą skontaktować. Testowałem swoją wytrzymałość. Ile potrafię sobie odmówić. Trzymałem to cacko, szydząc z siebie, ile mógłbym mieć, gdybym mógł.

Jego słowa i rozumowanie były pokrętne i absolutnie w normalnych realiach nie miały najmniejszego sensu.

– Wsiąknęłaś we mnie, ale nie dałem ci się osłabić.

– Matt… ależ ja wcale nie chciałam cię osłabić…

– Wiem, wiem! – Miał nieruchomą, beznamiętną twarz, a jednocześnie czuło się kipiące w nim emocje. – Byłaś wczoraj z Leem w kawiarni! – wypalił nagle, zupełnie zmieniając temat.

W jego słowach wyczuła jakiś głębszy nurt, ale na razie nie wiedziała, o co może mu chodzić.

– Widziałem w gazecie wasze zdjęcia.

– Tak. Byłam wściekła o te zdjęcia. Zwłaszcza że w ogóle nie zauważyłam fotografa.

– W tych zwariowanych czasach każdy posiadacz komórki może z automatu zostać paparazzim… Wyszliście bez ochrony.

– Tak… ale to mała wysepka, a kafejka jest tuż obok rezydencji. Na plażę też zwykle chodzimy bez ochrony. Nie myślałam, że…

Nie mógł dłużej wytrzymać. Wziął ją za ręce.

– Nie myślałaś?

Przyciągnął ją do siebie i nie wyczuł żadnego oporu.

– A gdyby ktoś chciał wam zrobić krzywdę? Albo porwać Lea?

– Nie odchodziłam od niego ani na krok.

– Frankie… nigdy więcej nie wolno ci tak ryzykować.

– Ale ja niczego nie ryzykowałam.

– Nie wolno tak. Naprawdę. Nie potrafię żyć, wiedząc, że możesz coś takiego zrobić.

Spontanicznie pogłaskała go po policzku. Nie cofnął się.

– Rozumiem, skąd ci się to bierze. Wiem, jak straciłeś bliskich. A teraz boisz się, że coś przytrafi się Leowi i nie będziesz miał na to wpływu. Ale nie możemy go przecież chować w złotej klatce. Musisz mi zaufać, że dobrze się nim opiekuję.

– Raz już straciłem wszystkich najbliższych, nie zamierzam teraz ryzykować utraty ciebie albo Lea.

– Ale powiedz mi dlaczego?

– Co mam ci powiedzieć? Frankie… czego ty właściwie ode mnie chcesz?

– Powiedz mi, dlaczego wpadasz z tego powodu w taką furię.

– Ty jesteś moją żoną, on synem…

– Nie, nie, nie… byłeś gotów dwa miesiące temu poślubić całkiem inną kobietę. Gdyby coś nam się stało, po prostu ożeniłbyś się kolejny raz i miałbyś kolejne dziecko.

– Przestań!

– Ale dlaczego? Jesteś przecież realistą, możesz poślubić, kogo chcesz, i mieć tyle dzieci, ile potrzebujesz. Po co się przejmujesz akurat mną i Leem?

– Przecież to mój syn! – wykrzyknął coraz bardziej umęczony tą dziwną rozmową Matthias.

Ale Frankie czuła, że nie należy mu tym razem ulegać ani ułatwiać.

– Tak, i nie zniósłbyś, gdyby coś mu się stało?

– oczywiście! Do cholery, Frankie, mam już dość tracenia ludzi, których…

– No powiedz to wreszcie!

– Mam dość tracenia ludzi.

Matt odsunął się od niej na sporą odległość, jakby to miało rozładować sytuację.

– Nie spodziewałam się po tobie takiej tchórzowskiej odpowiedzi.

– Jak śmiesz nazywać mnie tchórzem? – Zaśmiał się nieszczerze.

– Śmiem, bo poślubiając ciebie, pokonałam wszystkie swoje lęki. Wyszłam za człowieka, który powiedział, że nigdy mnie nie pokocha. Naszym ślubem skazałam się na samotność. A teraz boisz się powiedzieć nawet tyle? Że kochasz własne dziecko?

– No pewnie, że je kocham! Tak bardzo, że tym razem nie przeżyłbym, gdyby coś mu się stało. Patrzę na Lea i widzę Spira, któremu nie mogłem pomóc. Umarli mi wszyscy i nic nie mogłem zrobić!

Chciała go przytulić.

– Nie, przestań. Nie będę dalej kłamał. Tamtej pierwszej nocy podjąłem decyzję, że nigdy się w tobie nie zakocham, Frankie. I cały czas konsekwentnie trzymam się tego, chociaż każdy centymetr mnie chciałby powiedzieć to, co tak bardzo chcesz usłyszeć, i wiem, że chyba zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Ale… zdecydowałem, że nic z tym nie zrobię.

Oto stał przed nią trzydziestoparoletni mężczyzna, król całego państwa, a ona widziała w nim jedynie roztrzęsionego nastolatka. Stanęła na palcach i pocałowała go.

– Nie, nie mogę tego zrobić – oświadczył.

Ale przytulił ją.

– Nie możesz się odcinać od prawdziwego życia z powodu wypadku sprzed piętnastu lat – tłumaczyła mu cierpliwie jak dziecku. – Tak samo jak ja nie mogę bać się odrzucenia, bo biologiczni rodzice oddali mnie do

adopcji. Nie możemy się pozwolić definiować wyłącznie naszą przeszłością.

– Kiedy oni zginęli, ja też najpierw chciałem umrzeć.

– Ale przeżyłeś.

– Drugi raz bym nie przeżył.

– Matt, nie mogę ci przecież obiecać, że nic nigdy się nie stanie, bo w życiu nie ma żadnych gwarancji. Ale nie odpychaj nas przez to, skoro jesteśmy tu, obok, ja i mały. Nie odrzucaj nas, dlatego że się boisz, co się stanie. Daj nam szansę spróbować.

– Zniszczyłem to już… – Machnął ręką.

– Co?

– Obraz. Twój obraz. Jak zobaczyłem artykuł w gazecie, roztrzaskałem go na kawałki. Bo się przeraziłem. I nie mogę znieść myśli, że nasze małżeństwo też już zniszczyłem, bo się bałem.

– Sądząc po twoim życiu, nie wydajesz się tchórzem.

– Nie mów o mnie pozytywnie, skoro wolę zniszczyć, niż przyznać się, co czuję.

– Ale przyjechałeś tu dziś. Jesteś tutaj, bo mnie kochasz, czy tak? – zaryzykowała w końcu.

– Tak – przyznał nagle z ulgą i uśmiechnął się.

– Ja też cię kocham.

– Jak to możliwe?

– Bo jesteś dobrym człowiekiem i dlatego, że wierzę w bajki. Kochałam cię od początku.

– Ostatni miesiąc to była agonia. Tak za wami tęskniłem. Chciałem wam pokazać całe Tolmiros. I chcę ci powiedzieć, że cię kocham, a ten

dzień niech będzie pierwszym dniem naszej wspólnej bajki. Prawie wszystko zniszczyłem, bo zachowywałem się jak głupek.

– Ależ ja ci wybaczam.

– I miałaś rację o moim dzieciństwie. Bo chociaż staram się często o tym nie myśleć, było ono istotnie pełne miłości, a nasza matka nas uwielbiała i broniła jak lwica.

– Chciałabym się dowiedzieć więcej o twojej rodzinie.

– Za jakiś czas na pewno ci powiem.

– Mamy czas do końca życia, Matthias. Donikąd się nie wybieram.

EPILOG

Dokładnie dziewięć miesięcy później na świat przyszła siostrzyczka księcia Lea, prześliczna Emilia Vasillias. Tym razem Matt nie opuścił żony ani na krok od chwili, gdy się zorientowała, że jest w ciąży.

– Jest boska – szeptał, trzymając córeczkę w ramionach. – Mój naród ma księżniczkę! Obie jesteście boskie.

Z biegiem lat małżeństwo Matta i Frankie zaowocowało jeszcze trójką dzieci. Każde kolejne narodziny świętowano w całym Tolmiros, tak samo jak zaręczyny dwudziestoośmioletniego Lea z australijską lekarką. Rodzice księcia byli przy nim na ślubie i przy narodzinach swego pierwszego wnuka.

Matt niechętnie wracał do tego fragmentu swej przeszłości, gdy prawie zrezygnował z życia rodzinnego, bo z czasem stało się ono dlań najważniejsze, a związek z cierpliwą Frankie okazał się autentycznie szczęśliwy.

Bajki generalnie kończą się dobrze, lecz Matt oduczył się już myśleć o zakończeniach. Cieszył się każdym następnym, pomyślnie mijającym dniem, żył wdzięczny za to, co dostał od losu, i gotowy na wszystko, co mogło się jeszcze wydarzyć w prawdziwym życiu, nie w bajce.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG